

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesarstwie i Królestwie. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyncz. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opl. poczt. (1/4 k. od żuta każda egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 65) otw. codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń, a w Warszawie i Królestwie: Szpitalna, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczne księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 26 PAŹDZIERNIKA
(7 LISTOPADA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 43 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Przesilenie cukrownicze, przed X.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Wspomnienia z wystawy, p. Edw. Jelinka. Ceny państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę przez Napoleona Cybulskiego. T. Lenartowicz, VII, p. Maryś Konopnicka. Z nad Sekwany, przez Parystanina. Luźne kartki, p. Nik. Trzaskę. Zdemaskowanie Eusapij Palladino, przez X. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: «Fajweli», Sylwetka, p. Marjana Jasińczyka.
SZYBŁY MIEŻĄCE: Z TYGODNIA (tuwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

WNIOSZENIE CUKROWNICZE.

Drugi w ciągu ostatniego roku krajowe cukrownicze przesilenie. Każde przesilenie przemysłowe jest w mniejszym lub większym stopniu klęską, przede wszystkim, naturalnie, dla samych przemysłowców, a dalszym jednak rozwojem interesów gospodarczych tak w zamknięciu wielu warsztatów, jako też skutkiem deprecjacji wielu wartości i pochłonięcia sporych zasobów narodowego kapitału. Rzecz więc jasna, iż zarządzenie przesileniu w jakiegokolwiek gałęzi przemysłu jest zawsze kwestją ogólną i sprawą, obchodzącą w mniejszym lub większym stopniu wszystkich, nie zaś tylko bezpośrednio zainteresowanych.

Dwie zaś są przyczyny, nadające specjalnie ważne i ogólne znaczenie przesileniu cukrowniczemu, a mianowicie, bliski i ścisły związek gospodarczy pomiędzy przemysłem cukrowniczym a rolnictwem i powtórnie chroniczne niedomaganie tego ostatniego. Ztąd zaś wynika, że wobec ciężkich czasów dla rolnika, ewentualność zmniejszenia się lub upadku, bądź co bądź, najzyskowniejszej dziś kultury buraków, nabiera cech klęski społecznej. Dla skarbu, który tytułem akcyzy ma z przemysłu cukrowniczego dochodu około 40 milionów rubli, wzrost lub upadek tego przemysłu nie może być również rzeczą obojętną.

Powtórnie zaś jest jeszcze pewna specjalna przyczyna, dla czego przesilenie cukrownicze interesuje ogólnie nie tylko pod względem materialnym, ale także i zasadniczo. Przemysł cukrowniczy jest zorganizowany w syn-

dykat prywatny, który, w widokach zapobieżenia dalszym przesileniu skutkiem, dąży do uzyskania urzędowej sankcji, chodzi więc o to, czy w rzeczy samej taka forma organizacji odpowiada, a przynajmniej czy nie sprzeciwia się ogólnospołecznym interesom, czy też przeciwnie, jest to forma dla powszechności wroga.

Wobec różnorodności zdań, zanim przystąpimy do rzeczowego traktowania sprawy, wypada przedewszystkiem wyjaśnić zasadniczo, jak rozumieć należy samo utarte już, ale bynajmniej nieuświadomione słowo syndykat przemysłowy, oraz jakie są ogólne lub też specjalne przyczyny powstawania tej formy organizacji przemysłowej.

Akademik Janzuł, w swem klasycznym dziele o syndykatach, daje następujące określenie (str. 420); „pod słowem syndykat przemysłowy rozumiemy stały związek przemysłowców danej gałęzi, zawarty w celu utrzymania cen sprzedażnych na poziomie, nie niższym od kosztów produkcji“.

Z tego wynika, iż syndykat jest czemś w rodzaju wzajemnego Towarzystwa, zabezpieczającego stowarzyszonych od strat, a zapewniającego im pewien dochód. Nie należy syndykatów przemysłowych utożsamiać z kombinacjami handlowymi lub giełdowymi, również nieraz łączącymi wielu przedsiębiorców, o ile albowiem te ostatnie są wynikiem nieraz sztucznych spekulacji, o tyle pierwsze są naturalnym niejako skutkiem i właściwością obecnej doby w historii przemysłu wielkiego.

Zasada albowiem kierownicza przemysłu wielkiego, że produkcja tem jest tańsza, im się na większą skalę prowadzi, pociąga za sobą dwa skutki, które, naturalnie, do syndykatów wiodą. Pierwszym jest centralizacja przemysłu w stosunkowo nielicznych, ale potężnych przedsiębiorstwach, drugim jest konieczne unieruchomienie kapitału w wielkich nakładach instalacyjnych.

Klasyczne prawo dawnej ekonomii politycznej, opiewające, iż, jak tylko ceny sprzedażne danego produktu spadają wskutek konkurencji poniżej kosztów produkcji, kapitał z danego przemysłu się wycofuje i naturalna harmonja pomiędzy podażą i popytem sama przez się nanowo się tworzy, nie odpowiada naturze współczesnych stosunków. Kapitał, zaangażowany w potężne przedsiębiorstwa, wycofać się nie da, straty zaś, ponoszone przy dalszej produkcji, chociażby poniżej kosztów własnych,

są nieraz mniejsze, niż straty przy zupełnem teje produkcji zawieszeniu. To unieruchomienie kapitału przy niewielkiej, stosunkowo, liczbie niezależnych w danym przemyśle przedsiębiorstw, naturalnie, wywołuje konieczność porozumienia się pomiędzy producentami, czyli syndykat, i bardzo mylą się ci, którzy syndykaty polityce celnej przypisują, zamykając oczy na rozwój syndykatów w wolno-handlowej Anglii. Wątpliwości dla nas nie ulega, że zniesienie ceł od zagranicznego cukru, naturalnie, niwecząc krajowy przemysł cukrowniczy, zniweczyłoby i syndykat, że jednak z czasem, gdyby powstał w nowych warunkach wolnego handlu nowy przemysł cukrowniczy, takowy również ostatecznie organizowałby się w syndykat. Leży to albowiem i w naturze współczesnego przemysłu wogóle, a specjalnie w naturze przemysłu cukrowniczego, iż wymaga on regulacji i uświadomienia produkcji.

Ta specjalna podatność przemysłu cukrowniczego do organizowania się w syndykaty, wynika prosto z natury produktu surowego, będącego przedmiotem przetwórczości przemysłowej, t. j. buraka. Burak jest rośliną, w urodzajach, tak co do plonu, jak i co do cukrodajności, zawodną. powtóre, jako surowy produkt, nie nie dającą się na nic innego zużytkować, jak tylko na przeróbkę cukrową, potrzebie, nie wytrzymującą długiego przechowania. Rzecz więc jasna, iż przemysł cukrowniczy musi koniecznie liczyć się z dwoma warunkami:

- 1) kultura buraka musi się tak prowadzić, aby go nie było zamała, może zatem być go nieraz zawiele;
- 2) cały plon musi być w ciągu jednej kampanji przerobiony na cukier, a ztąd może wynikać nieraz nadprodukcja.

Otóż jasnym jest, że regulacja przemysłu cukrowniczego może się odbywać nie u podstaw, jak to ma miejsce np. w przemyśle kopalniowym, nawet mechanicznym, gdzie ilość produktu surowego daje się ograniczać dowolnie, ale, że się tak wyrazimy, w piętrze wyższem przez umiejętne uregulowanie całkiem nieraz nieprzewidzianej i nie dającej się przewidzieć nadprodukcji. Tą regulacją zajmował się dotychczas u nas syndykat prywatny, obecne jednak warunki przerastają już jego kompetencję i dlatego przedstawiciele cukrownictwa domagają się uznania rządowego.

Syndykaty, jak słusznie powiada Schmöller, nie są to fioletki, któreby

mogły kwitnąć w ukryciu (*Die Kar-tellen sind keine Veilchen, die im Verborgenen blühen können*), wypa-da więc przed daniem odpowiedzi, co do dalszych syndykatu losów, wyjaśnić tak warunki przemysłu, ja-ko też przyczyny obecnego przesi-lenia.

Korzystamy tu z memorjału p. Ja-na Blocha, złożonego p. ministrowi skarbu i z materiałów statystycznych, opublikowanych przez syndykat ki-jowski.

Suma produkcji na rok 1895—96 obliczoną została na 38 mil. pudów, czyli około 6,170 tonn.

Przedewszystkiem należy sobie dobrze uświadomić ten fakt zasad-niczny, iż nasze przesilenie wewnętrzne nie jest objawem wyjątkowym, ale że na całym świecie przemysł cukrowniczy obecnie cierpi na nad-produkcję. Jeżeli zestawimy cyfry odnośne z roku 1884—85 z cyframi z roku 1894—95, to okaże się, iż na całym świecie (wliczając i pań-stwo rosyjskie) produkcja cukru wy-nosiła w tysiącach tonn (około 61,5 pud.):

	1884—85	1894—95	Wzrost.
z buraków . . .	2,691	4,792	124 proc.
z trzcin cukr. . .	2,177	3,067	40 >
ogółem	4,868	7,859	80 >
spożycie ogółem	4,640	7,200	55 >

Wogóle, doliczając zapasy nor-malne, można z pewnem prawdopo-dobieństwem przypuszczać, że prze-wyżka cukru po nad spożycie w po-łowie roku bieżącego dochodziła, albo i przewyższała milion tonn. Byłoby to jeszcze nie tak wiele w stosunku do potęgi zaangażowa-nych w produkcji cukrowniczej ka-pitałów, gdyby nie zupełnie uzasad-nione przekonanie, iż tendencja ku nadprodukcji i nadal będzie wzra-stać, a ztąd trudność spekulowania

na przyszłą zwyżkę cen. Przyczyną albowiem pierwotną, stanowiącą o wzroście kultury buraka, jest prze-silenie rolnicze, upadek cen wszel-kich ziemiopłodów, zmuszający rol-nika do plantowania buraków, jako rośliny, względnie lepiej się opłaca-jącej i koniecznej w prawidłowym gospodarczym planie. Związek po-między upadkiem cen zboża a wzro-stem kultury buraka w Europie naj-lepiej uwidoczniają cyfry następują-ce, w których ceny pszenicy (wedle notowań giełdy wiedeńskiej) podane są w guldenach, obszar plantacyj w milionach akrów, a zbiór bura-ków w tysiącach tonn:

	Ceny pszenicy.	Obszar plantacyj.	Zbiór buraków.
1891	10,69	1,273	29,034
1893	8,69	1,404	82,100
1894	7,81	1,520	40,987

Właściwie mówiąc, przesilenie cu-krownicze powinno było wybuchnąć o parę lat wcześniej, a tylko nie-urodzaje 1891—1893 stanęły temu na przeszkodzie, dopiero zaś urodzaj 1894 roku okazał w całej pełni istniejącą nadprodukcję.

Następstwem takowej był upadek cen cukru na głównym wszechświa-towym rynku, t. j. w Londynie, tak, iż, gdy w roku 1892—93 fabryka, wywożąca cukier z prowincyj połud-niowo-zachodnich, realizowała, za potrąceniem wszelkich kosztów, oko-ło 2 rs. 14 kop. za pud, a w roku 1893—94 1 rs. 63 kop., w roku 1895 wypadło jej zaledwie 1 rs. 10 kop. i nawet niżej. Niema zaś po-wodu przypuszczać, żeby ceny w Lon-dynie wzrosły w krótkim czasie, tak ze względu na istniejącą obecnie nadprodukcję, jako też z uwagi na ujawnioną przez wszystkie konkuru-jące na rynku londyńskim państwa tendencję utrzymania się tam drogą

jak największych ofiar, przedewzyst-kiem zaś przez podwyższenie premij wywozowych i zmianę systemu opo-datowania w Niemczech i we Fran-cji.

Otóż rynek londyński jest właśnie punktem stycznym naszego przemy-słu z wszechświatowym cukrowni-ctwem i przez to okno przesilenia wszechświatowe muszą się i u nas odbijać. Dotychczasowy albowiem mechanizm naszej produkcji polegał na tem, iż stratę (o ile była, a by-ła nie zawsze, zdarzały się albo-wiem lata zyskowego wywozu) na wywozie pokrywały zyski na sprze-daży wewnętrznej, gdy jednak stra-ty te zaczynają być strasznie dot-kliwe, odrazu zjawia się kombinacja, czy nie lepiej, zamiast utrzymywania tak drogim kosztem ceny zyskowej wewnątrz kraju, dopuścić do pewne-go jejniżenia, wstrzymując się od wywozu, a lokując swój cukier na miejscu. Kombinacja ta, jako zbyt popularna, zazwyczaj zawodzi i ce-ny zazwyczaj spadają poniżej po-ziomu normalnego, jest ona jednak tak naturalną, iż z konieczności mu-si się ukazywać, o ile tylko gwa-rancją wywozu jest ugoda prywatna. To właśnie miało miejsce obecnie, gdy fabryki, wskutek niżonych cen londyńskich i wskutek zachwiania się moralnej powagi syndykatu, w następstwie przegranej z panią Baskakową procesu, zaczęły się po-wstrzymywać od wykonania obowią-zującego je wywozu. Ceny, natural-nie, spadły by w każdym razie, skutkiem takiego postępowania, ali-ści do tego przyłączyły się jeszcze specjalne przyczyny, zaostrzające przesilenie.

Istnieje przekonanie dość zresztą uzasadnione, iż przyczyną nieznacznego stosunkowo spożycia cukru

„FAJWEL”

SYLWETKA

PRZEZ

Marjana Jasińczyka.

Powtarzało się to dwa do trzech razy w tygodniu, w godzinach połud-niowych.

W t. zw. «pokoju dzieciennym», ob-szernej izbie, róg zajmującej dworu, a dwoma oknami w dwie strony świata: zachód i północ, wyglądającej, dokoła wielkiego, okrągłego stołu, środkiem pod wiszącą lampą ustawionego, ja i dwaj bracia moi, Stefek i Józio, na twardych usadowieni krzesłach, śle-czeliśmy nad zeszytami lub książką, podczas gdy poważnie, a wygodnie, w miękim zanurzony fotelu, nauczy-ciel nasz, p. Klonowski, poważną, choć mniej wygodną, spełniał funkcje: bacz-nego, niby zóraw, pilności naszej do-zorcy.

O tej godzinie bywało już po wy-danych lekcjach i odbytych na wiel-

kiej, czarnej, o żółte stalugi wspar-tej tablicy, ćwiczeniach matematycz-nych i lingwistycznych; a widniały już tylko: na tablicy ślady świeżo do potęgi podnoszonych liczb, lub wypi-sana w czasie danym i trybach od-miana greckiego «βουλεύω», czy łaciń-skiego «amo» — na twarzach, mojej i brata, ślady wylanych przed tablicą łez, na łapach zaś naszych — ślady odebranych, w razie krzyczącego nie-powodzenia, «łap». Pan Klonowski bo-wiem, wychowaniec szkół w Bydgosz-czy i Trzemesznie, do pruskiego za-tem przywykły rygoru, na Trzemeszno i Bydgoszczę powołując się z upodo-baniem, gdzie podobno były w zwy-czaju, a czego niech mu Pan Bóg nie pamięta, «łap» nam nie szczędził przy byle okazji.

Owóz we wspomnianej godzinie już tylko wypracowania wszelakie, wraz z douczaniem się niedostatecznie umia-nych przy wydawaniu przedmiotów, dopełniały programu codziennych na-szych rannych zajęć, które niebawem zapowiedź obiadu przerwać miała, aż do popołudniowych lekcyj.

Cisza panowała w pokoju, jak ma-kiem zasiał; o tej przedobiedniej porze

p. Klonowski nawet przerywał «py-kanie» nieopuszczającej go fajki, na krótkim cybuchu, i zadumany wodził po nas oczyma w milczeniu, od czasu do czasu spoglądając to na zegarek — wielką cebulę srebrną, w celach peda-gogicznych wypożyczoną przez babkę naszą naszemu pedagogowi, który własnego nie posiadał czasomierza — to ku drzwiom, w których lada chwila spodziewał się widoku służącego, z sakramentalnym na ustach frazesem: «waza na stole».

I gdyby nie skrzyp pióra lub szept którego z nas, marmocącego półgło-sem trudniejszy ustęp lekcji; gdyby nie trzeszczenie stolka pod osobą bie-daka, wyrażającego kręceniem się, jak na szpilkach, ciężką walkę głowy z trudnem do rozwiązania zadaniem, lub westchnienie głębokie, towarzy-szące spojrzeniom na zaczerwienione «łapami» łapy, niktby się uchem obec-ności naszej w «dzieciennym pokoju» nie domyślił.

Muchę słyszałaś, przelatującą z okna na okno, komara.

Nagle, na drodze, która po za roz-ległym stawem półkolem dwór obiega-ła, ginąc hen ku wai za obszernym,

w Rosji jest wysoka cena tegoż produktu. Jest to słuszne, ale zapominać przy tem nie należy, „iż ważnym składnikiem w cenie jest akcyza, która od dnia 1 września 1894 roku wynosi 1 rs. 75 kop. za pud mączki. Rzecz więc jasna, iż, skutkiem tak niedawnej jeszcze zwyczajki, spożycie w r. 1894—95 i w roku 1895—96 nie mogło się znacznie podnieść. Biorąc normalny przyrost spożycia za lat 10, można było przypuszczać, że spożycie 1894 roku nie przeniesie 25 milj. pudów. Że zaś w roku 1893—94 zakupiono po dzień 1 września niemal 29 milj. pudów, co się tłumaczy chęcią czynienia jak największej ilości zapasów cukru przy akcyzie rublowej, przypuszczać przeto należy, że z tej zakupionej nadmiernej ilości pozostawało bez lokacji u składników około 2 milj. pudów, jakową sumę do 3.6 milj. pudów zapasów kontrolowanych na fabrykach, dodać należy. Kampanja zatem 1894—95 rozpoczynała się w warunkach następujących:

Zapasy po dzień 1 września 1894—95 r.	5,6 milj. pud.
Produkcja fabryk w 1894—95 około	32 „ „
Ogółem	37,6 milj. pud.
Wywóz obowiązkowy uczestników syndykatu	5,5 milj. pud.
Spożycie wewnętrzne maksimum	26 „ „
Zapasy normalne	3 „ „
Ogółem	34,5 milj. pud.

Czyli zatem pozostawałoby około 3 milj. nadprodukcji w każdym razie, nawet w przypuszczeniu, iż wywóz obowiązkowy będzie dokonany w całej ilości, co, jak się z powyższego okazuje, bynajmniej się nie sprawdziło. Tymczasem w r. 1895 plon buraków nietylko się nie zmniejszył, ale jeszcze wzrósł w porówna-

niu z 1894, mianowicie wynosi, wedle przybliżonych obrachowań departamentu dochodów niestałych, około 31,9 milj. berkowców, wobec 31,1 milj. z roku 1894, czyli więcej o 2,6 proc. (wedle wiadomości syndykatu przewyżka przenosi 0,04 proc. ¹⁾). Zatem w ciągu kampanji 1895—96 roku istniejąca już nadprodukcja musi się znów kolosalnie powiększyć, podczas gdy wpływ regulującego też nadprodukcję mechanizmu, t. j. syndykatu, znakomicie osłabł.

Bilans tegoroczny tak się przedstawia:

Zapas na d. 1 września	3,8 milj. p.
Produkcja	38,2 „ „
Razem	42 milj. p.
Przewidziana konsumpcja	27 milj. p.
Zapas normalny na 1 września 1896 r.	2 „ „
Razem	29 milj. p.

Czyli nadmiar 13 milj. pudów.

Przypuśćmy na chwilę, iż rząd, dając posłuch rozumowaniom wszelkich gazeciarskich stronników łatwych rozwiązań, zachowałby się biernie, pozostawiając przemysł całkowicie własnym siłom. Jakieżby były tego następstwa? Minimum cen normalnych, jakie przy istniejącej akcyzie byłoby do pomyslenia, wynosi około 3 rs. 75 k. za pud mączki, t. j. o jakie 60 do 70 k. niżej od cen istniejących. Obniżka ta około 1¹/₂ k. na funcie zbyt jest mała, ażeby można było spodziewać się znacznego skutkiem niej wzrostu spożycia. Przytem potrzeba lat na to, ażeby nawet przy niżonych cenach cukier powiększył się w ludowym spożyciu. Zatem cała nadprodukcja, kupiona

¹⁾ Dodać należy, że stosunek plantacji w r. b. był bardzo nierównomierny. I tak np. kiedy w gub. czernihowskiej obszar plantacji zmniejszył się o 40 proc., a w Królestwie o 20 proc., to tymczasem w kraju południowo-zachodnim się powiększył.

za bezcen, pozostałaby w rękach spekulantów, tymczasem taki spadek cen spowodowałby zamknięcie przynajmniej 1/3 części fabryk, odpowiednio zmniejszając obszar plantacji buraka i produkcję cukru, czyli zmniejszając zarobki rolnictwa, zarobki robotników i dochód rządowy. Cóż dalej? Jeden rok nieurodzaju na tak zmniejszonej przestrzeni uprawy, a natychmiast produkcja okazuje deficyt, ceny rosną gwałtownie i spekulacja, posiadająca dawny cukier, kupiony za bezcen, realizuje olbrzymie zyski. Pytanie, co w tem jest godnego zachwyty? Nie dość na tem, zyski albowiem sprowadzają znów gorączkę założycielską, znów powstają nowe cukrownie, znów zbieg okoliczności sprowadza nadprodukcję i t. d. Słowem, organizm przemysłowy funkcjonuje całkiem anarchicznie ze szkodą dla normalnej pracy, a z zyskiem i korzyścią dla bezwzględnej spekulacji. Rzecz jasna, iż takie metody przemysłowego postępu pożądane nie są i dlatego zupełnie zrozumiałą jest obecna interwencja rządu, celem zażegnania grożącego przesilenia.

Interwencja ta ma na celu organizację stałą o regulatorze podwójnym, na wypadek braku cukru i na wypadek nadprodukcji, można więc przypuszczać, że organizacja taka funkcjonować będzie prawidłowo. Niezależnie zaś od tej, że się tak wyrazimy, regulacji wtórnej daje się już i dziś spostrzegać tendencja ku regulacji zasadniczej, t. j. ku ograniczeniu produkcji li tylko w stosunku do wewnętrznego spożycia. Do tej tendencji wyraźnie się przyznają kierownicy syndykatu i ujawnia się ona w urzędowych wyjaśnieniach, skierowanych przeciwko zakładaniu nowych cukrowni. W ten sposób obecnie syn-

wzgórze porastającym, klombem, a przerwana w połowie mostem po nad uprtem młyńskim, charakterystyczny odezwał się turkot, szybko z góry z za klombu ku mostowi staczającego się wasagu.

Ja, Stefek i Józio, a nawet p. Klonowski, mimowiednie ulegający potrzebie urozmaicenia czemś jednakiego zawsze pejzażu izby szkolnej, zwracaliśmy głowy w stronę północnego okna, w którego ramach zjawiała się oczom naszym, z brzękiem naszelnika, z samopas bujającym w prawo i lewo dyszlem, luźno w jednego, dobrego zwykle konia zaprzężona bryka, wasag w półkoszku, w niej zaś, na siedzeniu, niedbale środkiem wehikułu ze słomy atkanem, a kilimkiem lub workiem tylko pokrytem, wspaniała postać żyda, z długą, jedwabistą, jak mleko białą, a na wolę wiatru rozwianą brodą, postać, przechylona nieco w tył, ruchem junakierji pełnym, jakby opór stawiać chciała zbyt szybko toczącej się bryce, postać, jakby z fantazyj wycięta biblijnych.

Jednocześnie czuparny Józio, co nigdy spostrzeżeń swoich pod korcem nie chował, choćby go z Trzemesznem

zapoznać miały i Bydgoszcza, podskakiwał na krześle, wołając:

— Fajwel jedzie—i znaczące rzucił ku mnie i Stefkowi spojrzenie.

Wtedy ja ze Stefką spuszczaaliśmy oczy, niby winowajcy, na gorącym schwytni uczynku, czempredzej, zanim to nam zalecić zdołać p. Klonowski, zwracaliśmy je ku książce i zeszytom, całą jeno duszą w turkocie tonąc wasagu, co z hukiem most «przedudniwszy», opodał, pod wjazdową bramą dworską zatrzymywał się niebawem zupełnie.

Ale Józio śledził dalej za nas i siebie, teraz już zachodniem wyglądając oknem, co chwila po nad stół, niemal równy mu wzrostem, wytykając nosa ciekawie. Jak mógł, chłopczyzna unosił się na krześle, byle nic z widoku nie stracić.

— Józio, smarkaczu jeden, czego ty się tak kręcisz? — wołał p. Klonowski, po linii leżącej przed nim przebierając palcami.

Józio na chwilę kiadł oczy po sobie, niby przywarowany zajac, ale oczyma strzelał dalej.

Najdrobniejszy ruch śledził Fajwla. Widział, jak w ciemno-oliwkowej ka-

pocie, krótkiej względnie a czerwonym, włóczkowej roboty, przewiązany pasem, co go niemal do zamożnego kolonisty czyniło podobnym, gramolił się z wasagu, pracowicie szukając nogą karkołomnego stopnia; jak następnie, stanawszy na ziemi, przeciągał się szeroko, a uderzeniem ręką w tył czarnego kaszkieta, nasunawszy go nieco na oczy, przyczem rąbka odchyłał spoczywającej pod czapką jarmułka aksamitnej, jedynie o pochodzeniu właściciela świadczącej, zwolna rozkiełznawał konia i wyjętą z bryki sanął mu przed łbem wiązkę siana; jak wreszcie rzemieńne lejce okręcał dokola wystającego z półkoszku kółka, a otrzepawszy się starannie z prochu i słomy, bat ujmował jedną, drugą zaś ręką dostawał z wasaga niewielki, obficie dołem wypchany worek; w tej samej chwili Józio nachylał się nieznacznie w stronę Stefka, trącał go z lekka nogą, Stefek zaś ten sam na mnie powtarzał manewr.

— Józio, smarkaczu jeden, czego ty się kręcisz—powtarzał znowu pan Klonowski, znowu dłoń od niechcenia na linię opierając.

— Terra est rotunda et globosa.—

dykat cukrowniczy powoli zmierzać się zdaje ku „naukowemu syndykatom” zgodnie z opinią akademika Januła, który w przytoczonym powyżej dziele (str. 142), podniósłszy wielkie zasługi syndykatu, piszą:

«Przemysł każdy w swym rozwoju podobny jest lawinie i im dalej się posuwa, tem mocniej wzrasta, niema więc wątpliwości, iż w przyszłości, bez specjalnego uregulowania zasiewów buraka, te ostatnie, oraz nadprodukcja cukru, będą wzrastać i wzrastać, tymczasem jednak zająć mogą mnogie przyczyny, które jak najradzykalniej zamkną dotychczasowe ujścia dla nadprodukcji, t. j. wywóz do Londynu, jak np. ustanowienie ceł w Anglii, wielka wojna europejska i t. p. Cóż w takim razie będą robić cukrownicy ze swoją nadprodukcją, czy palić ją, jak holendrzy czynili z korzeniami w wieku XVIII, czy topić, jak francuzi postępowali z ryżem? Ani jedno, ani drugie pożądanem nie jest, zatem więc, uważając za konieczne utrzymanie i nadal syndykatu, należy nieodmiennie starać się o zmianę jej organizacji w kierunku rzeczywistego zmniejszenia produkcji cukrowej do potrzeb wyłącznie rynku wewnętrznego bez wszelkich nadprodukcji, obliczonych na możliwość konsumpcji zagranicznej».

Trudnoby odmówić zasadniczej słuszności tym słowom, gdyby nie ta okoliczność (pomijając już zawodność buraków, którą autor, przykładem plonów francuzkich, obala nie dość zresztą przekonywająco), że rozmiary kultury buraka nietylko od cukrowników zależą. Dopóki istnieć będzie w rolnictwie silna tendencja ku tej uprawie, a tendencja ta musi istnieć w obecnych stosunkach, tak z ekonomicznych, jako i z agronomicznych względów, dopóty cukrownie będą musiały tę dążność uwzględnić, gdyby zaś zechciały surowo swej regulacji przestrzegać, wypadłoby im zastosować owe holenderskie i francuzkie środki wprawdzie nie względem cukru, ale względem buraka, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi.

mruczał Józio głośniej, zasłaniając się wymownie łaciną przed niesprawiedliwym jakoby posądzeniem nauczyciela.

— *Dwie ilości równe trzeciej są sobie równe...* — dorzucił od siebie Stefek.

A ja:

— *Z pomiędzy wszystkich znaków pisarskich najmocniejszym jest punkt, czyli kropka...* — do ogólnego wstawiłem chóru.

Ale oto mruczenie nasze tonęło nagle w zajadłym wtórze psich głosów, cała bowiem dworska psiarnia: charty Pogoń i Lolka, gończe Szumlak i Śpiewka, podwórzowe Twój i Moja, nie mówiąc już o wyśle ojca, Bekasie, co się hen z wnętrza dworu odzywał, cała psiarnia, pozorami zamożnego kolonisty nie dająca się podejść, rozpoczynająca wściekły taniec dokoła Fajwla, kroczącego od bramy do dworu; a ten, tak już do powitania tego przywykły, tak wprawny, że, najmniejszej nie zwracając na nie uwagi, półkolistym, spokojnym a miarowym, niby wachlowanie, ruchem trzymanego po za sobą biczyśka, wymuszał na psach poszanowanie kapoty swojej i cały bez szwanku dostawał się do drzwi wchodowych.

Gdy taka pierwszorzędna gałąź pracy narodowej, jak rolnictwo, znajduje się w stanie nienormalnym, wtedy normalizowanie absolutne związanych z niem blisko przemysłów może raczej więcej szkody, niż pożytku przynieść. Zrozumieć potrzeba, iż żyjemy w czasach przejściowych, do tego więc należy dostosować organizację przemysłową, tak, aby mogła trwać. Proponowana organizacja cukrownictwa rozwiązuje to zadanie w sposób zadawalniający, ustanowienie więc jej i ustalenie, jako fakt dodatni, policzyć należy.

Jest w tej sprawie jeszcze i inna bardzo doniosła strona, mianowicie, społeczne znaczenie interwencji rządowej, ale o tem pomówimy innym razem.

X.

MYŚLI POLITYCZNE.

Na zachowaniu bytu narodowego polega cała zachowawcza polityka społeczeństwa, które upadło, jako państwo; rozum zaś polityczny — na wyborze stosownych po temu sposobów. Dążenie do celu odzyskania niepodległości musi być podporządkowane zachowaniu warunku koniecznego, to jest bytu narodowego; działanie wszelkie, niszczące ten warunek, niweczy cel, jest więc bezrozumne i zgubne.

STANISŁAW KOZMIAN.

Dla czegoż miałbym się wstydzić, że zmieniam zdanie, zniewolony do tego siłą okoliczności, że chwytam się myśli starszych i mędrszych odemnie? Miałbym, szukając próżnej chwały w upieraniu się przy mojem zdaniu, stronnictwo moje i ojczyznę moją na widoczne narażać niebezpieczeństwo?

JAN ZAMOYSKI.

Ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą, ani nauczycielem ludzi.

HUGO KOLŁATAJ.

Z chwilą uciszenia się psów, ja z braćmi podwajaliśmy baczność, po różnych nie każdemu dostępnych szmerach i ruchach w domu, domyślając się, azali Fajwel utonął w kancelarji ojca, gdzie interesami zajęty mógł dłużej zabawić, czy też zaszedł do babki na drugą stronę dworu, lub kredensem i garderobą wprost do dziecinnego zmierzzał pokoju. Żyd był usposobienia energicznego, zawiadackiego nieledwie, ruszał się i mówił głośno, wprawne w obchodzie domowem ucho śledzić go łatwo mogło. Nam, to jest mnie i Stefkowi, chodziło przedewszystkiem o to, aby Fajwel, załatwiwszy sprawy swoje z ojcem i babką, nie odjechał wraz z cennym workiem, którego obecność sygnalizował nam Józio, dalej, do sąsiedniej, naprzykład, Bękowy, nie zobaczywszy się przedtem ze mną na osobności. Gdy więc sam w dziecinnym nie zjawiał się pokoju, urządzaliśmy zwiady.

Czynności tej podejmował się zwyczajnie Stefek, a, unosząc się zlekka na krześle, dwa tylko w stronę pana Klonowskiego niezrozumiałem jakimś mruknięciem wygłaszał wyrazy:

— Proszę pana...

WSPOMNIENIA Z WYSTAWY.

Praga czecha, 24 października.

Wszystko na świecie koniec swój mieć musi; to też i my wczoraj żegnaliśmy się z wystawą etnograficzną swoją, a chwila, w której po raz ostatni plac jej opuszczaliśmy, natchnęła nas uczuciami rozmatemni, a nawet sprzecznymi. Smutno było pomyśleć, że jutro już wystawa tylko we wspomnieniu naszym żyć będzie, że tylko pamięcią będziemy mogli odtwarzać sobie obraz skoncentrowanych w jednym miejscu najcharakterystyczniejszych cech kraju i narodu naszego. Z drugiej jednak strony przejęci byliśmy dumą, że przedsięwzięcie to, na tak wielką skalę zakreślone, czekać naszych nie zawiodło, a tem większą znajdowaliśmy w tej myśli pociechę, że pomyślny pod każdym względem rezultat zawdzięczamy zwykłemu wśród ludu rozwojowi świadomości narodowej, patriotyzmowi i wzorowej społecznościami naszego organizacji wewnętrznej.

Wystawę zwiedziło, aż do chwili zamknięcia, 2,065,285 osób, którą to liczbę można rozdzielić tak, że około 200 tys. wypada na gości obcych, a reszta na Czechów. Przybywali też na tę uroczystość do złotej Pragi nawet wieśniacy z najodleglejszych zakątków Morawji i Szlązka, a ciągnęło ich tam dwojakie uczucie: ciekawość zobaczenia na własne oczy, jak to w innych okolicach własnego kraju ludzie żyją, oraz chęć odwiedzenia swej starożytnej stolicy, tak drogiej dla serca każdego Czecha. Byli tacy, co, znalazłszy się po raz pierwszy na ulicach Pragi, płakali ze wzruszenia i nie umieli słów znaleźć na wypowiedzenie swych uczuć, głęboko przejmujących proste, a gorące ich serca.

W ogniu tej miłości dla ziemi czechosłowackiej, usymbolizowanej niejako w wystawie, stopiły się wszystkie różnice przekonań politycznych i społecznych: na placu wystawowym nie było ani młodo-, ani staroczechów; byli tylko czesi, łączący się w jedną całość przez przejmującą ich serca w jednokowej mierze miłość wszystkiego, co swojskie. Pojęcie jedności narodowej wy-

Sapientia sat. Panu Klonowskiemu wystarczało to zupełnie i na pamięć odpowiadał nieledwie:

— Dobrze... dobrze... tylko wracaj zaraz...

Wtedy Stefek w dwóch skokach był już za drzwiami, garderobą wymykał się na podwórze, przebiegał pod oknami kancelarji ojca, pokoju babki, póki nie dostrzegł i nie zwrócił na siebie uwagi Fajwla; czego gdy dopiął, powracał między nas, twarz zaś jego dla wtajemniczonych wszystkiemi zdawała się mówić rysami:

— Widziałem go... Przyjdzie zaraz...

Jakoż zjawiał się niebawem. Wchodził szybko, uśmiechnięty zawsze, wesoly, od progu wołając:

— Dzień dobry panom! — poczem, zwracając się do pana Klonowskiego, pytał:

— A co tam dziś? Dreikenig?... Laferma?... Mam cygara i papierosy... — i rozkładał na brzegu stołu worek, wędrowną dystrybucję, w której, podczas gdy p. Klonowski przebiegał, dobywając towar dla siebie, my: ja i Stefek, Józiovi było to jeszcze obojętne, pożądlawie topiliśmy oczy.

stąpiło bardzo wyraźnie w charakterze zbiorowych wycieczek do Pragi morawian, szlązaków, a nawet budzący się w ostatnich czasach separatyzm narodowy słowaków tutaj okazał się tem, czem jest w istocie, t. j. objawem czasowym, wypływającym nie z odrębności charakteru plemiennego, ale z warunków politycznych, dzięki którym Słowaczczyźnie odcięta została możliwość utrzymywania związku bezpośredniego z Czechami.

Podczas trwania wystawy prazanie utrzymywani byli w stanie ciągłego podbudzenia duchowego: tylu miłych gości podejmowaliśmy w swoich murach, tylu myślami, spostrzeżeniami i uczuciami dzieliliśmy się z sobą! Najsilniejsze jednak wrażenia otrzymywaliśmy z wycieczek zbiorowych, urządzanych na wystawę często w rozmiarach wprost imponujących. Tak np. z gminy Vrszovic, liczącej 12 tys. mieszkańców, przybyło do Pragi 6 tys., a więc połowa całej ludności! Również gromadnemi były wyprawy mieszkańców Karlina, Smichova, Vinohrad, Nusli, Kozirza i in. Przywożono też masy dzieci płci obu, ubranych w kostjumy narodowe i napełniających plac wystawowy swym szczebiotem i okrzykami radości, chwytającymi za serce. Przewodnicy i przewodniczki tych wypraw, osoby światłe, rozumne, dawały przyszłym bojownikom za sprawę narodową objaśnienia przystępne i wyczerpujące, tak, że wrażenia z rzeczy tu widzianych, zapadły niewatpliwie głęboko w młode serduszka.

Kulminacyjnym jednak punktem w historii wystawy był przyjazd kilku tysięcy morawian. Przyjechali tu z gorącym sercem, otwartemi objęciami, z radością wielką, że oglądać będą owoce wspólnej pracy na niwie sprawy wspólnej i jednakowo wszystkim drogiej. Zaroiła się Praga malowniczymi kostiumami dziańskiej i pięknej młotliczy morawskiej, a entuzjazm zobopólny dosięgnął niebywałych granic. Z zapalem też przyjmowaliśmy wyprawę słowacką z Węgier, w której skład wchodziły najwybitniejsze osobistości kraju.

Gromadnych wypraw polskich tym razem wcale nie urządzono. Było to naturalną odpowiedzią na to, że na zeszłorocznej wystawie lwowskiej nie było żadnej gromad-

nej wyprawy czeskiej. Mimo to muszę zaznaczyć, że polacy ze wszystkich słowian wystawę etnograficzną w Pradze zwiedzili najliczniej. Szczególnie etnografowie i inni uczeni polscy licznie w tym roku do Pragi zjeżdżali i na miejscu poważne badania czynili. Zwłaszcza odznaczył się w tym względzie młody uczoney polski dr. Fr. Krczek z Lwowa.

Z innych gości cudzoziemskich mieliśmy znakomitego Virchowa, który, po obejrzeniu wystawy, zaopiniował, że wartoby coś podobnego urządzić w Berlinie. Pewien znowu literat szwedzki podziwiał powodzenie wystawy tem bardziej, że całe to przedsięwzięcie, jak wiadomo, nie miało znaczenia handlowego. To też gość ten nasz stocholmski wypowiedział słuszne przekonanie, że powodzenie to zawdzięczać należy nie zebranym na ten cel środkom pieniężnym, ale ogromnemu zamiłowaniu rzeczy ojczystych i idealnym dążnościom ogółu czeskiego.

To też ogół ten nasz, jak to już wspominałem, zawsze ochotnie biegł na wystawę, a w niektórych zwłaszcza dni liczba gości dosięgła rozmiarów ogromnych: tak np. w dzień św. Wacława zwiedziło wystawę 72 tys. osób, w ostatnią zaś niedzielę przed zamknięciem sprzedano biletów 89 tys.; jeżeli zaś doliczymy do tego wstępy bezpłatne, dojdziemy do przekonania, że w dniu tym na placu wystawy było około 100 tys. osób. Prawie taka sama liczba gości zgromadziła się d. 23 października. W chwili, gdy burmistrz Pragi, p. Gregor, ogłosił, że wystawa została zamknięta, z ust ogromnych tłumów, zapełniających gmach główny i plac sąsiedni, wznosił się śpiew chóralny hymnu narodowego *«Kde domov můj»*.

Jako trwała pamiątka wystawy, pozostanie Pradze *«Czeskie Muzeum etnograficzne»*.

Edw. Jelinek.

CZY PAŃSTWO I SPOŁECZENSTWO

MAJĄ OBOWIĄZEK POPIERAĆ NAUKĘ!

Ażeby ocenić niesłuszność wspomnianych wyżej zarzutów, czynionych nau-

tlane. Aż razu pewnego, napotkawszy w sieni między garderobą a kredensem w cztery oczy przesuwającego się z nieodstępnym workiem Fajwla, w odpowiedzi na poczęstunek zartem, czerwony, jak piwonja, z zaschłym w gardle ze wzruszenia głosem, ale nadrabiając miną:

— A niech Fajwel da za czternaście groszy Świentu — rzekłem, buńczucznie wyciągając ku niemu pieniądze.

Zyd się uśmiechnął, ale dobył z worka żadaną paczkę.

— Tylko niech Fajwel — ciągnąłem dalej, na *maximum* zdobywając «od niechcenia» — tylko niech Fajwel nic nikomu...

— No... no... już ja wiem — prze-rwał mi uśmiechnięty zawsze. A bo to ja nie mam Icka swojego... Fafel już mi się do papierosów dobierać zaczyna, a od panicza młodsz...

I oto znowu czas jakiś delektowaliśmy się ze Stefkiem «wybornym» za czternaście groszy Świentem, aby w końcu, przy odpowiednim wzroście funduszy naszych, posunąć się aż do złotego Laferma, po dwa złote groszy dwadzieścia paczka.

ce, wypada koniecznien zastanowić się bliżej nad mechanizmem twórczości naukowej. Główną cechą umysłu, który w przyszłości staje się badaczem naukowym, cechą, która wyróżnia go wśród innych, jest zawsze większa wrażliwość na zjawiska pewnej kategorii i większa pamięć, nawet w sferze nieświadomej, tych zjawisk, które są przedmiotem badania. Pamięć ta polega prawdopodobnie na większej zdolności mózgu takiego osobnika do zatrzymywania odebranych wrażeń pewnej kategorii. Z tego określenia wypada, że pewne usposobienie, pewne uzdolnienie umysł taki musi posiadać już w swojej organizacji, bądź wskutek dziedziczności, bądź też wskutek szczęśliwych warunków wychowania w dzieciństwie. Z tego także wypada, że najlepsze wyniki pracy naukowej będą wtedy, kiedy kierunek jej odpowiada owej organizacji umysłowej badacza. Umysł taki, nawet w czasie, kiedy zakres wiedzy pewnego szeregu zjawisk jest jeszcze bardzo mały, może już zdradzać pewną zdolność spostrzegawczą i jego wnioskowanie ze spostrzeżonych faktów może najzupełniej być prawdziwe.

Możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów z życia rozmaitych znakomych ludzi, wielkich badaczy, którzy pewne wnioski co do tego lub innego szeregu zjawisk czynili już w tym okresie swojego życia, kiedy jeszcze nad danym szeregiem faktów naukowych zupełnie nie panowali. To tłumaczy nam także nierzadkie przypadki nawet ważniejszych odkryć, czynionych przez ludzi prostych, niewykształconych naukowo, t. j. nie posiadających odpowiedniej wiedzy, samouków, których spostrzeżenia zajmują nieraz poważne stanowisko w dziedzinie postępu nauki. Otóż z rozmaitych obserwacji, które pewni uczeni czynili nad sobą, z obserwacji nad sposobem myślenia i wnioskowania takich samorodnych uczonych, możemy sobie odtworzyć przynajmniej do pewnego stopnia mechanizm, za po-

Tranzakcja odbywała się zwykle otąd w sieni, między kredensem a garderobą. To też, gdy pan Klonowski, wybrawszy już sobie tytuń, zabierał się do zapłacenia należności, unosiłem się ja z kolei na stoliku, i po djalogu:

— Proszę pana...

— Dobrze... dobrze... tylko wracaj zaraz — zacząłem się w sieni, gdzie już z dobytą paczką tytoniu w ręku nadchodził Fajwel i, nie zatrzymując się prawie, podawał mi ją, odbierał złotówki z groszami i szedł dalej, ja zaś łup swój chowałem w przygotowanej na ten cel dziupli jednej ze starych grusz w ogrodzie.

Takim był Fajwla stosunek z nami, w okolicy grał jednak poważniejszą rolę, a periodycznych jego, co dni kilka przejażdżek po dworach, tu i owdzie nietylko my wyglądaliśmy z upragnieniem.

Dzieckiem był tych stron i oddawna każde go tu dziecko znało. Fawlikiem zwał się, *de facto* Lejbuziem, a przezwisko nosił jeno Fajwla. Karjerę rozpoczął, jak tyła innych Lejbuzów, handlem skórek baranich, za któ-

Fajwel zawsze do zartu skory, pytał czasem znacząco, ku nam mrugając oczyma:

— A może który z paniczów? Mam tu Laferma w złotych paczkach, bardzo lekki, w sam raz na początek?

— No... no... Dałbym ja im Laferma w złotych paczkach! — odzywał się na to pedagog nasz, a my raki piekaliśmy, jak panny, a Fajwel śmiał się, zagadując:

— A bo co?... A czy to nie czas?... A dyć mój fafel Icek, to mi już i do cygar zagląda...

— No... no... Dałbym ja im cygara... — powtarzał piosenkę swoją pan Klonowski. Dałbym ja im...

A Fajwel się śmiał, mrugając ku nam oczyma. Wiedział on dobrze, iż jedna z tych «złotych», nie komu innemu, jak mnie się za chwilę do stanie.

Bo dziś paliliśmy już tylko Laferma... Zaczęło się od pykania słomek, niby zartem; później, gdy wiadomości nasze botaniczne urosły aż do poznania pokrewieństwa między kartoflem a tytoniem, na pokrewieństwie się tem opierając, czas jakiś suszone na słońcu paliliśmy ze Stefkiem liście karto-

mocą którego uskutecznia się praca naukowa.

Wrażenia świadome lub bezwiedne, które odbieramy od otaczającego nas świata, w umysłach naszych odbijają się niejednakowo silnie, raz z powodu właściwości samych zjawisk, drugi raz z powodu niejednakowej wrażliwości naszej na zjawiska rozmaitych kategorii. Te wrażenia właśnie służą, jako materiał, do nowych wniosków o stosunkach pomiędzy zjawiskami, jednakże u przeważnej części ludzi cała masa wrażeń najrozmaitszych kategorii z czasem blednie i żadnych uświadomionych wniosków za sobą nie pociąga; tylko w umysłach pewnej kategorii wrażenia te bądź odrazu, bądź wskutek tak zwanego sumowania się z powodu ich wielokrotności, odbijają się znacznie silniej i nie znikają, lecz pozostawiają po sobie wybitne ślady, jakkolwiek odrazu mogą być nieświadomione. Jedno nowe spostrzeżenie, jedno nowe powtórzenie jakiegoś zjawiska wystarcza, aby prawie nagle w umyśle takiego człowieka powstały wnioski, obejmujące zależność tego zjawiska od jednego lub kilku innych zjawisk. Przykład znany powszechnie: spadające jabłko Newtona, spostrzeżenie nad wahaniami lampy w kościele Galileusza. Jednakże ta wylaniająca się w świadomości zależność pomiędzy pewnym zjawiskiem a innymi z początku przedstawia się, jako dość niepewna i niejasna i właśnie od tej chwili rozpoczyna się właściwa praca naukowa, polegająca na tem, że uświadomienie, przypuszczenie pewnej zależności uczony przedstawia sobie, jako hipotezę, i wynajduje najrozmaitsze sposoby, ażeby tę hipotezę stwierdzić, wyszukuje najrozmaitszych zarzutów, aby ją obalić, a jedno i drugie stara się osiągnąć za pomocą bądź nowych spostrzeżeń, bądź nowych warunków, wśród których te same zjawiska mogą powstać, czyli t. zw. doświadczeń. Wszystko to wymaga nadzwyczajnej, a w każdym razie wiel-

kiej pracowitości i wytrwałości, ponieważ zdarza się bardzo często, że te nowe, dalsze spostrzeżenia pierwotnej hipotezy nie stwierdzają, ale przeciwnie wskazują, że jest konieczność innego przypuszczenia, albo przynajmniej potrzeba pewnej modyfikacji hipotezy pierwotnej. W tej pracy naukowej umysł prawdziwie uczony nie ustaje dopóty, dopóki nie wyczerpie wszystkich powstających wątpliwości i nie usunie wszystkich zarzutów, które mu się nasuwają: im potężniejszy jest umysł uczonego, im wrażliwszy jest na pewien szereg zjawisk, im większą posiada pamięć, t. j. im więcej pamięta faktów z pewnego szeregu w danej chwili, tem dzieła jego stają się doskonalsze, tem mniej wymagają w przyszłości poprawek i uzupełnień, gdy te same stosunki między zjawiskami zbadają inni uczeni.

Całą tę pracę naukową niekiedy wykonywa nie jeden umysł uczony, lecz cały ich szereg, a nawet szereg pokoleń, a z tego widzimy, jak trudna jest ta praca, jak od wielu warunków zależy i jak z drobnych czynności nerwowych i psychicznych musi się składać ten wniosek, który w ostatecznej formie uczony wypowiada.

W pracy tej bierze udział nie tylko świadoma czynność umysłu ludzkiego, lecz niewątpliwie odgrywa tu bardzo ważną rolę także bezwiedne myślenie człowieka, jeżeli wolno się tak wyrazić, a raczej bezwiedne nagromadzenie wrażeń. To wylanianie się niezależne od naszej woli pewnych hipotez w umyśle człowieka, to pomimo naszej woli zjawiające się upodobanie do tego szeregu zjawisk, który najłatwiej znajduje przystęp do umysłu uczonego, jest właśnie przyczyną, dlaczego z góry nie można narzucić nikomu, nawet największemu uczoneму, jakiejś chociażby najpożyteczniejszej dla społeczeństwa pracy, jakiegoś tematu, którego rozwiązanie byłoby bardzo pożądane; dlaczego w tych wszystkich przypadkach, gdzie takie tematy

były narzucane, wyniki pracy najczęściej bywały ujemne, albo przynajmniej bardzo małej wartości. To również jest przyczyną, dlaczego niemożna z góry, a przynajmniej bardzo trudno, uorganizować jakiś kierunek pracy naukowej pomiędzy wielu badaczami, dlaczego tak rzadko przychodzą do skutku prace zbiorowe, mające większą doniosłość, dlaczego w końcu niepodobna stworzyć nanki urzędowej. Jest to może największą zaletą pracy naukowej, że ona się nie poddaje żadnym więzom, żadnym ograniczeniom, że jej niepodobna narzucić nikomu, ani nawet nią kierować z góry; zdanie: *spiritus flat, ubi vult* ma może największe zastosowanie do pracy naukowej. Kierunek myśli naukowej wyprawia nieraz skoki i zmienia się zupełnie niezależnie od naszej woli, jakkolwiek w rzeczywistości niewątpliwie decydują tu: rodzaj wrażeń i wrażliwość umysłu w pewnym czasie, oba te jednakże czynniki, niestety, prawie nie zależą od nas.

Jasną jest rzeczą, że ten sam rodzaj zjawisk wobec pewnych różnic indywidualnych badaczy, ich niejednakowej np. pamięci, niejednakowej wrażliwości, niejednakowej zdolności wnioskowania, może prowadzić do rozmaitych wyników, do rozmaitych, jak powiedziałem, hipotez, a dalsze sposoby badania tych hipotez do stworzenia rozmaitych praw dla tego samego szeregu zjawisk. Ztąd powstają oczywiście spory naukowe, które jednakże prawie zawsze oddawały bardzo wielkie usługi postępowi wiedzy i wyjaśnieniu prawdy. Dwa umysły różne wskutek tych sporów jakby się wzajemnie w badaniach uzupełniają, a ta ich wspólna praca, pomimo nieraz osobistych niechęci, a nawet nienawiści, o ile tylko jest sunienna, szybko posuwa naprzód wyjaśnienie pewnej kwestji. Weźmy, jako przykład, naukę o elektryczności. Pewne zjawiska elektryczne, jak to powszechnie wiadomo, były znane oddawna, lecz oto Galva-

remi odarty, o chłodzie i głodzie, z rezydencji swej, Ciepeliowa, drobnej ongi mieściny, nieskończone po wioskach sąsiednich odbywał wędrówki.

Dnia pewnego, dowiedziawszy się, iż dziadek mój zawziętym był amatorem cielęcin¹ i cielęcinę tylko prawie jadał, na ochotnika dostawił do dworu ciele, a ciele to tak smakowało dziadkowi, że Lejbuś powodzeniem zachęcony, wyłącznym stał się onych dostawcą. Do skórek zatem baranich przyglęły cielece.

Dziadek klientem był do pozazdrosczenia, raz wmówiwszy w siebie, iż Lejbusiowe najlepsze cieleta, nie bardzo się o nie z żydziakiem targował, no i żydziak porastał w pierze zwolna a stale. Sklepek założył w Ciepeliowie, na którym osadził żonę, a za skórkami jeździł już bieda. A potem dom nabył w mieście jeden i drugi, a potem, potem, jak go zapamiętam, już go wasągiem widywałem, tylko w tęgiego zawsze założonym konia, a był wtedy zamożnym kupcem hurtowym na wełnę, z towarem zaś po okolicy jeździł z przyzwyczajenia raczej, nie z potrzeby.

Ze miał pieniądze, nie tań, liczonego na kilkadziesiąt tysięcy:

— A możeby się i więcej znalazło — odcinał się pytającym go o prawdę.

Prawdą też było, że kryć się z nimi nie miał powodu, krwawym je zebrał potem, nie było na nich krzywdy ludzkiej. I szanowano Fajwla po dworach.

Zyd był uczciwy, jak to powiadają «solidny», w szacherki nie wdawał się zadne, a słowo było u niego święte. Dobiwszy się stanowiska kapitalisty, okolicznego «bankiera», pożyczal jeno zaufanym, «swoim», na prosty świstek i nizkie procenty; kto mu się jednak w terminie nie stawiał, kredyt tracił u niego nazawsze. W potrzebie «swoj» znalazł u niego pomoc i darmo.

Umiał być wdzięcznym. Rodzinie mojej naprzykład nigdy onych cieleł dziadka nie zapomniał; umierając, mnie i rodzeństwu po dukacie zapisał na szczęście, bo to jak mówił: żydowskie pieniądze szczęśliwe, nad swoimi zaś i znacznym majątkiem opiekę powierzył ojcu: panu Feliksowi, jak mówił.

Mam ją w oczach, starą Fajwlową, gdy, spłakana po stracie męża, co to i dumą jej był i podpora nie od parady, wolę jego spełniając, w depozycie u ojca na prosty rewers składała

pokażną paczkę z kryjówki dobytých listów zastawnych.

W ciężkiej pogoni za chlebem, od lat najmłodszych na słońcu lub słocie, choć wcześniej, bo przed czterdziestym jeszcze rokiem życia osiwił, cerę Fawlak zachował czerstwą, ogorzałą. Włosy zarostu, jak śnieg białe dołem, czerniły się u nasady w najlepsze, dziwnie męzkie nadając twarzy piętno. Duże, żywe czarne oczy, pod kępami brwi krzaczystych, patrzyły przed siebie śmiało, wyzywająco, a z humorem i pewnym błyskiem ironji.

Dowcip miał w oczach, ale mu go i na ustach nie brakło. Z natury hardy, powodzeniem zhardział do reszty. Rabina ciepeliowskiego za nic miał i ciągle z nim darł koty, spory z nim Fajwla nieraz i o wielkich opierały się rabinów, a zawsze bezskutecznie, bo Lejbuś kpił sobie i z największych. Obywateli okolicznych za oczy zwał po imieniu: pan Jan, pan Feliks, pan Joachim... nie łatwo było go zbić z tropu.

Gdy przed laty jeszcze, po pierwszej jego podróży do Warszawy, któryś z «wielmożnych» zapytał go, zgodnie z przypowiadką, azali całował babę przy rogatce, odparł z miejsca:

ni, skromny badacz w Bolonii, spostrzega nowy fakt: ruch odciętej łapki zaby wśród pewnych warunków. Zjawisko to przypomina mu wpływ elektryczności na mięśnie i nerwy, a ztąd wyłania się wniosek, że wśród tych warunków w łapce zaby wywołuje się elektryczność, którą oczywiście wypada nazwać zwierzęcą, i która to powoduje kurczenie się samej łapki. Lecz z taką hipotezą, z takim tłumaczeniem faktów, z przyjęciem takiej zależności pomiędzy zjawiskami nie zgadza się drugi uczyony — Volta, prowadzi badania na własną rękę i wykazuje, że rzeczywiście można wśród tych samych warunków otrzymać prądy elektryczne, ale także i bez łapki zaby, wprost wskutek pewnej kombinacji metali i wody. Chyba trudno o więcej teoretyczny spór, o spór, który na pozór nie ma najmniejszego związku z praktycznymi zadaniami życia codziennego, i oto ten spór tylko o miarę prawdy naukowej, bez żadnych celów utylitarnych, staje się punktem wyjścia całego szeregu badań dalszych, które niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniły się do wykrycia prawie niezliczonej ilości nowych zjawisk tej samej kategorii. Dziś zupełnie nie pamiętamy o tych kolejach, które myśl naukowa przechodziła, nimesmy doszli do tego, ażeby prawie wszystkie postaci energii mieć możność zamienić i przechowywać w postaci energii elektrycznej, a tę odwrotnie zamieniać na wszystkie inne. I oto dziś w elektryczności posiada ludzkość taki czynnik, jakiego znaczenia w obecnej chwili nawet nie jesteśmy w stanie ocenić. Któż nie wie obecnie, ile praktycznych zastosowań już w tej chwili posiada elektryczność; czyż nie porusza największych maszyn w tysiącach fabryk i zwykłej maszyny do szycia, czyż nie oświetla ulic w wielkich miastach, a gdzieś tam nawet i chaty wieśniaczej, czyż nie przenosi naszej myśli, a nawet naszych portretów na tysiące mil od-

ległości i t. p.? Tak więc badania całych pokoleń uczonych, nie mające na względzie żadnych praktycznych na razie celów, okazały się w wysokim stopniu korzystnymi dla najrozmaitszych celów społecznych i państwowych. Weźmy drugi przykład: badanie właściwości gazów, a nawet tylko jedną stronę tych badań: zgęszczanie gazów. Można napełnić twierdzić, że w umysłach pierwszych badaczy w tej dziedzinie nigdy nie powstała myśl o praktycznym zastosowaniu zgęszczanego tlenu, wodoru, azotu, bezwodnika kwasu węglowego lub innych, a ileż praktycznych zastosowań mają obecnie gazy zgęszczone, bądź jako źródła pracy mechanicznej, bądź jako źródło niskich temperatur, a nawet, jak świeże doświadczenia Picteta wskazują, być może i dla celów cierpiącej ludzkości w postaci tak zwanej frigidoterapii. Weźmy trzeci przykład: badania Pasteura nad samozaradzaniem się niższych organizmów. Przeszło 50 lat temu miały one charakter czysto teoretyczny, a dziś widzimy, że właśnie one posłużyły za podstawę dla całego dzisiejszego kierunku w medycynie i zrodziły całą nową gałąź nauki — bakterjologję.

Sądę, że zbyt cennym jest przytaczać historję innych badań naukowych, czytelnik w myśli swojej prawie dla każdego zastosowania w praktyce wynalazków naukowych podobną historję potrafi sobie skreślić.

Z tego wszystkiego, com powiedział, chciałem wyciągnąć tylko ten jeden wniosek, że, jakkolwiek badania naukowe mają zawsze charakter mniej lub więcej przypadkowy i nieraz nie dążą do żadnego praktycznego celu, jeżeli tylko są dokładne i ścisłe, to w przyszłości mogą zawsze bądź same przez się, bądź dlatego, że służą za punkt wyjścia do innych badań, stać się czynnikiem ogromnej doniosłości dla życia praktycznego.

Zastosowanie rozmaitych faktów naukowych do celów praktycznych stano-

wi także niewątpliwie odrębną dziedzinę naukową. Dziedzina ta wymaga także osobnego uzdolnienia umysłowego ludzi, którzy w niej pracują, lecz różni się ona od nauki ścisłej tem, że ma do czynienia już z gotowymi faktami i obmyśla tylko praktycznie ich zastosowanie do pewnych określonych celów. Niewątpliwie i ściśle naukowy umysł może w pewnych razach w dziedzinie tej pracować, niejednokrotnie nawet wyniki tej pracy mogą być bardzo pozytywne, tem bardziej, że pewna rutyna i uzdolnienie kładą na tej pracy swoje piętno, a nieraz nadają jej nawet cechę naukową, jednakże tego rodzaju pracy nie wypada identyfikować z nauką. Tu zachodzi podobieństwo z tem, gdy wielki artysta, przypuścimy malarz, zamiast tworzyć dzieła sztuki artystycznej, maluje np. dekoracje teatralne. Niewątpliwie w niektórych przypadkach ten praktyczny cel będzie bardzo dobrze osiągnięty i sam produkt pracy będzie nosił cechę artystyczną, lecz podobnych dzieł jednakże nie uważamy zwykle za dzieła sztuki. I w wielu razach podobny nieodpowiedni kierunek pracy naukowej lub artystycznej w rzeczywistości przynosi stratę z tego względu, że ów badacz lub artysta w tym samym czasie mógłby stworzyć coś lepszego i mającego większe znaczenie dla przyszłości, niż ów praktyczny cel, dla którego pracował.

Zastanówmy się teraz nad tem, co z zakresu zjawisk przyrody i ich stosunków pomiędzy sobą, czyli tak zwanych praw, było wiadome ludzkości lat temu 200 lub 300 wstecz, i porównajmy z tym zakresem wiedzy, który obecnie posiadamy, a sądę, że każdy nieuprzedzony człowiek będzie musiał przyjść do przekonania na podstawie tego porównania, że to, co obecnie stanowi wiedzę naukową, może być również tylko drobną okruszyną tego, do czego ludzkość może dojść w przyszłym swoim rozwoju. Czyż możemy przypuszczać, że te wszyst-

— Tylu tam było panów, że biedny żydek nie mógł się docisnąć.

Drwił chętnie, a zwłaszcza z żydów, głupotę ich i przesady wysmiewając. Stałą jednak ofiarę konceptów swoich posiadał w osobie starego Jukla, pachciarza ojca mego, a który na tem stanowisku chyba pradziadka pamiętał. O ile Fawlak żywy był i ruchliwy, o tyle Jukiel ślamazarny i powolny, o ile pierwszy bystry, o tyle drugi ani marzyć o wynalezieniu mógł prochu. Rzecz było można, iż wiecznie sprzedają mleka zajęty, nie wychylając się niemal po za granice wioski, bo w sprawach ważniejszych wyręczał się o wiele sprytniejszą od siebie żoną, Jukiel «schłopiał», a schłopiał tak «dokumentnie», że nie tylko gwary używał ludowej, ale i mazurzył, po żydowsku zaś bodaj czy umiał już w końcu szwargotać. Tym samym trybem wychowywał wnuczki, poprostu dziewczuchy wiejskie, których, Bóg jeden wie, ile posiadał, bo co jedną wywianował i za mąż wydał, to mu drugą w te pędy zwoziła gdzieś z końca świata Jukłowa.

Owóz Lejbus «chłopem» nazywał Jukla, a ciągłymi docinkami do takiej go względem siebie doprowadził nie-

nawisci, że ten na sam widok siwej brody ciepielowskiego nababa spluwał i krył się, byle go stracić z oczu.

I jakże miało być inaczej? Gdy się raz Fajwla zapytano, czemu tak ciągle konie przy wasagu zmienia, a była to jedna z jego słabostek coraz to nowemi paradować egzemplarzami, odparł od ucha:

— A bo to ja pan Feliks, zebym zawsze jednego trzymał Jukla.

To znowu na to samo pytanie z następującym wystąpił warjantem:

— Bo ja, to jak Jukiel, lubię wnuczki zmieniać.

* * *

I tak oto długie lata, z rozwianą na wiatr brodą, w tył na wasagu wygięty, jak gdyby mu się w pędzie chciał opierać, zawadjacki zawsze, a wesół i do żartu skory, uganiał Fawlak, kupiec zamożny, po drogach, które ongi, z wiązką skórek baranich na plecach, widywały go boso, marnym, o kawałku cebuli, żydziakiem. A jakby na pamiątkę dni owych i owej skórek baranich wiązki, do końca zgrzebnego nie pozbywał się worka, pretekstu już tylko prawie, do wiecz-

nej po tych samych drogach wędrowki.

— Fajwel jedzie — powtarzano na odgłos od lat na okolicę znanego turkotu i przypominały sobie gospodynie, czego tam w spizarni brakło i przypominali gospodarze, czego nie dostawało w kieszeni.

— Fajwel jedzie — i wybiegałem do onej między garderobą a kredensem sieni, z kądem bijącym sercem unosiłem ku starej gruszy w ogrodzie żółte Laferma paczki — w tajemnicy.

W tajemnicy — tak przypuszczałem. Bo oto później, już później, kiedy przy ojcu do worka zaglądać mi wolno było Lejbusiowego, żyd wyznał mi, że od pierwszej paczki Świentu, za wiedzą sprzedawał nam je «pana Feliksa».

Zdziwiło mnie wyznanie.

A Fawlak na to:

— A czy ja dzieci cudze miałem psuć dla zysku?..

kie nowe przysięże zdobycze naukowe nie przyniosą z czasem nowych korzyści materialnych dla ludzkości? Sądzę, że nie, i że przeciwnie, uwzględniając historję nauki, możemy stanowczo twierdzić, że każdy nowy postęp w nauce przynosi i nowe, często nie dające się obliczyć nawet korzyści ludzkości. A jeżeli tak jest w rzeczywistości, to pytam, dlaczego państwa, dlaczego obecne społeczeństwa tak mało wspierają naukę i wszelkie dążności naukowe, albo co gorsza, kalectją ją przez narzucanie jej w wielu rzeczach pewnych praktycznych celów?

Przyczyna, jak starałem się wyjaśnić wyżej, leży wprost w pewnym nieporozumieniu, lecz nieporozumienie to jest tak wielkie, że niewątpliwie dużo czasu jeszcze upłynie, nim ono zostanie wyjaśnione, a że jest wielkie, mógłbym przytoczyć na dowód zapamiętania pewnych mężów stanu, którzy otwarcie wypowiadali zdanie, że «nam nie potrzeba uczonych», z drugiej strony zdanie, które można słyszeć obecnie w obozach najbardziej radykalnych, np. socjalistycznych, którzy również krzyczą: «precz z uczonymi!» To błędne stanowisko społeczeństwa i rządów jest tem smutniejsze, że niewątpliwie staje się do pewnego stopnia hamulcem w rozwoju nauki.

Napoleon Cybulski.

— DN —

T. LENARTOWICZ.

VII.

[Myśli Lenartowicza, wybrane z jego listów. Poglądy na chwilę bieżącą i na pisarzy współczesnych].

W posiadanych przezemnie listach Lenartowicza, jest cząstka, która — zdaje mi się — że nietylko do mnie należy. Są to myśli i nastroje, które nawet tak, jak je tu kładę, wyrwane z całości, luźne, mają własny ton i własną barwę. Czasem jest to ziarno, czasem kwiecie, a czasem ów liść kalinowy, na którym sierota zapisuje wszystko, co jej do głowy przyjdzie, aby go wiatr cichem wianiem zaniósł do rodu, do brata.

Jakkolwiek drobne fragmenty te, te linje, odbijają przecież w sobie coś z duchowego oblicza poety. Nie wybieram ich, nie porządkuję, nie podaję żadnemu planowi. Otwieram tekę, biorę te różnej barwy i różnej formy kartki, a czem się podzielić można, tem się dzielię.

«Patrz daleko, czuj głęboko.
Młoda duszę wznos wysoko.
I za celem goń...»

— Jest to pierwszy wierszyk, który w życiu mojem napisałem, a który profesor gramatyki Kurhanowicz w gramatyce swojej przed laty 45 zamieścił.

— Programowi temu ani na chwilę się nie sprzeciwiłem. Niewielkie były moje siły poetyczne, z drogi jednak wytkniętej w życiu nie zboczyłem i każdy mi brat, kto w imię miłości przychodzi.

— Gawęd próżniaczkich unikam. Nie trzeba mi słów drewnianych, ani słów kamiennych; trzeba mi się śpieszyć,

zeby pokonać pozaczynane roboty, pracuję od dnia do nocy, czytam wiele, choć oczy boją i krew do głowy uderza; jutro nie moje, śpieszmy się!

— Kiedyś przyglądałem się ludzkiemu gniazdu cieniów i światła. Na stole anatomicznym leżało przedemną serce biednego człowieka, a profesor medycyny, przyjaciel mój, ś. p. Paganuci, prawil o napływach i odpływach krwi w arterje, ja zaś rozszerzyłem te galerje do nieskończoności, prawilem mu o aniołach, które na łódce myśli złotej zeglują do środka i bardzo im tam dobrze, poprostu, jak w niebie. I cóż powiesz, uczony doktor złożył okulary i poważnie się zadumał. Ot, co to wyobraźnia!

— Myśl i serce, to twój zakąt; praca i przyjaźń, która jedna ucieszy się twojej robocie, potem trochę muzyki, świeżego powietrza, pies wierny, który ci patrzy w oczy tak pocziwie, jak mój Morino, kawałek mięsa, kawiny trochę i cygaro... A jeśli komu tego mało, to jest wymagający, zbyt wymagający od życia! Ano prawda, i zdrowia też trochę lepszego, niż moje...

— Co nam trzęsienia ziemi! (pisze w czerwcu 1891 r.). Być bardzo może, jak przepowiadał geolog Gorini, że całe wybrzeże neapolitańskie, Rzym i część Toskanji runie i pokryje się morzem, jeśli galerje podziemne obrysuja się, spaczają i zapadną jedne na drugie w procesie wieków. Wszystko może być i może nie być. Nam, przygotowanym w każdej chwili do odejścia, spokój niech towarzyszy do ostatniej chwili, a kiedy będą pękały podstawy skorupy, na której wlecemy naszą egzystencję, powtarzajmy: Wielki jest równie w zniszczeniu, jak w budowaniu — duch! Wolności ruiny i budowania kto mu zaprzeczy!

— Przed wiekami woda pokryła Atlantydę, dziś może pokryć część Europy — i cóż ztąd? Na drugiej półkuli odkrywają się lądy; ziemia zazieleni. Wolni, jak on, kończmy, jakeśmy zaczęli: kto rujnując, kto tworząc — bo zrujnować to się tylko da, co ruiny godne, a stworzyć to tylko, co ma zaród życia. Kto bratem ludzkości, niechaj idzie z nami, kto wrogiem, niech próbuje sił swoich. Ja wierzę w zwycięstwo dobrych. Ze źle, że smutno, to nie powinno wpływać na działalność niczyją. Im więcej złego, tem więcej pracy — a kto pracuje — żyje. Im większa boleść, tem większa miłość, słaby się tylko zniechęca. Duch, który w bezpośrednim związku z prawdą wiecznie spokojną, nie pozostaje w tyle. Naprzód! Naprzód!..

— Kiedy patrzę na młodość i młodzię, napełniam się po obręby serca radością. Bóg z nimi! Ale tej młodzięzy pieśni moich już nie trzeba.

— Młodości! Tobie bóle, męczarnie, ale i rozkosze — starym sen, sen długi, i... kołyska bez biegunów.

— Praca umysłowa starych ludzi, jeżeli wyjdzie bezimiennie, może zrobić pewne wrażenie, z imieniem autora, *żadnego* — a czemu, na to mój Sokrat odpowiada:

«Starcom umierać należy, wstętni są młodym umyślom,
Tego, co z nimi, *wysmieją*, tego, co przeciw, *zabiją!*»

— Gdyby Mickiewicz w późnym wieku napisał był swoją «Ode do młodości», czy zrobiłaby jakie wrażenie?

— «*Odysea*» jest piękniejszym poematem od «*Iliady*», ale, że, jak mniemają, napisana w starości, krytyka nazywa ją dziełem drzemającego Homera.

— Najpiękniejszy poemat Huga (jak nie podobnego nie napisał) «*Śmierć szatana*» (pośmiertny) jakże przyjęto? Kto o nim się rozpisuje? A czemu? bo napisany w starości. Dantejskie «*Piekło*» najwięcej się podoba, choć jest niewypowiedzianie niżej (jako idea i poezja) od «*Czyścica*», ale pierwszą część pisał młodym.

— Nie... poezja jest dzierzawą młodych, i jest w tem racja: społeczeństwo ogląda się za wagą nietylko słów, ale i czynów, których rękami zniszczone siły już nie dają.

— Nigdy ja o sobie nie miałem wielkiego wyobrażenia i całą moją namiętnością, pretensją może, było wsłuchiwanie się w głosy natury niezspsutej, które nie powiem, zeby mi się udało oddać w słowie:

«Z ust tych słyszane potrącam słowa,
Lecz się wiernością wielką nie chwalam:
Kryształem była śpiewaka mowa,
A w moim męty ujrzyj kryształe.»

— Są dusze, do którychbym pielgrzymkę piechotą odprawił rad, jak do cudownego miejsca...

— Wiesz co o Jezus powiem? Ma on takie struny stepowe, jakich ani Bohdan, ani Goszczyński nie znali... Tkliwa, a mocna dusza, widun osobliwy, nad szeroką stepową lirą wietrzną siłę zakleć ma...

— Po zgonie Józefa (Kraszewskiego) ciężko mi i uspokoić się nie mogę, jakbądź zyczyłem mu śmierci, patrząc na ciągłe konanie; jednej chwili nie było, w którejby nie cierpiał. Strach! wszystko było zrujnowane i tylko wola trzymał się ziemi — gwałtem żyć chciał...

— Z Warszawy piszą mi, że tam go obrabiają teraz biedaka, odmawiają zdolności, pomiatają... Ależ bo my posiadamy osobliwą skłonność do pogrzebów — pochowamy świetnie, a potem na grób napłijem. Grzebiemy prochy i grzebiemy ducha, *pro bono* jakiegoś nowego Zygmunta (niby olbrzym) i na cześć takowego pisząc, świszcząc, wierzgając, wyprawiamy hekatombę z biednych stu cieląt przeszłości...

— Najszczęśliwszym ze wszystkich piszących był zmarły Bohdan. Biedy, nędzy nigdy nie doświadczył, złości, potwarzy, złości wściekłych zmij nigdy. Zdrowie nie opuszczało go do samej śmierci, nigdy nie chorował, przyjaciel koło szerokie zawsze go otaczało, dobre słowo i zyczliwość najznakomitszych posiadał, dożył 84 roku życia, nie tracąc z władz umysłowych, a po zgonie prawie że go do apoteozy przyjaciele podnoszą, i czegoż więcej życzyć sobie można? Tego chyba, zeby zobaczyć sen swój wyśniony. Czego on nie zobaczył...

— Z literatów starych nikt mi nie pozostał teraz, prócz Aleksandra Chodźki. Jedyna to za krajem figura serjo naukowa, a Klaczko druga.

— W kraju, prócz Małeckiego, we Lwowie prawie nikogo nie znam. Za wielkie to na mnie, małego mazurek, pany. Pocziwy Kraszewski, jeden był bez pychy. Adam Asnyk — jasna to dusza, która zużywa swoje siły na niewdzięcznej niwie. Hugo Foscolo wyczytał gdzieś w statutach bardów skandy-

nawskich, że im zabraniały mieszać się do waśni politycznych. Bardowie śpiewali wprawdzie i wojnę i pokój, występując w chwilach stanowczych, ale powszednie klótnie obce im były. Protagonistom nie mieszać się do chorów! Co wywalczyli w parlamentach Byron albo Wiktor-Hugo? Nic. Niech masy idą za natchnieniem poetów; ale oni, ptaki górne, niech samotni zdala klótni pozostają.

Marya Konopnicka.

Z NAD SEKWANY.

Paryz, 30 października.

[Upadek gabinetu. Trzy władze w rządzie 3 Rzeczypospolitej. Zły zaprząg. Nowe warstwy. Kaluże błota. Wózny wersalski. Pessimizm i *Je m'en fiche* izm. «Du Guesclin» w teatrze de la Porte St. Martin. «Le Faune» w teatrze Francuzkim. Dwaj Coquelin'owie].

Upadek gabinetu Ribota wydawał mi się oddawna nieuniknionym, jak to zaznaczyłem w ostatnich moich listach. Za powrotem izb, które nie zdały się źle usposobionemi i za nadejściem pomyslnych telegramów z Tananariwy, które rozjaśniły pozornie widnokrąg nad głowami pana Ribot i jego kolegów, zapanowało dość ogólnie przekonanie przeciwne. Z tego powodu właśnie opóźniłem niniejszą kronikę. Nie lubię się sprzeczać i nie mam pretensji do nieomyślności w czemkolwiek bądź, a osobliwie zaś w polityce. Ale przypuszczałem, że ogół myli się. Ogół zapomniał o tem, że nie chodzi tu wcale o Tananariwę, ani o Carmaux, ani o koleje południowe. Chodzi o to, że istnieją obecnie w rządzie 3 Rzeczypospolitej trzy władze kierownicze: *parlament, gabinet i prasa*, i stwierdzonym został ten pewnik, że te trzy władze, ciągnąc każda w swoją stronę, nie mogą, skoro się razem zaprzęgą do woza, ruszyć z miejsca w jakąkolwiek stronę. Trzeba je rozprządnąć, albo wóz wywrócić.

Gabinet Ribot nie został istotnie obalony; upadł sam, posłizgnawszy się w tej kaluży błota, którą rozlała katastrofa panamska, i w której parlament, gabinet i prasa nie tylko siedzą dotąd po pas, ale jak gdyby samobójczym szalem jakimś opętane, skaczą, płasają i wyprawiają łamańce, obryzgując się coraz bardziej. «Władze publiczne nie powinny być podejrzewane!» wołał onegdaj płaczącym głosem minister sprawiedliwości Trarieux. Zgoda! Ale kiedy podejrzewają się same? Czapki goreją na wszystkich głowach! Nożyce odzywają się ze wszystkich kątów!..

Rezultat to niewątpliwy, jawny tego ultra-demokratycznego kierunku, w którym zapędziliśmy się tutaj od lat kilkunastu. Dobyte na wierzch głębokie warstwy, o których mówił Gambetta, rozkładają się na wolnem powietrzu i cuchną. Mamy parlament, złożony z szynkarzy, perukarzy, adwokatów bez spraw, doktorów bez chorzych, drapichróstów, i darmożjadów wszelkiego gatunku. Mamy prasę, złożoną z *susowych* dzienniczków, które, nie mogąc żyć z prenumeraty, żyją przymusowo z *szantażu* i wydrwigrosztwa. Mamy sądownictwo, z którego wygnaliśmy wszelką powagę, wszel-

ką tradycję, razem ze spadkowymi, rodowymi piastunami cnót i talentów zawodowych. I mamy też wykwit nowej społecznej wegetacji na odwróconym w ten sposób do głębi i wydrapanym gruncie: pana Magnier, eks-senatora, eks-redaktora *susowego*, który splatał figla sędziom i policji, wracając z zagranicy, którego nie można było nie sądzić, kiedy się sam narzucał, i nie karać, kiedy się sam przyznawał, i który skazanym został tedy na rok więzienia za oszustwo w prasie i przedajność w parlamencie!

Gabinet pana Ribot musiał upaść choćby dlatego, że nie było innego sposobu, dla wykreślenia z porządku dziennego *trzydziestu pięciu* interpelacji, wygotowanych podczas wakacji. Pierwsza interpelacja zabrała tydzień czasu! A budżet? A ratyfikacja traktatu madagaskarskiego? Utrwała się przekonanie o konieczności unieruchomienia, oswoobodzenia od fluktuacji parlamentarnych i dziennikarskich zaczepki jednego, drugiego i trzeciego ministerstwa.

Trzecia Rzeczpospolita uchodzi dotąd za popularną. Ale i król belgijski był przez tydzień popularnym na tutejszym bruku—więcej nawet niż u siebie! Jest spora doza sceptycyzmu w tej popularności i ironji. Jedną z moich znajomych odpowiadała mi onegdajszą swoją przygodę z dorożkarzem:

— O, bój się Boga, człeczce, jedziesz noga za nogą!

— Nie mogę prędzej; boję się przejechać którego króla!

Na ulicy wśród tłumu, przyglądającego się codziennym, od miesiąca «powszedniejącym już monarszym przejażdżkom, w redakcji «Figara» na urzędowych niejako, przymusowych przyjęciach, od których nie wymawia się żadna z głów ukoronowanych, a które ściągają śmietankę artystycznego i literackiego świata, badałem puls pospolitego uczucia. Nie zauważyłem żadnych gorączkowych objawów. Jesteśmy w fazie ogólnego *je m'en fiche* izmu. Są jeszcze może gdzieś zapaleni wyznawcy republikańskiego ideału. Nie znam ich, nie widzę! Wyznawców monarszej wiary znam, i na palcach ich liczę. Byłem temi dniami w Wersalu. Staremu woźnemu, oprowadzającemu mnie po galerjach, nie wiem z jakiego powodu przywidziało się poznać we mnie krewniaka jednego z ministrów napoleońskiej epoki. Zanim zdążyłem wywieść go z błędu, wysłuchałem spowiedź najgorętszych bonapartystowskich uczuć. Lepiej oczywiście żyło się w Wersalu czasu Cesarstwa!

— Panie! książę Wiktor może liczyć na nas. Niech da znak, a zerwiemy się wszyscy na nogi!

— A wielu was jest?

— Siedmiu!

Ta spowiedź, tak nieogłędnie wygłoszona przed nieznanym przez urzędnika, żyjącego, bądź co bądź, na republikańskim zoldzie, dała mi jednak swoją drogą dużo do myślenia względem trwałości panującego porządku...

Sceptycyzm jest lotnym piaskiem; w parze zaś z nim idzie tutaj, podścielając się pod fundamenty społecznej budowy, we wszystkich jej kondygnacjach, uniwersalny także i bezdenny pesymizm. Nie wierzymy dziś w uczciwość pana Trarieux, tak jak nie wierzyliśmy wczoraj w zdolność

generała Duchêne i w dzielność naszych żołnierzy. Nie wierzymy w nic i w nikogo, bo straciliśmy wiarę w samych siebie. Zabrały ją nam Niemcy razem z Alzacją i Lotaryngją. To nasza największa choroba i nasze największe nieszczęście. Dlatego w polityce jesteśmy warchołami, a w sztuce, w literaturze—coraz bardziej naśladowcami wzorów obcych. Muzyka nasza jest Wagnerowska, teatr Ibsenowski; «Revue des deux Mondes» i «Revue de Paris» wydzierają sobie powieści Gabriela d'Annunzio, przepisywane z Feuillet'a i Bourget'a. Massenet, który ma talentu za dziesięciu Mascagnich, kopiuje w operze Komicznej «Kawalerję Rustikanę», i kopiuje ją licho. Nazywa się to «La Nevarraize», w dwóch aktach tak samo, z przegrywką tak samo między jednym a drugim; ale bez werwy, bez natchnienia, bez sensu i bez muzyki! Jeden poczciwy Déroulede pozostał francuzem, i odważył się wystąpić w teatrze de la Porte St-Martin ze szczerze francuzką sztuką. Dopomógł mu, co prawda, Coquelin starszy, któremu sprzyrzyło się grać «Scapin'ów» w teatrze Moljerowskim, a podobało się przywdziać heroiczną maskę w tytułowej roli «Du Guesclin'a». Rys to także charakterystyczny bieżącej epoki w tutejszem społeczeństwie, że nikt nie może usiedzieć na swoim miejscu, nawet tam i wtedy, gdzie i kiedy przyroda sama przywiązuje go do danego kąta. Jako Scapin, Coquelin starszy, był prawie genialnym; jako Du Guesclin—jest śmiesznym poprostu, a co gorsza, słabym. Naturalny komizm fizjonomji zamienia się w trywjalność, a falsetowy głos, obniżony do skali dramatycznej, staje się głuchym. Włóczęga samopas po Ameryce i po drugorzędnych scenach, wśród lichych partnerów, wpłynęła już także ujemnie na artystę. Widziałem temi dniami Coquelina młodszego w teatrze Moljerowskim, grającego wychodzącą także po za normalny obręb jego artystycznej twórczości, pół poważną i pół liryczną rolę leśnego bożka («Le Faune», pana Jerzego Lefèvre, młodego, nieznanego dotąd poety). I stwierdziła się raz jeszcze w oczach moich ogromna wartość artystyczna szkoły, otoczenia, tradycji. W wygłoszeniu panteistycznych hymnów, rymowanych na cześć natury przez pana Lefèvre, poprawność dykcji pozwoliła Coquelin'owi młodszemu dźwignąć się prawie do złudzenia potęgi. Czytelnicy «Kraju» zobaczą w ciągu zimy tego aktora, który rusza temi dniami na kilkumiesięczną wycieczkę, zaprowadzić go mającą przez Konstantynopol, Odesę i Moskwę do Petersburga i Warszawy. «Bożek leśny» należeć zapewne będzie do wędrownego repertuaru ze swoim mglistym, z Niemiec także zapożyczonym panteizmem: «*Les Dieux n'existent pas; je le sais bien: j'en suis!*»

Filozofja p. Lefèvre jest wątpliwej wartości, ale wiersze są ładne, a gra młodszego Coquelin'a przedziwna.

Wiersze Déroulede'a należą z dawien dawna do szkoły częstochowskiej, pisarz dramatyczny zaś i historyk stoją w nim narówni z politykiem. Wszyscy trzej kwalifikują się do wybrukowania szerokiej ulicy w podziemiach piekielnych, gdzie zresztą nikt jemu samemu, jako człowiekowi,

nie wyznaczy miejsca. Człowiek pójdzie prosto do nieba! I bądź co bądź, sztuka jego, choć nieskończenie licha, znalazła powodzenie, rozbroiła samego Sarcey'a. Czem? Trochę swoją szczerością i poczciwością, ale więcej jeszcze francuzkością swoją i rzeźkością ducha, swoim *sursum corda!* wygłoszonem z głębi piersi, swoim nawoływaniem do patrzenia w górę. Déroulede ma słusność; w górze, o tysiąc stóp po nad kałuzami, w których brodzą politykowie, jest jeszcze tutaj na co spojrzeć i czem pokrzepić sobie serce; jest generał Duchêne ze swoimi żołnierzami, jest Instytut, obchodzący temi dniami swoje stulecie, z wiekowym zapasem zasługi i chwały i z nie-spożyta dotąd żywotnością; jest, Bogiem a prawdą, Francja cała, pracująca, oszczędzająca, tworząca to, z czego tu żyjemy i czem reszta świata karmi się po części. Choroba, o której wspomniałem wyżej, trawi wprawdzie tę Francję, nakształt tasiemca, wyjada jej soki żywotne; trzebaby jej przeczyszczającego lekarstwa. Może się i ono znajdzie, ostre, przeraźliwe, ale zbawcze. Takie choroby leczą się ogniem i mieczem najskuteczniej. Ale tymczasem, po pogrzebie Pasteura, mieliśmy temi dniami w Chantilly drugą, mniej żalobną uroczystość, taką, na jaką Niemcy dzisiejsze, w całej swojej chwale, nie potrafiłyby się zdobyć. Ks. d'Aumale, potomek królów, żołnierz-bohater, pisarz-artysta, przyjmujący swoich kolegów z Instytutu, trzystu członków pięciu akademij, z których każda starczyłaby dla narodowej chluby, ugaszczający ich, jak monarcha, rozmawiający z nimi, jak z towarzyszami wspólnej pracy, i pokazujący im ich przyszłe dziedzictwo, spadek, jakiego nie zapisała dotąd historia! Déroulede ma słusność: kraj, w którym są tacy pisarze testamentów i tacy spadkobiercy, może jeszcze i powinien podnosić oczy, i patrzeć w górę!

Paryżanin.

LUZNE KARTKI.

[Słowo o p. Hulewiczu].

Do licznego zastępu nazwisk polskich mniej lub więcej już znanych w literaturze cudzoziemskiej, przybyło nowe p. Kaz. Hulewicz. Nazwisko to coraz częściej w ostatnich paru latach pojawia się na szpaltach francuzkich czasopism, otoczone promiennym nimbem paryżkiej krytyki bulwarowej. Mamy obecnie przed sobą *«Paradoxal»* przeszlicznie wydany u L. Sauvatre'a, 300-stronicowy tom nowych i dawniejszych utworów p. H., z portretem autora na czelu. W poprzedzającej to dziełko przedmowie, p. Charles Fuster tak się odzywa o swym koleźce po piórze: «Wizje somnambuliczne, zarazem pełne gwałtowności i rezygnacji stwierdzają przynależność p. H. do jego rasy. Głęboki podziw jednak jego dla geniuszu naszego kraju, mistrzostwo, z jakim włada naszym językiem, nadają mu prawo zaliczenia się do prawdziwych poetów naszych».

W pierwszej części dzieła, noszącej tytuł *«Paradoxal»*, przeniesiony na całą książkę, znajdzie czytelnik wszystkiego potrzebnego: zręczna dyalektyka i paradoksalność przeplata się tu z fantazją poetyczną, najdelikatniejsza finezja stylowa przechodzi nieraz w ryzykowną śmiałość wyrażenia, a myśl obleka się w tak dwuznaczne formy, iż sprostredk granice między powagą a

zartem niezawsze łatwo. Dalają część książki wypełniają dawniej już wydane utwory p. H. *«Passionnel»*, *«Suprême folie»*, *«La morte»* znane z dawniejszych wzmianek o nich w «Kraju». Pozostaje jeszcze przytoczyć wyjątek z wyjaśnienia, jakie p. H. przesyła w odpowiedzi na pytanie Alfonsa Daudet'a: dlaczego dla wyrażenia swych myśli, obcą posługuje się mową?

«Si j'écris le français — et je l'écris bien mal — C'est qu'ou l'a créé d'azur et de cristal».

Zazdrościł francuzom p. Hulewicz, dotąd jeszcze chyba nie mamy dostatecznej podstawy, w każdym razie jednak szkoda dla samego p. H., że owych lazurów i kryształów nie może się dopatrzeć w swej ojczyźnej mowie.

Mik. Trzaska.

Zdemaskowanie Eusapji Palladino.

Londyn, w październiku.

...Więc i ja spotkał koniec wszystkich medjów! Odkryta przez szczęśliwy los i wyrwana z zacisza neapolitańskiego swego życia, skromna i prosta ta niewiasta przewędrowała pół Europy, wszędzie budząc podziw i święte dreszcze, wszędzie służąc, jako pośredniczka między ziemskim a innym, tajemniczym światem. I nie tylko w Syrenim grodzie produkowała swoje objawienia, oddziaływała potężnie na fantazję nie tylko artystów, jak Prus i Semiradzki, lub dyletantów, jak Ochorowicz — zawodowi badacze neuropatologii, w rodzaju Cezara Lombrosa, wierzyli w nią i przechodzili do obozu spirytystycznego. Alści w Anglii duch odmówił jej posłuszeństwa, musiała mu pomagać — i została złapaną na gorącym uczynku.

«Psychical Reseasb Society» w Cambridge, instytucja naukowa, nieskamieniała w konserwatywnej, materialistycznej nauce, sprowadziła Eusapję Palladino na szereg doświadczeń, powierzając kontrolę nielitościwemu d-rowsi Hodgson, temu samemu, który swojego czasu zdemaskował był słynną założycielkę sekty teozofów, madame Bławatską. Posiedzenia odbywały się, jak zawsze na żądanie medjum, w pokoju ciemnym. Eusapję trzymano za ręce i nogi, ona wpadała w trans, potem rozpoznawały się widowiska czarodziejskie. Niewiadome dłonie głąskaty, to szczypały obecnych, ciężkie portjery odchylały się, zegary grające zaczynały wydzwaniać swoje melodie i t. d. Cóż się jednak okazało? Dr. Hodgson odkrył, iż niewinna ta prostaczka z ludu, przez duchy opętana, chytra ta w gruncie rzeczy, przebiegła, w krwi swojej już nosząca zdolność do wyzyskiwania obecnych, jak wszystkie neapolitanki, urządziła sztuczkę bardzo prostą. Gdy w ciemności przytrzymywano ją za ręce i nogi, umiała ona nogę lewą w ten sposób ustawić, iż wywoływała wrażenie, że palce należą do jednej, a pięta do drugiej stopy. Prawą zaś nogę miała wolną i w sposób, godny pierwszorzędnego kuglarzy, nią manewrowała...

Z Cambridge sromotnie usunięta, Eusapja ma zapewne pociechę, kapitalik, który jej pozwoli spokojnie i błogo rozmyślać o nieostrości ludzkiej. Ale kapital umysłowy, który Warszawa swojego czasu wydała na eksperymenty, kapital ten, na inne użyty cele, jakleby był mógł przynieść owoce! I z niego zostanie tylko wesoły, ordynarny śmiech przedmieszczki neapolitańskiej...

X.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. Alfred Nossig. Versuch einer praktischen Kritik der Lehre Spinosas. Stuttgart, Deutsche Verlagsanst., 1895.

Autor, z rodu lwowianin, wprowadza świat czytelników każdym nowem dziełem w podziw. Należy równocześnie do dwóch literatur, dziełom jego artystycznym, między którymi znajdują się tak niepospolite prace, jak zbiór

«Poezji» i «Jan Prorok», poświęca Chmielow-ski w «Literaturze Polskiej», ostatnich lat 30, pełne usnanie; ubolewad tylko należy, iż prace swoje naukowe autor ogłasza w języku niemieckim. Po epopei nowocześniejszej posłał w świat źródłowo i oryginalnie opracowany «Wstęp do studjum higieny społecznej», obecnie wydaje studjum nad Spinozą, co decydującej przyczynie filozofowania. Książka ta zdradza głębokie, źródłowe znawstwo Spinozy i zawiera bogactwo nowych myśli, koncentrujących się w wyznawanej przez autora «etyce kosmicznej», przypominającej Nietzschego, lecz zdobytej zupełnie niezależnie oden, a nawet bodaj czy nie wcześniej. Nie na wszystkie wywody autora można się zgodzić; dla niego jest koroną systemu Spinozy, który przetrwał wieki i dotąd jest płodnym, nauka o jasnych wyobrażeniach i o wolnym człowieku — gdy dla innych jest nią głównie wspaniała teoria panteizmu; trudno też się zgodzić na naczelną konkluzję autora, iż «poznanie związku rzeczy i zdarzeń w otaczającym nas bezpośrednio kręgu uzbraja nas przeciw rozburzającemu wpływowi działających na nas wrażeń». Najdokładniejsza samoanaliza i poznanie siebie nie zmieniło uczuć i woli Hamleta lub Płoszowskiego; między intelektem a wolą nie panuje bowiem *harmonia praestabilita*. Mimo tych zarzutów trzeba przyznać, iż nowe dzieło p. Nossiga jest nie tylko ważnym przyczynkiem do literatury o Spinozie, lecz świadczy o umyśle bardzo oryginalnym i płodnym w idee, które z niepospolitym pożytkiem wprowadzają czytelnika w świat najdonioślejszych problemów filozoficznych.

Zygmunt Przybylski. Bzy kwitną, komedja w jednym akcie, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 26.

Marja, wdowa osamotniona po objęciu przez jej córki obowiązków nauczycielki na prowincji, patrzy ze wzruszeniem na bzy kwitnące, gdyż przypomina jej to szczęśliwe chwile. Razem z nią przygląda się bżów kwitnieciu p. Józef, młody człowiek, kończący studia uniwersyteckie. Pod wpływem wspomnień zdradza się z miłością dla jej córki. Na szczęście córka ta, Helena, zjawia się we właściwej chwili, ale na nieszczęście oznajmuje Józefowi, że wychodzi za mał. Oświadczył się o nią rzadca, człowiek dobry, ma kawalek chleba, a więc Helena gotowa. Mówi o tem Józefowi, no i nie trzeba dodawać, jak się zmartwił nieborak. Szczęście jednego czasem drugiemu śmierć przynosi — woła «silniej nieco». A kiedy Helena, «cała drżąc, stoi, jak wryta, utkwisz w niego wzrok», oznajmia jej, że była jego światłem i po tem oznajmieniu «chce wyjść». Helena wtedy, «z początku nieprzytomna», później «zbliza się do Józefa, z lekka susza się w jego objęcia» — i biedny rzadca nie dostanie Heleny. Ale coby było, gdyby tak rzadca z kolei powiedział, że «szczęście jednego drugiemu śmierć przynosi, że Helena jest jego światłem». Możeby znowu Helena stanęła «jak wryta» i Józef nie dostałby Heleny. Sympatycznemu komedjopisarzowi bzy nieszczęśliwie okwitnęły.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

«Szesnastka». W zeszycie październikowym pisma «Istoriczeskij Wiestu» znajdujemy ciekawe szczegóły o stowarzyszeniu «szesnastu», jakie zawiązało się w Petersburgu w końcu trzeciego dziesięcia bieżącego stulecia. Autor, p. Wiktorow, czerpie szczegóły z dzieła, wydanego przez jednego z członków stowarzyszenia, hr. Branickiego, *«Les nationalités slaves»*. Do stowarzyszenia wzmiankowanego należeli: Lermontow, hr. Branicki, Gagarin słynny jezuita, książę A. Dolgorukij, Gervais Friederichs, Stołypin, S. Dolgorukij, A. Szwałow, Watujew (w następstwie minister) i inni młodzi ludzie w wieku od 22 do 27 lat. «Hr. Branicki — pisze «Grażdanin» — z wiernego poddanego Rosji stał się w następstwie jej nieprzyjacielem, i w czasie wojny krymskiej formował swoim kosztem w Konstantynopolu legion polski». Stowarzyszenie składało się przeważnie z młodzieży oficerskiej i z wojskowych, przybyłych z Kaukazu. Zbierali się zwykle wieczorem, po przedstawieniu teatralnem, raz u jednego, drugi raz u drugiego. Opowiadano tam sobie o wypadkach bieżących i rozstrząsano sprawy i kwestje społeczne z zupełną swobodą i wzajemnym zaufaniem.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ.

W piątek, d. 20 b. m., jako w rocznicę zgonu Cesarza Aleksandra III, we wszystkich świątyniach prawosławnych całej Rosji odbyły się nabożeństwa żałobne. W Petersburgu, w solowje petropawłowski, przybranym wspaniale w rośliny egzotyczne, grób zmarłego Monarchy otoczono mnóstwem żywych kwiatów. Na nabożeństwie byli obecni: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna i wszyscy bawiący w Petersburgu Członkowie Rodziny Cesarskiej. Wkrótce po pierwszym, odprawiono drugie nabożeństwo, w obecności najwyższych dostojników państwa. W dniu tym rozdawano ubogim obiady bezpłatne, a w wojskach nie bito w bębny i orkiestry nigdzie nie grały. Również uroczyste obchodzono smutną rocznicę zgonu monarchy w innych miastach Rosji.

Prasa miejscowa, z okazji pierwszej rocznicy śmierci Aleksandra III, poświęca pamięci zmarłego Monarchy artykuły, przypominające zasługi Jego, oddane Rosji. „Now. Wr.“ pisze, iż rzeczywistość na każdym kroku przypomina obecnie wspaniałość czynów, inicjatywy i dążeń w Bogu spoczywającego Cesarza.

«Przed dziesięciu laty—czytamy tam—gdysmy faktycznie mogli gospodarować na Wschodzie azjatyckim bez żadnej przeszkody postronnej, zrobiliśmy jednak ustępstwo i cofnęliśmy się przed samymi tylko pogrozkami Anglii. Teraz zaś ta sama Anglia musiała zejść na plan dalszy i poczynić ustępstwa, gdy Rosja przedsięwzięła inicjatywę do rozwiązania zawikłań politycznych na Wschodzie azjatyckim».

Toż samo — mówi dalej „Now. Wr.“ — daje się zauważyć i w zakresie polityki wewnętrznej, dzięki temu, że Aleksander III najlepsze lata swoje poświęcił pracy nad utrwaleniem pokoju wewnętrznego w państwie.

«Dopiero w samym końcu swego panowania Cesarz Aleksander III mógł widzieć zbawienne owoce swej pracy, oraz użytkować oczyszczony i ulepszony grunt na korzyść szerszych realnych planów, skierowanych ku temu, aby rozbudzić twórcze siły w państwie, podnieść jego dobrobyt i oświatę. Z tem wszystkim zdołał do takiego stopnia rozniecić wśród rosjan poczucie własnej godności i wiarę we własne siły i zdolności, że krótkotrwałe panowanie Jego stanowi jedną z najważniejszych epok w historii rozwoju świadomości ruskiej. Ono też bezwzględnie wzmocniło w państwie siłę moralną, tak niezbędną, dla ukończenia pracy nad zjednoczeniem państwowem w duchu podstawowych zasad ruskich».

„Grażdanin“ tego wpływu idei zmarłego Cesarza na bieg i charakter spraw terażniejszych nie widzi. Przeciwnie, skarży się, że rosjanie obecnie już nie są takimi, jakimi byli w przeszłe panowanie; że znowu, podobnie, jak to było przed wstąpieniem na tron Aleksandra III, czują się jakby nie u siebie w domu, jakby tułaczami, nie wiedzącymi, w którą skierować się stronę. Młody Dziedzic Tronu ojcowskiego

wyraźnie zapowiedział, iż nowe panowanie będzie dalszym ciągiem poprzedniego. Cała misja patriotyczna narodu polega tylko na tem,

«aby stać się pomocą duchową i pewną siłą dla młodego Cesarza, w najtrudniejszej chwili panowania Jego... A więc, tę właśnie misję—dalej ciągnąć to, co się przezwala—los wkłada na nasz patriotyzm bardziej, aniżeli na barki rządu. Ten bowiem nie może z łatoty swojej kroczyć inną drogą, prócz tej, która stanowi dalszy ciąg przeszłości, nam zaś grozi niebezpieczeństwo znowu poróżnić klasy inteligentne z ludem, znowu szukać w liberalizmie zachodnim lekarstwa na choroby ruskie, znowu marzyć o takiej pracy samodzielnej, któraby była nie tyle pożyteczną dla szczęścia narodu, ile konkurującą z powagą rządu. Od wszystkiego tego strzeż nas, Boże!»

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 października.

Walka wyborcza w okręgu pszczyńsko-rybnickim, na górnym Szlązku, skończyła się zupełnym zwycięstwem kandydata polskiego, mecenasa Radwańskiego z Pszczyzny (Pless), który otrzymał w d. 24 października przeszło 12 tys. głosów, podczas gdy na przeciwnika jego, bar. Huene'go, głosowało tylko około 5,000 wyborców.

Nowoobрани poseł do parlamentu pochodzi z rodu polskiego i mówi po polsku; od rządu jest niezależnym i sam wywalczył sobie stanowisko wybitne wśród społeczeństwa; germanizację, czy to gwałtowną, czy łagodną prowadzoną środkami, potępia z zasady i utrzymuje z wyborcami ściśle stosunki. Jako kandydat polski w wyborze uzupełniającego po śmierci posła sejmowego, Konrada, przepadł tylko dlatego, że na wyborach do sejmu głosy podają się jawnie, a wyborcy, po największej części, znajdując się w wielkiej zależności od Niemców, muszą ulegać ich presji: nadto głosują tu tylko delegaci, obrani przez okręgi wyborcze. Natomiast posłów do parlamentu obiera bezpośrednio masa wyborców, przez tajne podawanie kartek, wpływ więc niemiecki nie tyle tu daje się odczuć. W porównaniu z rokiem 1893 ogólna liczba podanych głosów zmniejszyła się o 4 tysiące, co jest dowodem, że zacięta walka wielu zniechęciła, a obecny kandydat niemiecki nawet wielu swym ziomkom nie przypadł do smaku, jak to nawet przyznaje wiele gazet niemieckich. Polaków zraziło do bar. Huene'go przede wszystkim jego niemiecko-arystokratyczne pochodzenie, a nadto nie tylko im, ale i Niemcom kandydat ten nie spodobał się, ponieważ należy do pańskiego odłamu centrum, skłaniającego się do konserwatystów i zawsze głosował w parlamencie za powiększeniem wojska i ciężarów podatkowych. Kandydatury jego nawet teraz nigdzie postawić nie chciało w okręgach niemieckich, więc

miął go przeforsować na górnym Szlązku lud polski, który jednak nie chciał mieć swego reprezentanta, nie umiejącego po polsku i uznającego potrzebę łagodnej germanizacji.

Nie sama więc tylko agitacja polska obaliła p. Huene'go, ale ogólna jego niepopularność w kołach, żądających bezwzględnej swobody ekonomicznej, przeciwko której p. H. nieraz występował, zwłaszcza w zakresie stosunków majątkowych włościactwa niemieckiego.

Prasa niemiecka przyjęła wieść o wyborze Radwańskiego z przerażeniem. Niektóre nawet z pism pragną skorzystać z tego i poróżnić centrum z Polakami. Tymczasem ani jedna, ani druga strona do zerwania nie dąży, tem bardziej, że, gdyby centrum na krok taki się zdecydowało, wówczas Polacy posłowie ze Szlązka, ustąpiwszy z tego stronnictwa, wstąpiłiby niewątpliwie do Koła polskiego.

Dla podniesienia ducha narodowego na Szlązku, wybór zwycięzki p. Radwańskiego zrobił więcej, aniżeli agitacja 10-letnia. To też pisma niemieckie przewidują, że na przyszłych wyborach więcej jeszcze kandydatów polskich „wykruszy“ się z centrum. Z wyjątkiem „Germanii“ jednak, wszystkie ważniejsze organy stronnictwa powstrzymują się od wszelkich pogrozek i tylko „Germania“ odgraża się, twierdząc, że Polacy mniej potrzebni są dla centrum, aniżeli odwrotnie. Co prawda, to dotąd Polacy od centrum nie zyskali nic, prócz słówek pięknych i wynętrań platonicznych, podczas, gdy sami nieraz przyczynili się do przeważenia szali prawodawczej na stronę, która i dla centrum była miłą, a w walce kulturalnej byli tego stronnictwa najwierniejszymi sojusznikami.

Zresztą Niemcy nie powinni zbyt opłakiwać swej porażki choćby dlatego, że lepiej się nawet dla nich stało, gdy ruch polityczny na Szlązku zwrócił się ku agitacji narodowej, a nie w kierunku socjalistycznym. Gdyby nie stawiano kandydatur polskich, już na przyszłych wyborach ogólnych niewątpliwie wyszłoby z urny kilku socjalistów.

Ktoby wierzył dziennikom wiedeńskim i powtarzającemu za nimi, jak pacierz za panią matką, dziennikarstwu europejskiemu, ten byłby przekonany, iż Galicja jest najdroższym Benjaminskiem Austrii. Niezależni Niemcy, godni litości cześci — rządy austriackie traktują je po macoszemu, a najlepsze sukienki i najsmaczniejsze łakocie mają dla najmłodszego synka. Tymczasem nieznośna statystyka powiada, że to właśnie najmłodszy synek chodzi w łachmanach i żywi się tem, co spadnie ze stołu. A nie jest to żadna statystyka prywatna, ale urzędowa, oparta na świeżej publikacji

centralnej komisji statystycznej wiedeńskiej. Przytoczymy z niej kilka cyfr na dowód, jakiej to niezwykłej opieki doznaje Galicja, jak opływa w bogactwa i rozkosze.

Kiedy „nieszczęśliwe“ Czechy posiadają 56 szkół średnich, Galicja ma ich 33. W Czechach jedna szkoła średnia przypada na 80,000 ludności, na Morawach na 64,000, na Bukowinie (którą się uważa zawsze za najwięcej upośledzoną) na 166,000, w Galicji zaś na 206,000 ludności.

W Czechach szkoły handlowe wyższe kształcą rocznie 1,250 uczniów, niższe 3,200 — w Galicji istnieje tylko jedna, licząca 92 uczniów. W pięciu szkołach państwowych przemysłowych czeskich ukończyło nauki 1,210 uczniów, w dwóch galicyjskich 320. Galicja nie posiada ani jednej szkoły rękodzielniczej, Czechy mają ich 5. Szkół rolniczych kraj wyłącznie rolniczy, Galicja, ma 14, a przemysłowe Czechy 43. Czesi mają 271 szkół wydziałowych, a Galicja 9. Szkół ludowych jest w Czechach 4,807, z których mniej, niż trzecia część, posiada tylko jedną klasę, w Galicji na 3,700 szkół ludowych jest jednoklasowych przeszło 3,000.

Ogółem w Czechach na tysiąc mieszkańców przypada jedna szkoła, w Galicji jedna na 2,000. Zupełnie taki sam jest stosunek w liczbie nauczycieli.

Tak wyglądają stosunki szkolne. Przypatrzmy się teraz stosunkom sanitarnym. W Galicji jeden lekarz przypada na 10,000 mieszkańców, na taką samą ilość mają morawianie 2 lekarzy, czesi 3. W parze z tem idzie śmiertelność, która tylko na Bukowinie jest wyższą, aniżeli w Galicji. Tylko jedna Dalmacja daje mniej z hektaru roli, niż Galicja. Kiedy w Czechach hektar taki przynosi 8 złr. 70 ct., w Galicji 2 złr. 55 ct. Taki sam stosunek przedstawiają dochody z łąk, lasów i gospodarstwa wodnego.

Jak się Galicja bogaci na niekorzyść innych krajów austriackich, to przedstawia najlepiej obdłużenie ziemi. W Czechach obdłużenie to wzrosło 300,000 złr., na Morawach zmniejszyło się o pół miliona, w Austrii dolnej zmniejszyło się o 2 miliony... w Galicji wzrosło o 2 miliony. Kiedy żaden kraj austriacki nie wykazuje więcej nad 66 majątków, sprzedanych z większej posiadłości, w Galicji cyfra sprzedanych wynosi 632. Mniejszej własności wartości do 100 złr. sprzedali chłopie galicyjscy dobrowolnie 35,000, wówczas kiedy takich własności sprzedano w Czechach i Morawach 7,000, a w innych krajach austriackich od 1,000 do 3,000.

Poprzestajemy na tych cyfrach, które dowodzą, jak nisko stoi Galicja, wobec innych krajów austriackich, i jak tendencyjnymi są twierdzenia prasy wiedeńskiej, że rządy

protegują Galicję z ujmą dla innych krajów koronnych.

Pisma petersburskie doniosły w tych dniach, jako o rzeczy postanowionej, iż ustawa o samorządzie miejskim z r. 1892 ma być rozciągnięta i na gubernie Królestwa polskiego z pewnemi wyjątkami co do Warszawy i Łodzi. Wiadomość ta, zatelegrafowana do pism warszawskich, wzmocniła jeszcze — jak nam donoszą korespondenci z Warszawy — powszechne zainteresowanie się zapowiedzianą reformą, wzbudzone już przez przyjazd dyrektora departamentu, Kabata, i dwóch innych wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Wprawdzie „Warsz. Dniwn.“ wyraził przypuszczenie, że celem przybycia do Warszawy p. Kabata była tylko chęć obeznania się z wyborym stanem warszawskiej gospodarki miejskiej, jednakże jest rzeczą naturalną, że pan Kabat skorzysta ze sposobności, aby, zbadawszy miejscowe stosunki w zakresie gospodarstwa miejskiego, obmyśleć zarazem najpraktyczniejsze sposoby przeprowadzenia zamierzonej reformy. Komisja zechce zapewne zasięgnąć opinii w tej mierze nie tylko od urzędników magistratu, lecz i od kompetentnych i zainteresowanych sfer miejscowych. Praktyka ostatnich czasów ustaliła już zwyczaj, że przed ostatecznem opracowaniem projektów prawodawczych powoływani bywają rzeczoznawcy z pośród obywateli i specjalistów. W Warszawie, oczywiście, nie zabraknie ludzi, dobrze obeznanych z potrzebami miasta i mogących udzielić niejednej pożytecznej wskazówki. Nie zabraknie też i po wprowadzeniu reformy obywateli, którzy potrafią z korzyścią i oddaniem się dla dobra miasta pracować.

Wskutek tego reforma miejska w Warszawie mieć będzie ważne znaczenie i dla reformy w miastach mniejszych, posiadających mniej sił inteligentnych i uzdolnionych do pracy, wymagającej różnych fachowych wiadomości. Tu szczęśliwie spotyka się większa potrzeba reformy z łatwiejszem jej urzeczywistnieniem. Miasto większe, którego zarząd ma wciąż do załatwienia sprawy ważniejsze, różnorodniejsze, bardziej skomplikowane, potrzebuje możliwie doskonałego sposobu prowadzenia gospodarki. Rząd zaś, wprowadzając przed laty 20 samorząd do miast i rozciągając go następnie do najdrobniejszych miasteczek najodleglejszych guberni, uznał go za lepszy i właściwszy, niż inne formy municypalnego zarządu. Pilność reformy w Warszawie spowodowana jest innymi jeszcze względami. Przykład Paryża w r. 1870—71 przekonał, jak to świeżo wykazał p. Bloch, iż w razie oblężenia zapewnienie ludności chleba powszedniego, odzieży i schronienia bez udziału pierwiastku oby-

watelskiego trudnem jest do pomyślenia. Oczywiście po wybuchu wojny i rozpoczęciu oblężenia (Warszawa jest dziś fortecą), zarząd, zastosowany do okoliczności, zaimprovizować się nie da: maszyna musi być obmyślana, ustawiona i puszczona w ruch w chwili sprzyjającej. Potem nie będzie nam ani możliwości poznawać stanu rzeczy, uczyć się manipulacji biurowych i t. p. nieodzownych kompetencji. Samorząd miejski w Warszawie jest niejako nieodzownem dopełnieniem dzieła przeistoczenia Warszawy w twierdzę. Skoro uznana została za potrzebną budowa fortów i ich uzbrojenie, to stworzenie aparatu, któryby półmilionowej ludności jako tako bronił od głodu i chorób w ciężkich chwilach oblężenia, jest dalszym ciągiem tego i konsekwencją.

Zwracamy uwagę czytelników na wzgląd ten, jako na mniej znany, względy inne, domagające się tegoż samego, mieszkańcy każdego miasta mają dobrze w pamięci.

W ostatnich czasach coraz częściej znajdujemy w pismach warszawskich informacje, że furmanki robią konkurencję drogom żelaznym i na dużych nawet odległościach między punktami, związanymi linją kolejową — przewożą towary. Że nie wszystko w tych wypadkach zależy od naturalnych, niedających się usunąć warunków ekonomicznych, o tem może przekonać fakt następujący:

W listopadzie r. z. wprowadzoną została w życie na wszystkich kolejach w państwie rosyjskiem ogólna taryfa różniczkowa na bawełnę. Taryfa ta w układzie swym, wychodząc z opłaty po $\frac{1}{18}$ kop. od puda i wiorsty (IV kl.), zniża się stopniowo i na wielkich przestrzeniach (poczynając od 2,912 wiorst) przechodzi w opłatę po $\frac{1}{38}$ kop. Jednocześnie, dla poparcia rozwijającego się przywozu do Łodzi bawełny rosyjskiej z nowych plantacji na Kaukazie, w Bucharze i kraju zakaspijskim, zdecydowanem zostało wyjątkowe podwyższenie owej ogólnej taryfy w kierunku od zachodnich lądowych granic państwa, ażeby tym sposobem bawełna zagraniczna, przeważnie amerykańska, dostarczana przez Aleksandrowo lub Sosnowice, miała utrudniony dostęp na rynek łódzki. W tym celu od pogranicznych stacyj: Sosnowice, Granica, Aleksandrowo i Mława do stacji Łódź, zamiast taryfy po $\frac{1}{18}$ kop. ustanowiono $\frac{1}{10}$ kop. (I kl.), która obowiązuje dotychczas.

Na papierze ta kombinacja taryfowa wyglądała bardzo różowo i zdawała się zabezpieczać zupełnie państwo rosyjskie od inwazji bawełny zagranicznej. Życie jednak i praktyka rozwiła te taryfowe iluzje. Przedewszystkiem okazało się, że ze względów technicznych pewna ilość bawełny zagranicznej jest koniecz-

nie potrzebną, i że żadne, nawet najbardziej wygórowane, taryfy potrzeby tej nie usuną. Dalej, stał się fakt, dla biur taryfowych w Petersburgu nieprzewidziany, ale w Królestwie w ostatnich czasach coraz częściej próbowany: oto fabrykanci Łódzcy zaczęli sprowadzać bawełnę zagraniczną koleją do Ostrów (4-ta stacja za Aleksandrowem), a ztamtąd bitym traktem, *kołmi*, wprost do Łódzkich magazynów fabrycznych! (O ile nam wiadomo, dotychczas przewieziono w ten sposób przeszło 40,000 pudów bawełny, a jest oferta na przewiezienie kołmi całej ilości zapotrzebowanej przez Łódź zagranicznej bawełny.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że wobec istniejącego bezpośredniego połączenia koleją żelazną st. Aleksandrowo z Łodzią, taka kombinowana marszruta jest dość dziwną i nienaturalną. Na ukończonej niedawno w Kolonji konferencji taryfowej kwestja konkurencji „koni z lokomotywą“ była omawiana, i drogi zainteresowane uznały za niezbędne obniżenie taryfy na bawełnę od Aleksandrowa do kl. IV ($\frac{1}{18}$ kop. od puda i wiorsty), t. j. powrócenia do taryfy ogólnej. Można się więc spodziewać, że komitet taryfowy ministerstwa skarbu uchwałę konferencji kolońskiej w krótkim czasie zatwierdzi.

Historja powyższa jest ze wszechmiar pouczającą. Wskazuje ona, że papierowa strategia, nie licząca się z warunkami naturalnymi, bardzo łatwo bitwę przegrać może. Nigdzie tak łatwo się nie zagalopować, jak w manewrowaniu taryfami i w naginaniu potrzeb ekonomicznych do formuł matematycznych.

W dzisiejszym artykule wstępnym omawiamy, z ogólniejszego stanowiska, palącą kwestję przesilenia cukrowniczego. Kwestja ta była przedmiotem wszechstronnej dyskusji w prasie i doprowadziła do rzadkiej w kwestiach ekonomicznych jednomyślności. Prawie wszystkie dzienniki zajęły wobec przesilenia stanowisko krańcowe, żądając bezwzględnej stosowania zasady: *laissez faire, laissez aller*, zniszczenia syndykatu i odmówienia przemysłowi cukrowniczemu wszelkiej ze strony skarbu pomocy. Rzecz prosta, że na takim doktrynerskim stanowisku nie mógł stanąć rząd, obowiązany liczyć się z istotnym stanem rzeczy i z logiką faktów. Ściągając z przemysłu cukrowniczego 40 milionów rubli, nie może skarb patrzeć obojętnie na grożące cukrownictwu przesilenie, które musiałoby się odbić i na jego dochodach. Przesilenie zaś i bankructwo wielu cukrowni są nieuniknione, jeżeli utrzymają się ceny niskie, nie odpowiadające kosztom produkcji (2 rs. 24 kop., nie licząc akcyzy 1 rs. 75 kop.), i jeżeli zbywa-

jący od potrzeb wewnętrznych cukier nie zostanie wywieziony zagranicę *przymusowo*, przymus zaś ten jest niemożliwy bez organizacji syndykatu lub interwencji rządowej. Gdyby syndykat przez niekorzystną dlań decyzję Senatu został ostatecznie rozbity, a rząd odmówił pomocy, zbankrutowałyby cukrownie mniejsze, nieuposażone w kapitał zapasowy, cukrownie typu tak zw. „gospodarczego“, a ocalałyby fabryki większe, należące do kapitalistów, któreby przesilenie przetrwały i spadłe chwilowo ceny cukru do pożądanego normy przywróciły. Cóżby więc na tem wygrał ów mityczny „konsument“, o którego tak się troszczą pewni pp. dziennikarze? Nie wygrałoby również i ciężko doświadczone rolnictwo, dla którego uprawa buraków jest w wielu okolicach jedynym dziś ratunkiem.

Wszystkie te względy musiały zaważyć na szali postanowień rządu. O ile nam wiadomo, w wyższych sferach administracyjnych uznano jednomyślnie konieczność przyjęcia z pomocą przemysłowi cukrowniczemu. Pomoc ta wyrazić się ma w następującej formie: Rząd sam (komitet ministrów na wniosek ministra skarbu) będzie corocznie, po skończeniu kampanji, oznaczał ilość cukru potrzebną na spożycie wewnętrzne. Co po nad tę cyfrę fabryki wyprodukują, to uważać się będzie za nadprodukcję. Z tej nadprodukcji, w myśl ukazu z d. 20 czerwca r. b., odliczonym będzie naprzód „zapas obowiązkowy“ (o ile się zdaje, 3 miliony pudów¹⁾, a resztę cukrownie będą zmuszone wywieźć zagranicę. Mówimy „zmuszone“, bo chociaż prawo „przymusu“ nie przewiduje, to jednak do wywozu zniewala przepisem, że kto, po nad normę, oznaczoną dla konsumcji wewnętrznej, będzie chciał sprzedawać cukier w kraju—zapłaci akcyzę podwójną (3 rs. 50 kop.).

Ilość cukru po nad potrzeby wewnętrzne, t. j. kwalifikującego się do wywozu zagranicę, będzie oznaczoną odrębnie dla każdej z trzech kategorii cukrowni: 1) produkujących mniej, niż 60 tysięcy pudów; 2) produkujących od 60 do 120 tys., i 3) produkujących po nad tę normę. W jakiej jednak proporcji interes mniejszych cukrowni będzie przy tej klasyfikacji uwzględniony—nie wiemy.

Przychodząc w pomoc cukrownictwu, rząd zabezpiecza jednak interes konsumenta przez stworzenie „obowiązkowego zapasu“, który, z decyzji ministra skarbu, może być w każdej chwili rzucony na rynki wewnętrzne, w razie, jeżeli cena cukru podniesie się po nad normę, każdorocznie przez ministra oznaczaną. W r. b., o ile się zdaje, nor-

¹⁾ Zapas obowiązkowy może służyć jako kaucja za opłatę pierwszej raty akcyzy (75 kop.).

ma ta będzie oznaczoną na 4 rs. 75 kop. do 5 rs. za pud.

Jeżeli powyższe uchwały już w tych dniach wejdą w życie, to mogą okazać doraźną pomoc przemysłowi cukrowniczemu i uregulować rezultaty kampanji tegorocznej. Byłoby to ze wszech miar do życzenia, ze względu na konieczność wywiezienia zagranicę 13 mil. pudów cukru, wyprodukowanego po nad potrzeby wewnętrzne (26 mil.).

Czytamy w «Kur. Pozn.»: «*Schadenfreude*, radość bezmyślną z cudzej szkody, uczuwa «Pos. Tagebl.» z powodu porażki niemieckiego odłamu centrum w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Wysila się na śmieszne sofistykę, byle mózdz odgrywać w przyszłości rolę *tertii gaudentis*, po poróżnieniu się centrum z polakami. Oto zapłata za Międzyrzecz-Babimost, wykrzykuje ten organ wolnokonserwatywny, dodając, że mimo to nie przestanie centrum wysługiwać się polakom w Księstwie. Radzimy «Pos. Tagebl.», ażeby nie oddawał się złudzeniu, co do skuteczności swoich sztuczek dyalektycznych: Zatarg na Szlązku jest sprawą lokalną, nie posiadającą żadnego znaczenia dla centrum całego, które zresztą, jako takie, nie jest odpowiedzialne za taktykę swego odłamu szląckiego; nadto p. Radwański otrzymał mandat od wyborców centrowych i wstąpił też do frakcji centrum. Takie scysje, jak na Szlązku, zachodzą w łonie każdego stronnictwa. Za Międzyrzecz-Babimost odwdzięczyli się lojalnie rodacy nasi w okręgu dortmundzkim, przysparzając kandydatowi centrum całe 1,500 głosów».

«Times» zaznacza, że programowe oświadczenie hr. Badeniego powinno przekonać radę państwa, iż stanął przed nią, jako premier, mąż czynu. «Zadanie nowego gabinetu jest niewątpliwie trudne, ale dla hr. Badeniego nie jest niepodobnym do rozwiązania, ponieważ zdaje się mieć zapewnione silne poparcie cesarza, którego szeroka popularność u wszystkich poddanych jest wprost nadzwyczajną. Jeżeli zatem prezes ministrów uzyska także poparcie u ludności, wówczas ewentualna opozycja w radzie państwa nie będzie dla niego stanowiła zbyt wielkiej przeszkody. Żaden patriota austriacki nie może stawiać programowi hr. Badeniego usprawiedliwionego oporu».

Pruski minister spraw wewnętrznych broni się w «Berl. Corresp.» przeciwko piśmie szowinistycznym, które bezustannie wskazują na «niebezpieczeństwo», grożące ze strony robotników, przybywających z Królestwa polskiego do Księstwa na lato, i domaga się zupełnego zamknięcia granicy. «Pos. Tagebl.» urządza w tej sprawie ankietę prywatną, by stwierdzić, o ile istnieje zapotrzebowanie robotników z Królestwa.

TOW. OPIEKI NAD MATKAMI.

Istnieje w Warszawie, pod prezydencją hr. Władysławowej Branickiej ze Stawiszcz, instytucja, zasługująca ze wszech miar na zainteresowanie i współczucie ogółu: «Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami, oraz ich dziećmi». Najważniejszym źródłem dochodu instytucji jest bal, urządzany corocznie, który w przecięciu przynosi rocznie około 4,000 rubli. W roku bieżącym bal urządzonym być nie mógł i nad Towarzystwem zawisła groza poważnego przesilenia. Zarząd zapo-

wiada, że jeżeli ofiarność publiczna nie przyjdzie z pomocą, trzeba będzie zamknąć od Nowego Roku zakład położniczy, inaczej bowiem Towarzystwo nie mogłoby spełnić zobowiązań względem osób, u których pomieszczone są dzieci na wsi. Liczba takich dzieci wynosi obecnie 209.

O pożytecznej działalności Towarzystwa można się przekonać z cyfr, wziętych z odezwy zarządu, którą mamy przed sobą. Od czasu otwarcia zakładu (1885) liczba urodzonych dzieci w zakładzie wynosiła 2,138, w czem ślubnych 1,268, nieślubnych 870. Ze chore otoczone są należyta opieką, a zakład, pod względem higienicznym, prowadzonym jest wzorowo, dowodzi fakt, że na te 2,138 porodów, w ciągu całych lat dziesięciu zmarły w zakładzie tylko 2 matki.

Przez ten okres dziesięcioletni, Towarzystwo oddało na opiekę i wychowanie na wieś 659 dzieci matek, które same dzieci swych wychowywać nie mogły. Nadto Towarzystwo dopomaga miesięcznymi datkami na mleko i t. p. potrzeby tym matkom, które dzieci przy sobie wychowywać mogą, lecz których zarobki są tak małe, iż utrzymać dziecka bez pomocy pieniężnej nie są w stanie. I kojarzeniem małżeństw, a to dla naprawienia krzywdy, wyrządzonej matce, a dania ojca dziecku, zajmuje się Towarzystwo. W roku 1894 zawarto w zakładzie 11 małżeństw. Dla wypełnienia tych celów potrzebne są fundusze. Potrzeba ta zwiększa się z każdym rokiem, gdyż co roku przybywa pewna liczba dzieci, których utrzymanie na wsi, wyłącznie na ciężar Towarzystwa spada. I tak, w roku założenia Towarzystwa, t. j. w r. 1885, wydatki ogólne wyniosły około 9 tys., w roku zaś zeszłym dosięgły już cyfry 14 tys. rs. W końcu swej odezwy zarząd Towarzystwa opieki temi odzywa się słowy:

«Towarzystwo nasze założonem zostało, by położyć tamę dzieciobójstwom, oddawaniem dzieci na garnuszek, co, jak to wykazały głośne w swoim czasie sprawy kryminalne, równa się dzieciobójstwu i przyjęło za zasadę, że każda matka niezamężna, korzystając z usług zakładu, musi w nim pozostawać przez cztery tygodnie, karmić i opiekować się swem dzieckiem. To karmienie własną piersią i zajęcie się dzieckiem wyrządza przywiązanie i miłość macierzyńską do dziecka. Nie było też wypadku, by taka matka, wyszedłszy po czterech tygodniach pobytu w zakładzie, dziecko swe porzuciła, oddała na garnuszek lub zabiła.

Fakt ten przemawia za użytecznością naszej instytucji, która w tym kierunku wiele, bardzo wiele zdziałaćby mogła, gdyby rozporządzała większymi funduszami. Te potrzebne fundusze dostarczyć jest obowiązkiem publiczności, a dla bardzo wielu obowiązkiem sumienia. Niech każdy złoży swój datek, bogaty — większy, ubogi — mały, a ileż dzieci śmierci wyrwiemy, ileż wyrodnych matek uszlachetnimy, ucząc je miłości macierzyńskiej do własnego dziecka.

Towarzystwo nasze nie narzuca się publiczności, ani prasie, do niniejszej odezwy zmuszone jest stanem kasy, spowodowanym ubytkiem (ochodu z balu, który urządzonym w roku bieżącym być nie mógł).

Do tej wymownej i wzruszającej odezwy, którą, oprócz prezesowej, hr. Branickiej, podpisali pp. A. Moldenhawer, wiceprezes rady opiekuńczej, i hr. Wiktor Sołtan, prezes komitetu gospodarczego, dodawać z naszej strony słowa zachęty byłoby chyba zby-

tecznem. Jesteśmy przekonani, że w gronie czytelników «Kraju» znajdują się ludzie z gorącym sercem, którzy zagrożonej instytucji w pomoc pospieszą. Nasze pośrednictwo ofiarujemy najchętniej.

Z parlamentu austriackiego.

Na posiedzeniu izby, odbytem dnia 28 października r. b., toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad programem rządowym. Przytaczamy tu ważniejsze epizody tej dyskusji:

Dep. Kaizl polemizował z niektórymi ustępami deklaracji rządowej, szczególnie z ustępem o strzeżeniu prawnego porządku i wewnętrznego pokoju. Powszechnie, bezpośrednio, równe prawo wyborcze jest pierwszym regulatorem publicznej woli. Mówca omawia wykonywanie ustawy prasowej, oraz skład izby poselskiej i sejmu, gdzie trzecia część składa się z przedstawicieli wielkiej własności, tak, że swoboda ciała ustawodawczego jest skrepowana. Mówca potwierdza, iż spór między Niemcami a Czechami stoi także na przeszkodzie rozwojowi liberalnych idei, oraz wolnomyślnych i postępowych dążeń.

Dep. Kronawetter dowodził, iż hr. Badeni w swej mowie programowej ogłosił rządzący czysto absolutne, a mowę swą zakonńczył zapewnieniem, iż on, poseł, nie da się kierować gabinetowi i że do tego gabinetu nie ma żadnego zaufania.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu, hr. Badeni, i rzekł między innemi: «Sam się przez się rozumiem, że nie mogę cofnąć nic z tego, co powiedziałem, ani też prostować, a to tem bardziej, że wyraźnie zastrzegłem się zgóry przeciw możliwemu zarzutowi przeceniania sił własnych. Mniemałem i od tego mniemania nie mogła mnie też w istocie odwieść dotychczas przeprowadzona rozprawa, że jest to zarówno w interesie tej wysokiej izby, jakoteż i w interesie ludów, w tej izbie reprezentowanych, spróbować pójść w kierunku, wskazanym przemennie. Według mego przekonania, silny, do żadnych formulek partyjnych nieprzywiązany rząd, nietylko nie stanowi niebezpieczeństwa dla parlamentu, ale nadto daje rękojmię podniesienia jego powagi, gdyż powodzenie jednego z tych dwóch czynników zależnem jest od pomocy i współdziałania drugiego. Dlatego nie mogę też w słowach moich dopatrzeć się jakiegos naruszenia zasady parlamentaryzmu. Sądzę raczej, że, jeżeli rząd odpowie swemu zadaniu, to niezawodnie w konsekwencji tego, co właśnie powiedziałem, musi nastąpić podniesienie i wzmocnienie powagi tej izby. Jeżeli dalej izba wnuknie w objawione przez rząd zamiary lojalnie, sprawiedliwie i bez uprzedzenia, wówczas będzie coraz mniej mowy o przywłaszczaniu sobie jakichś praw, o zamiarze przytłumienia parlamentaryzmu, albo też zgola o protektoracie nad stronnictwami. (Okłaski). Proszę mi wierzyć, że zbliżymy się do siebie, skoro opuścimy pole abstrakcyj i zasad ogólnych i że życie, jego potrzeby, żywotna polityka i konieczność sprowadzą nas z pewnością na jedną drogę. (Huczne okłaski). Dlatego pozwólcie mi panowie, że odwołam się do pożytecznej i budującej działalności zdolnych stronnictw: «wyżej niż opinia, stoi obowiązek». Pomimo wszystkich haseł stronnictw, pragnę i spodziewam się, że znajdziemy się na gruncie konkretnej pracy». (Huczne okłaski). Po przemówieniu hr. Badeniego, część posłów kazała się wykreślić z listy mówców.

Dep. Romańczuk, omawiając ostatnie wybory do sejmu w Galicji, dowodził, iż w bardzo wielu powiatach, szczególnie przy praw wyborach władze popełniały nadużycia. (P. Wielowiejski wola: Nieprawda!). Protesty wniesione przeciw wyborom nie nie pomogą. Pod wyrazem spokój narodowościowy, rozumie się w Galicji to, że uci-

skane stronnictwo musi przyjąć z zadowoleniem wszystko to, co mu narzuca stronnictwo dominujące. Mówca skarży się na szkodliwe skutki polityki rządowej namiestnika Badeniego i pragnie, aby nowemu namiestnikowi udało się te stosunki naprawić. (Okłaski na niektórych ławach).

PRZEGLĄD PRASY.

— Coraz silniejsze wystąpienia stronnictw radykalnych w Galicji, wywołują objaw oddawna pożądanym. Jużśmy zauważyli, iż pomiędzy postępowcami a konserwatystami galicyjskimi zeczynają znikać różnice, coraz silniej odzywa się głos o łączeniu się ludzi dobrej woli w pracy około dobra powszechnego. Głos taki dawniej przemijał bez echa, rozpolitykowani mężowie galicyjscy nie zwracali na niego najmniejszej uwagi; szydzili z tych, co mówili i pisali, że na nie-szczęśliwe położenie najlepszym lekarstwem jest zgoda. Wieczną odpowiedzią na to był frazes, że bez walki stronnictw niema postępu ekonomicznego i umysłowego, i dawano na przykład Anglię, Francję i t. p. Zapominano o małej różnicy, a mianowicie, że Anglja i Francja są państwami, że bogate ich społeczeństwa same rządzą sobą, że stoją na najwyższym stopniu kultury i na najwyższym szczeblu ekonomicznego rozwoju, mogą walczyć ze sobą o kształty, mając treść gotową. Galicja, stanowiąca cząstkę monarchji, nie decydująca o swoich losach, zafanana pod względem ekonomicznym i kulturalnym, powinna się była wziąć do pracy nad swoim odrodzeniem i całą swą wewnętrzną politykę w tym tylko skoncentrować kierunku. Wprzód trzeba mieć, co podać na stół, zanim się myśli, jak stół przystroić. Dla głoszenia tych zdrowych zapatrywań założono przed ośmiu laty dziennik w Krakowie. Ale istniał tylko przez półtora roku, bo wezwania jego do zaprzestania jałowej walki słuchać nie chiano. Ale, jak zaznaczyliśmy, czasy się zmieniły. Oto co czytamy w skrajnie konserwatywnym lwowskim «Przeglądzie», z powodu obchodu jednej z rocznic dziejowych:

«Zawsze grzeszyliśmy tem, żeśmy politykowali za dużo, że zamiast pracować wspólnie, dzieliliśmy się na najrozmaitsze polityczne stronnictwa, że zamiast używać sił do pracy około dobra społeczeństwa, traciliśmy je niepotrzebnie na wzajemne kłótnie o polityczne programy, poglądy i hasła...»

Wyrzeknijmy się — woła dalej «Przegląd» — manji politykowania, podnośmy się ekonomicznie i narodowo. Przyklasnąć należy tym słowom — oby one tylko nie były fajerwerkiem, spalonym przy okoliczności i dla okoliczności.

— Pierwszym błędem politycznym hr. Badeniego nazywa staroczeska «Politik» słowa, wypowiedziane w jego deklaracji, w sprawie wyższości kultury niemieckiej.

«My, a z nami wszyscy słowianie — powiada staroczeski organ — jesteśmy zdania, że kultura niemiecka nie ma nic wspólnego z problemami wewnętrznego polityki Austrii, że ona nie zawiera żadnego politycznego tytułu prawnego, i że proklamowanie już z tego względu nie było na miejscu, ponieważ wciąganie jej do walki politycznej było od samego początku źródłem wszystkiego złego. Głęboki ułkon polityczny, zrobiony przez hr. Badeniego przed kulturą niemiecką, był bezwarunkowo pierwszym jego błędem politycznym, gdyż on obra-

za nie tylko narodowe uczucia nie niemieckich narodowości w Austrii, ale budzi nienawiść. Wiedzą one, że nadużywanie niemieckiej kultury i wulganie jej przez długie lat dziesiątki do walki politycznej i narodowej, wytwarzało niemożliwe stosunki w parlamencie, mimo to hr. Badeni zaprasza ją teraz do stołu i nawet przeznaczają jej przy nim honorowe miejsce. Co mają zresztą znaczyć jego słowa? Przeciw uwzględnianiu rzeczywistej niemieckiej kultury nikt zapewne nic nie ma, ale tylko dopóty, dopóki to się nie dzieje kosztem kultury innych narodów. Przez niemiecką kulturę rozumiano wszakże w Austrii upodleganie niemieckich języków i narodów, ich germanizację, to też przeciw takiemu fortytowaniu nie niemieckiej kultury prowadzić będą narody słowiańskie jak najbardziej stanowczo opozycję. Co ma dalej znaczyć tradycyjne stanowisko narodu niemieckiego? Co jego eksc. rozumie przez to? Podług kardynałnych ustaw państwowych, są wszyscy obywatele państwa, a zatem wszystkie narody, równouprawnione i dlatego fortytowanie jednego z tych narodów naruszałoby kardynałne prawa państwowe. Czy hr. Badeni myśli stworzyć obywateli pierwszej i drugiej klasy? lub czy może zamierza, jak to z pewnej strony tłumaczono, zaprowadzić język niemiecki, jako państwowy, przeciw czemu jego właśnie rodacy zawsze jak najbardziej protestowali! Gdyby nowy prezes gabinetu zamierzał w ten sposób uzdrowić stosunki austriackie, to przekonałby się wnet, że się gruntownie pomylił. Wolimy jednak przypuszczać, że jego słowa o niemieckiej kulturze i tradycyjnym stanowisku narodu niemieckiego, nie były niczem innym, jak *captatio benevolentiae* niemieckich posłów.

Z powodu zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, pisze też samo piśmo:

«Dziś stan wyjątkowy jest zniesiony, po prostu dlatego, że nie miał racji bytu. Przyznajemy chętnie, że nowy szef gabinetu środkiem tym sympatycznie się przedstawił naszemu narodowi, ale nie możemy tego nazwać żadnym następstwem, tylko zniesieniem bezprawia, które i tak zbyt długo trwało. Stan wyjątkowy w Pradze żadnego nie wywarł skutku. Stosunki w Czechach są te same, jak przed dwoma laty, a nawet przeciwnie: stan wyjątkowy wywołał w narodzie większe jeszcze rozgoryczenie i wzmocił jeszcze chęć opozycji.

— Z powodu otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie, pisze starożytna «Politik» bardzo trafnie:

«Otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie uważane jest w prasie niemieckiej jako alarm sygnałowy, który ma wszystkie umysły narodowe obudzić z liberalnego letargu. Niemiecność jest zagrożona! — tak brzmi okrzyk w łamach pism niemieckich, aby prowokować gromkie protesty. Jeżeli Niemcom chodzi o skonstruowanie sobie drugiej «Cylei», to nam to jest zarówno. Jak myślimy o tej nowej zdobyczy bratniego narodu polskiego, nie potrzebujemy chyba wykazywać. W cieszyńskim zakładzie naukowym nie widzimy wcale instytucji polonizacyjnej, ale upatrujemy w nim wał ochronny przeciw germanizacji dzieci słowiańskich. Ale już ten wał ochronny uważany jest po stronie niemieckiej jako prowokacja i upodleganie niemczyzny, tak, jakby plemiona słowiańskie były obowiązane płacić Niemcom haracz z krwi swojej i swego języka. Właśnie w krajach korony czeskiej, «mianowicie na Szląsku, żywioł niemiecki żył tylko z tego dobrowolnego czy przymusowego haraczu. Skoro ten proces absorbejny ustanie, niemieckość skazana jest na swój własny, naturalny przyrost, a wtedy cofanie się jej liczebne jest niuniknione. Nowe gimnazjum w Cieszynie jest jednym z ogniw w łańcuchu tych instytucji, które służą ku ochronie słowian, powstrzymując szkodliwe mnożenie się żywiołu niemieckiego kosztem słowiańskiego. Z tego względu zakład cieszyński jest zdobyczą dla ogólnej sprawy słowiańskiej, w której obronie na Szląsku dotąd solidarnie występowali czesi i polacy. Oby i w przyszłości tak się działo, gdyż tylko w ten sposób może być wypełniona misja historyczna obu zbratanych narodów słowiańskich, aby tworzyli podmurze przeciw germanizacji i centralizacji».

— Z powodu przypadającej obecnie stułetniej rocznicy, «Nat. Ztg» i inne pisma niemieckie występują z artykułami, w których rozbiegają stosunek Niemiec do prowincyj polskich. «Now.

Wr.» w ten sposób zapatrywania ich streszcza:

«Zarówno «Nat. Ztg» jak i inne gazety niemieckie, konstatują jednak, że przy «nowym kursie» polityka tradycyjna względem Polaków, ta polityka, którą tak energicznie i niewzruszenie prowadził też ks. Bismarck, została po części zmieniona na politykę «podboju moralnego». Jakż okazal się rezultat tej zmiany? Oto ten, że polacy podnieśli głowę i pod przyrywką uczuć wiernopoddanych, zaczęli z wynikiem dążyć do usunięcia żywiołu niemieckiego z Prus zachodnich i z Poznańskiemu, oraz do samorządu na wzór autonomij w Galicji. Nadto widzą w tem, rozumie się, nie oszczędny cel, ale tylko fazę przejściową do urzeczywistnienia swych marzeń tradycyjnych. Wiele hałasu wzniosła wznioł artykuł «Gońca Wielkopolskiego», który wprost domaga się wypędzenia Niemców z dawnych prowincyj polskich».

Wątpimy, aby nawet w «Gońcu Wielkopolskim», który rozważa nie grzeszy, domagano się rzeczy niemożliwych.

— Nowe przesilenie ministerjalne we Francji i nadzwyczaj szybkie sfornowanie nowego gabinetu, pod prezydencją Leona Bourgeois, wywołało w «Nowem Wremieniu» dość zjadliwe uwagi.

«Jak należało się spodziewać — mówi to piśmo — teki ministra wojny i ministra marynarki dostały się do rąk deputatów, którzy nigdy nie służyli ani w armji, ani we flocie».

Dalej organ petersburski, podawszy spis nowych ministrów, wypowiada taką uwagę:

«Skład nowego gabinetu nie wywrze wrażenia zbyt dodatniego, prawdopodobnie, ani na publiczność francuską, ani też na poważniejsze koła polityczne Europy. Tu wszystko ofiarowano na ołtarzu wladomych sympatyj i antypatyj doktrynerów radykalizmu, zarówno w kwestjach polityki wewnętrznej, jak i w sprawie stosunków międzynarodowych z trzecią rzecząpospolitą... Armja i flota znajdują się teraz w rękach ludzi, nie mających z niemi żadnego związku. Niektóre teki rozdano, jak gdyby w nagrodę nowym ministrom, za ich udział w intrzydze w parlamencie, która obalila gabinet Ribota (pp. Doumer i Guyot). Jedyny punkt jasny na tem tle wyblakłym stanowi nazwisko znakomitego uczonego francuzkiego Berthelota, którego wybór wydaje się bardzo dziwnym. Uczony ten bowiem na jednym z posiedzeń Akademji oświadczył, że jest szczerym chrześcijaninem, a teraz staje się towarzyszem takiego stanowczego i «wojującego ateusza, jakim jest p. Lacroix».

— Ks. Miśszerskij zastanawia się nad kwestją, w jaki sposób wpłynąć na to, aby włościanin rosyjski jadł więcej. Pierwszy krok w tym kierunku czyni rząd, przez zaprowadzenie monopolu wódczanego i zamknięcie karczem. To jednak nie wystarcza, i ażeby dojść do celu, należy zmusić chłopca do pracy.

«W jaki sposób zrobić tak, żeby lud nasz wiejski pracował przez rok cały? — pyta «Grażd.» — kwestja to skomplikowana i wymagająca wielu studjów, ale jest możność nauczania chłopca, żeby pracował choćby tylko przez 8 miesięcy w roku... Niechby jutro rozległ się rozkaz na całą Rosję, żeby najmować lud do budowy dróg, mostów i gmachów; niechby każdej guberni poruczono wykonać pewną ilość robót i dano jej sumę na opłacenie prac tych, w takim razie przez cały czas trwania robót każdy włościanin musiałby spóżyć choćby o funt chleba więcej, niż zwykle. Zaraz w całym państwie cena zboża by podskoczyła w górę. Przeszkadza temu jednak rutyna i doktrynerstwo. Jakże można — powiedzą przedstawiciele inteligencji politycznej Petersburga — przedsiębrać prace obowiązkowe? przecież to byłoby gwałtem przeciw wolności, eksploatacją narodu, prawie pańszczyzną... Taka więc myśl, której rozwój mógłby popchnąć znakomite Rosję w kierunku odrodzenia ekonomicznego, wstrzyma się u progów jakiego gabinetu dostojnika i zamrze tam, jako myśl przeszarżała i zbyt konserwatywna. Tymczasem czas obecny wzbudza obawy».

«Now. Wr.», przytaczając wyjątki z tego dowodzenia ks. Miśszerskiego, opatruje je następującym komentarzem:

«Ks. Miśszerskij obawia się, że rutyna stanie na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego planu. Prawdopodobnie nie tylko rutyna, ale jeszcze i coś innego. Ks. Miśszerskij zapominał o smutnych rezultatach wszelkich przymusowych robót społecznych, jakie przedsiębrano na Sachodzie i u nas, choćby tylko podczas głodu ostatniego. To jedno. Ale najważniejszej rzeczy, a mianowicie, w jaki sposób jesienią budować drogi i wznosić gmachy — książę nie wyjaśnia».

— Ks. Miśszerski w swoim ostatnim «Dniwniku» porusza sprawę zreformowania swej działalności wydawniczej:

«Niedelikatność współpracownika «Nowego Wremienia» wyprzedziła życzenie moje, abym pierwszy mógł oszajnić czytelnikom o powziętym przesennie postanowieniu powrócić do pierwotnej formy «Grażdanina», t. j. do wydawnictwa tygodniowego. W r. 1887 zdecydowałem się na «katorhę» wydawnictwa codziennego, w przekonaniu, że po śmierci Katkowa potrzeba, ażeby ktoś równie trwałych i głębokich przekonań, jak on, trzymał w piśmie codziennem sztandar konserwatywnego bezwarunkowego. Dłż czas się zmieniły. Pod tymże sztandarem występuje z codziennym organem dobrze znany czytelnikom «Grażdanina» ks. Uchtomski, który od Nowego roku bierze na siebie wydawnictwo «Petersburskich Wiedomości». Pod względem przekonań politycznych nigdy nie zachodziła między nami żadna różnica poglądów nawet w rzeczach drobnych. Przytem, to człowiek młody, może więc śmiało postępować naprzód, a mnie obecnie sumienie moje pozwala porzucić ciężkie i nienawistne mi brzemię wydawnictwa pisma codziennego i powrócić do spokojniejszej i w każdym razie mogącej być bardziej obmyślaną pracy około wydawnictwa pisma tygodniowego».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 29 października.

[Z prasy antypolskiej. Związek towarzystw przemysłowych. Dom katolicki. Towarzystwo czytelników ludowych].

△ «Hamburger Correspondent» powtórnie występuje przeciwko dwóm najwyższym naszym dostojnikom duchownym. Autora szukać należy w wyższych kołach rejeucyjnych. Zna on doskonale stosunki, ale wszystko przesadza: więc naprz. zarzuca ks. biskupowi poznańskiemu, że ten «kieruje wyborami». Gdybyż tak było, pewnie inaczej wyglądałyby wyniki głosowania. Dziś w sprawach tych panuje u nas takie rozprężenie, że najczęściej wyborami kieruje przypadek. Arcybiskupa znów spotyka zarzut, że występuje ze swem prymasostwem, podróżuje w otoczeniu banderyj, po macoszemu traktuje Niemców-katolików w kościele. Dziwna rzecz, że niedawno niektóre pisma polskie oskarżały go przeciwnie, o zbyt wielką powolność dla katolików niemieckich, z powodu, że w dawnej swej parafji wrzesińskiej zaprowadził kazania niemieckie obok polskich. Cały wreszcie kler polski autor potępia za to, że pieńiężnie popiera rzemieślników, kupców, fabrykantów i przemysłowców wszelkiego rodzaju — Polaków. Najprzód nie jest to zbrodnia, a powtóre pomoc, jaką te sfery doznają od inteligencji wogóle, jest niczem w porównaniu z pomocą, jakiej rolnicy i przemysłowcy niemieccy doznają od rządu i stowarzyszeń antypolskich. Wiadomo np., że taki Kenneman, posiadający najrozleglejsze dobra ziemskie w całym Księstwie, dorobił się na bezprocentowych i tanich pożyczkach rządowych. Czemu wobec tego jest pomoc, jaką np. ks. Wawrzyniak może okazać aptekarzowi, czy kupcowi aremskiemu? Korespondent pisma hamburskiego powiada: «mecenasa, lekarza, aptekarza, burmistrza są Polakami i nieustannie agitują przy wyborach, w prasie, w radach

miejskich i w obywatelstwie. Tymczasem na całe Księstwo jest tylko jeden polak burmistrz w Ostrzeszowie, a i o nim nikt nie słyszał, żeby przeciwko niemieźnie agitował. Zawsze ta sama metoda: przesadzają naszą siłę, znaczenie, sprężystość, wytrwałość, żeby rzucić alarmować. Czytam też tam zapowiedź, że i w zarządzie kolejowym zostanie wprowadzony system antypolski. Myślałby kto, że roi się tam od polaków na wyższych posadach, tymczasem w całym zarządzie jest jeden jedyny polak, były wojskowy. Drugiego mieli tu sprawować z Bydgoszczy, ale taką prasą wzniciła wrzawę, że go z drogi do Poznania przeniesiono gdzieś do Niemiec. A ten niebezpieczny polak, urzędując w Bydgoszczy poprostu unikał towarzysstwa polskiego, sądząc, że sobie tem dobrą opinię zaskarbi.

W ubiegłym tygodniu założono tu narzeszcie «związek towarzystw przemysłowych», oraz wybrano zarząd i «radę przemysłową». Bardzo to pocieszające fakty. Towarzystwa przemysłowe dotychczas miały znaczenie przeważnie towarzyskie: urządziły odczyty, teatry amatorskie, wieczory z tańcami i t. d. Być może, że związek pełnie sprawę na inne tory i istotnie spowoduje jakiś ruch przemysłowy. Niestety, do tego potrzeba pieniędzy, kapitałów, a tych jest u nas bardzo skąpo i chyba tylko zbiorowemi siłami dałoby się coś zrobić, byle tylko nie tworzono jeszcze więcej spółek ze zbyt małemi kapitałami zakładowemi, gdyż byt ich lada co zachwiać może.

W wydziale prawniczo-ekonomicznym rozpoczął tu ciekawe wykłady «o bimetalizmie» p. Marchlewski. Rzecz jeszcze nie skończona, a więc i sprawozdanie odkładam na później.

Zamierzono tu wznieść t. zw. Dom katolicki, na który ks. Kubowicz dał 10,000 marek, a obecnie zbiera, gdzie może, składki. Domy takie katolickie istnieją w każdej prawie miejscowości niemieckiej i dają pomieszczenie rozmaitym towarzystwom miejscowym. I u nas Dom taki byłby centralnym lokalem dla wszystkich stowarzyszeń polsko-katolickich, które się dziś tulać muszą po restauracjach, często niemieckich lub żydowskich. Niewiadomo jednak, czy prędko projekt ten da się urzeczywistnić, gdyż niektóre pisma, kierujące się rozmaitemi, niezawsze szlachetnymi pobudkami, zaczęły już przeciwko Domowi występować. Pracujemy w rozstrzeleniu, zamiast się łączyć: chcemy budować Dom katolicki, przemysłowy, instytut gimnastyczny, mając na te cele w najlepszym razie po 20,000 m. Chcemy przeto więcej, niż możemy, a urzeczywistnienie tych chęci jeszcze bardziej uniemożliwiany sobie niezgodą. Zwłaszcza odznaczają się w tym względzie pisma szowinistyczne.

Towarzystwo czytelników ludowych ogłosiło odezwę, w której widać, że nasze rozpolitykowane społeczeństwo niedostatecznie wspiera tę pożyteczną instytucję. Zdawałoby się mogło, że, odpowiadając na tę odezwę, różne koła zajmą się poparciem Towarzystwa. Ale, niestety, nadzieja ta się nie urzeczywistnia.

Wojnicz.

Lwów, 1 listopada.

[Powitanie nowego namiestnika. Wręczenie adresu b. marszałkowi kraju. Uwagi «Gazety». Galicja w świetle statystyki państwowej. Jubileusz F. Smolki. Miscellanea].

△ Dopiero w dniu dzisiejszym *de facto* rozpoczęły się rządy nowego naczelnika kraju, dziś bowiem namiestnikowi w głównej rezydencji władz politycznych, przedstawili się urzędnicy podwładni i deputacje korporacyjne. Akt ten, chociaż utrzymany w granicach i w stylu formalistycznej tradycji, dał jednak ks. Sanguszcze sposobność do wypowiedzenia kilku uwag, które rzucają pewne światło na plan i zasady dalszej jego działalności. Przedewszystkiem, z odpowiedzi, danej urzędnikom, wypływa,

iz księżę, postanowiwszy wstępować w ślady swego poprzednika, przestrzegać będzie ścisłości zarówno w pełnieniu obowiązków, jak zachowywaniu form, doświadczeniami wypróbowanych. Dalej zapewnił księżę, iż będzie starać się o stały, jak najbliższy stosunek osobisty z podwładnymi, aby netylko usterki osobiście wytykać, lecz razem, co ważniejsze, by należycie ocenić wszelką pracę i zasługę; wreszcie oświadczył, iż gorącym jego pragnieniem jest pełnić swe zadania wiernie, wedle świętego wzoru, jaki pozostawił Kazimierz Badeni, mąż stanu, którego szczera miłość kraju, niepospolita inicjatywa, energia i praca, była ważnym czynnikiem administracji galicyjskiej. Powołanie do grona urzędników państwowych uważa sobie księżę za zaszczyt i wysoko ceni honor noszenia mundur, który powinien być i jest znamię poczucia obowiązku, wierności złożonemu przyrzeczeniu i pracy sfornej dla dobra monarchii i swego społeczeństwa.

Po akcie powitania nowego namiestnika w gmachu rządowym, nastąpił akt drugi w apartamencie prywatnym, w dawnych marszałkowskich salonach ks. Sanguszki. Delegaci miast i powiatów galicyjskich wręczyli tam księciu adres od kraju, w którym, między innemi, stwierdziwszy, iż Sanguszek, «z prawdziwym zaparciem siebie», skłonił się zająć nowy posterunek, dziękują mu za pięcioletnią działalność jako marszałka, wskazującą następcom, jak wysoko można postawić godność kraju; jak dla władzy, właściwie pozbawionej znamion władzy i jej atrybucyj, można zdobyć poszanowanie, wypływające ze wspólnego wszystkim przywiązania do ziemi rodzinnej i z zobopólnej miłości obu jej narodów; jak w końcu można kraj przyzywać do tego, by w swoim marszałku widział ześrodkowanie prac około dobra ogółu.

«Gazeta Nar.» mówi, że ks. S., wstępując na nowe stanowisko, musi czuć się zakłopotanym i pewnie nieraz westchnie za dawną swobodą. Oby nie poszedł za uludnym głosem fałszywych pochlebeców, którzy nieomieszkają mu prawić, iż nie potrzebuje zanaćdo krępować się obowiązkami służby. Wola monarchy już po drugi raz robi namiestnikiem marszałka kraju; widocznie cesarz nie uważa tej posady w Galicji za czysto urzędniczą, lecz łączy z nią względy polityczno-narodowe. Trzeba więc godnie odpowiedzieć i obywatelskie względy zharmonizować z bezwzględnością wymagań służby fachowej.

W Wiedniu ukazał się nowy tom wydawnictw centralnej komisji statystycznej, poświęcony obrazowi stosunków administracyjnych państwowych i autonomicznych w poszczególnych częściach monarchii. Ten zbiór suchych cyfr, porównawczo zestawionych, przekonywa naocznie, jak dalece pod względem równouprawnienia gospodarczego upośledzoną jest Galicja wobec innych prowincyj austriackich. Cokolwiek weźmiemy pod uwagę: sprawy sanitarne, szkolne, rolnicze, sądownicze, wszędzie, w każdym dziale wystąpią różnice na niekorzyść Galicji tak rażące, iż powinny netylko stać się skutecznym orężem w ręku naszych parlamentarzystów, ale i dać wiele do myślenia rozumnemu a sprawiedliwemu rządowi. Oto wybór ciekawszych pozycji z porównania np. Galicji i Czech: w Czechach stosunek lekarzy do 10 tys. mieszk. wynosi 2,87, u nas 1,21; tam przypadają na 200 kilom. kw. 3 apteki, tutaj—jedna; tam na 10 tys. wypadków pologowych 276 akuszerek, tu—50... Odpowiadają temu daty co do śmiertelności w obu krajach: każda choroba pochłania w Galicji przeciętnie o 4—5 proc. więcej niż w Czechach! Dalej—Czechy posiadają 38 gimnazjów i 18 szkół realnych, Galicja—29 pierwszych i 4 drugie; jeden zakład u nas wystarcza musi na potrzeby 206 tys. mieszk. Jedyna w Galicji szkoła handlowa posiada 92 uczniów, a czeskie kształcą rocznie 4,250; z 5 szkół państw.-przemysłowych czeskich wyszło 1,210 fachowców, z 2 galicyjskich—330.

W Czechach jest 5 szkół rękodzielniczych, u nas niema żadnej. Uzupełniającą szkołę przemysłową skończyło w Czechach 27 tys. uczniów, u nas—3,600. Szkół rolniczych liczą tam 43 (uczniów 1,600), tutaj, w kraju wyłącznie prawie rolniczym—14 (uczniów 370)! Szkół wydziałowych 271, tu—9... W Galicji uderza nieproporcjonalne rozdrobienie gruntów: gdy Czechy mają 9,500 tys. parcel, u nas jest ich 17,500 tys.; posiadaczy tam 803 tys., u nas 1,830 tys.; w ciągu czterolecia, 1890—94, tam ubyło 30 tys. właścicieli, a u nas przybyło—200 tys.! Hektar ziemi przynosi w Czechach 8 zlr. 70 cnt. dochodu, w Galicji zaledwie 2 zlr. 55 cnt. A jednak, mimo to wszystko i wbrew złośliwym, tendencyjnie szerzonym opiniom, właśnie na Galicję przypada najmniejszy procent (w stosunku do ogólnego obrotu własności ziemskiej) sądowych licytacyj; w tym kierunku ma się Galicja do Czech, jak 0,88 proc. do 6,83 proc.! Natomiast największy ruch sprzedaży własności ziemsk., ze wszystkich krajów austr., panuje w Galicji; gdy gdzieindziej cyfra odnośna nie zwykła przekraczać 66 tranzakcyj rocznie, u nas sięga ona blisko 650! Odlużyliśmy ziemię na 27 milj. zlr., Czesi—choć wartość ich gruntów jest znacznie wyższa—tylko na 31. W 1893 intabulowano sądowo nieprawo zastawu na 45.147 nieruchomościach! Niektórym pozycjom wiary dać się nie chce...

Za kilka dni upłynie lat 50 od chwili, w której Franciszek Smolka został skazany na śmierć, lat 60 od czasu, kiedy wstąpił na niwę pracy politycznej, ku pożytkowi i chwale swego narodu; będzie to zarazem 86 rocznica urodzin naszego statysty i twórcy «kopca». Dzień 5 listopada—jubileuszowy—postanowił kraj święcić uroczystość. Wedle uchwał komitetu, uroczystość rozpocznie pochód korporacyj, cechów i obywatelstwa z ratusza do katedry na nabożeństwo dziękczynne, ztamtąd na strzelnicę miejską, gdzie jubilat odbierze hołd rodaków, poczem uda się pod kopiec na oświeconą tablicę pamiątkową; wieczorem wystawi teatr «Obłędzenie Lwowa» Karola Brzozowskiego. Rada miasta przyjmie w uroczystości udział w komplecie, nadto przez osobną deputację ofiaruje Smolce medal złoty, wybity na cześć jego i w sali radnej umieści po wieczne czasy bust jubilata.

Wczoraj ukończono w Przemyskiem uzupełniający wybór posła do parlamentu; przeciw Pawłowi Tyszkowskiemu kandydował dr. Iwan Franko, lecz zdobył tylko 122 głosów na 649. Na rusiński konkurs dramatyczny nadesłano wydziałowi krajowemu 15 utworów; nagrody wynoszą: 250, druga 200 i dwie po 150 zlr.

Z—z.

Kraków, 1 listopada.

[Odezwa biskupa Puzyry. Zmiana prezidenta sądu wyższego. «Związek literacki». Miscellanea].

△ We wszystkich kościołach djecezji krakowskiej odczytano dziś list pasterski ks. biskupa Puzyry, wzywający do składek na restaurację katedry na Wawelu. Ks. biskup przedstawia obowiązki społeczeństwa wobec tej świątyni, która jest żywym i najwspanialszym pomnikiem przeszłości polskiego kościoła i narodu. Wzywa wszystkich od kmiotka do bogacza, aby swym groszem przyczynili się do odnowienia tego pomnika i dali piękny przykład łączności wszystkich stanów tam, gdzie idzie o dobro równie drogiej wszystkim pamiątce. Do przeprowadzenia restauracji potrzeba jeszcze ćwierć miliona. Suma dotąd zebrana wynosi ogółem 112,000 zlr.

Gmach sądowy krakowski był świadkiem niezwyklej manifestacji. Na wiadomość, iż prezydent sądu wyższego, JE. Zborowski, podał się do emerytury, sądownictwo zachodniej Galicji postanowiło wystąpić z prośbą do niego, aby nie opuszczał swego stanowiska. Po przemówieniu wice-prezydenta Żelowskiego, wręczono JE. Zborowskiemu ozdobny adres, w którym urzędnicy, od-

dawszy hold działalności prezydenta, «nie chcą się pogodzić z myślą rozstania» i upraszają go, aby «nadal dzielił z nimi dolę i ku pożytkowi kraju i państwa zatrzymał ster sądownictwa w swoim ręku». Prezydent dziękował za ten objaw przychylności, ale zwrócił uwagę na swój wiek podeszły, który nie pozwala mu ludzi się nadzieją, by mógł długo posiadać potrzebne do przewodzenia warunki. W r. 1898 wejdą w życie uchwalone przez parlament doniosłe i zasadnicze zmiany w ustawach i procedurze sądowej, trzeba więc, mówił prezydent, zostawić dostateczny czas jego nasłuchowi, do zapoznania się ze stosunkami służby, personelem, rozgraniczeniem terytorjalnym, stosunkami społecznymi i publicznymi, wogóle ze wszystkimi, czego znajomość jest warunkiem wprowadzenia w życie nowej organizacji. Słuszne to uzasadnienie powodów, dla jakich JE. Zborowski ustępuje, nie przemówił do 200 zebranych urzędników, w których imieniu wice-prezydent oświadczył, że właśnie są oni przekonani, iż nikt nowej organizacji tak dobrze, jak dotychczasowy prezydent, przeprowadzić nie potrafi. Sprawa jednak, o ile się zdaje, jest przesadzoną, bo już oddawna znane są nazwiska kandydatów na prezydenta sądu wyższego krakowskiego. Starowisko to bardzo wysokie, można powiedzieć, że najwyższe w całej zachodniej Galicji. Obaj prezydenci sądów wyższych, lwowskiego i krakowskiego, mają najwyższą pensję po namiestniku i noszą zawsze tytuł ekscelencji, a jak wiadomo, tytuł ten jest nader rzadkim, bo nie każdy marszałek krajowy i nie każdy biskup go posiada. To też nic dziwnego, iż pierwszym kandydatem na objęcie posady po JE. Zborowskim jest b. minister oświaty, JE. Madejski, który jednak stawia warunek, aby udzielona mu z łaski emerytura, jako dla b. ministra, była dalej wypłacana, obok pensji prezydenta. Drugim kandydatem jest poseł do rady państwa, prof. hr. Piniński, który brał wybitny udział w przeprowadzeniu nowych ustaw sądowych.

Odezwa, wystosowana przez «Związek literacki» do ludzi pióra, nauki i miłośników literatury, ażeby się zajęli losami tej jedynej, czysto literackiej instytucji w Krakowie, odniosła skutek pożądany. Pomimo że wybranego terminu na poufne zebranie i ulewnego deszczu, zgromadziła się znaczna liczba literatów w sali rady miejskiej i po trzechgodzinnej blisko dyskusji, uznając potrzebę istnienia «Związku», wybrała komitet, któryby zajął się jego reorganizacją. Komitet ten, składający się z profesorów uniwersytetu i wybitnych literatów, postanowił rozszerzyć działalność instytucji i poczynił w tym celu odpowiednie zmiany w statucie. Prócz tego, zaprojektował wydawnictwo organu «Związku», w którym szczególnie ma być uwzględniona bibliografia rozumowana. W przyszłym piątek ma się odbyć drugie ogólne zebranie, na którym przedłożone będą wyniki obrad komisji. Nie ulega wątpliwości, że «Związek», który w ostatnich czasach nieco niedomagał, odżyje nanowem i zdoła może wpłynąć na rozbudzenie zamierającego w Galicji życia literackiego.

Krakowskie Tow. rybackie ustanowiło stypendja na cele praktycznego wykształcenia stawicznych. Młodzież wydziału lekarskiego założyła «Koło medyków», którego celem jest wzbudzenie między członkami ruchu i życia umysłowego, ułatwienie im zawodowego kształcenia się i ćwiczeń fizycznych. Towarzystwo muzyczne urządza wieczory historyczne. Treści pierwszego wieczoru dostarczy Jan Sebastjan Bach; po odczycie prof. Domaniewskiego o stanowisku i działalności kompozytora, nastąpi produkcja wyjątków z jego dzieł najznakomitszych.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Zagrzeb, w październiku.

[Ostatnie zaburzenia].

W Zagrzebiu, stolicy chorwackiej, zaszy, jak wiadomo, podczas pobytu cesarza Franciszka-Józefa przykre zajścia, skierowane nie tylko przeciw chorągwiom węgierskim, ale także przeciw chorągwiom pobiątców serbskich.

Zpomiędzy 2,300,000 mieszkańców «trójjedynego» królestwa należy około 900 tysięcy do szczepu serbskiego. Ludność serbska na prawo podczas większych uroczystości wywieszania chorągwi o barwie czerwono-niebiesko-białej, która jest zarazem barwą metropolity serbskiego, oraz barwą narodową. Barwa narodowa chorwatów jest czerwono-biało-niebieska. Chorwaci zarzucają ludności serbskiej, że kosztem Chorwacji grawituje ku królestwu serbskiemu i pragnie utworzenia wielkiej Serbji. Ząd pochodzi waśń dwóch pobratymczych narodów, która podczas pobytu cesarza Franciszka-Józefa w Zagrzebiu zamieniła się w otwartą nienawiść. Podbechtany tłum rzucił się przeciw chorągwiom serbskim i znieważał je narówni z chorągwiemi węgierskiemi, które nieprawnie wywieszają na różnych gmachach publicznych obok chorągwi chorwackich.

Węgrzy, naturalnie, wyzyskują znieważenie chorągwi swoich i wyciągają z tego korzyść polityczną, aby ile możności okroić autonomję chorwacką, a ludność serbska, skutkiem niepolitycznego zachowania się chorwatów oburzona do żywego, nie myśli teraz stawać po stronie swoich współplemieńców. Nad tym rozdziałem, który wytworzył się pomiędzy chorwatami a serbami, trzeba ze stanowiska słowiańskiego mocno ubolewać, gdyż na tym sporze domowym zyska tylko wspólny wróg i przesładowca—to jest szowinizm węgierski, niechętnie patrzący na pomyślny rozwój królestwa chorwackiego.

Ludność chorwacka podzielona jest na trzy obozy; jedno stronnictwo jest rządowe, będące na usługach bana Chorwacji, drugie umiarkowane narodowe, pozostające pod rozkazami biskupa Strossmayera, trzecie radykalne, t. zw. stronnictwo prawne, któremu przewodzi znany poseł Frank.

Węgrzy zwalają teraz całą winę na dwa ostatnie stronnictwa i zarzucają im, że one aranżowały rozruchy i popchnęły młodzież uniwersytecką do nierozważnych czynów, za które 23 młodzieńców surowe czekają kary. Oba stronnictwa zapierają się wszakże wszelkiego współudziału w rozruchach i protestują przeciw napaściom prasy węgierskiej na cały naród chorwacki, a jako przykład szowinizmu węgierskiego przytaczają, że dyrekcja kolei w Zagrzebiu, pozostająca w rękach węgierskich, sprowadziła na czas przyjazdu cesarza do stolicy Chorwacji trzy wagony zwiru z Węgier, aby cesarz, wstępując do Zagrzebia, kroczyć mógł po ziemi węgierskiej.

Najsmutniejszym wszakże objawem ze stanowiska słowiańskiego jest nienawiść, jaka się zakorzeniła pomiędzy ludnością serbską a chorwacką, którą jeszcze pogłębiają różnice wyznaniowe, gdyż serbowie są prawosławnymi, a chorwaci: przeważnie katolikami. Patrioci obu narodów winni w interesie wspólnym usilnie pracować nad zasklepieniem tej nienawiści. Niech chorągwie serbskie powiewają obok chorwackich, nie na tem nie stracą chorwaci, a sprawa wzajemności słowiańskiej zyska.

D. P.

POLITYKA.

[Przesłanie rządowe we Francji. Sprawy bułgarskie. W Azji wschodniej i w Azji mniejszej].

Francuzki świat polityczny nie ocknął się jeszcze z niespodzianki, jaką sprawiła mu izba deputowanych, oba-

lając gabinet Ribota, przy okolicznościach, nadzwyczajnych nawet dla trzeciej rzeczypospolitej, dość już, jakby mniemać należało, wprawionej w raptusowe przesilenia ministerjalne.

Izby powróciły do zajęć w kilka dni po świetnym militarnem i dyplomatycznym załatwieniu przez rząd sprawy madagaskarskiej i w chwili, kiedy w stolicy Francji przebywali jeszcze generał Dragomirow i ks. Łobanow-Rostowski, a całe zachowanie się tych dygnitarzy ruskich świadczyło, jak mirem cieszą się w Petersburgu pp. Ribot-Hanoteaux, wszystkie zaś francuzkie stronnictwa parlamentarne utrzymują, iż o dobre stosunki z Rosją im bardzo a bardzo chodzi. Utrzymanie i pielęgnowanie tych stosunków pragną najszerze warstwy społeczeństwa francuzkiego tak jednoznacznie, a tak stanowczo, iż nawet długoletni antagonistą Rosji, Henryk Rochefort, ujrzał się zmuszonym pójść z prądem ogólnonarodowym, by uratować tak popularność swą publicystyczną, jakoteż popyt na swój dziennik. I oto właśnie w czasie, gdy w dziedzinie polityki zewnętrznej jest tyle do zdziałania, znalazła się w pałacu burbońskim większość dla obalenia rządu, tak dobrze w Petersburgu notowanego. Większość ta składała się z 46 monarchistów, 16 eksmonarchistów, pojednanych z republikańską formą rządu, 30 republikańców umiarkowanych, 123 radykalistów i 65 socjalistów. Najrozmaitsze tedy i wręcz sobie przeciwne żywioły wytworzyły koalicję antyministerjalną przy głosowaniu nad wnioskiem, który nie miał właściwie najmniejszej racji bytu. Wniosek ów domaga się ukarania wszystkich winnych w znanej sprawie kolei południowych. Ale sprawa ta przeszła już przez wszystkie instancje sądowe, dyrektorowie są osadzeni, senator i były wydawca dziennika «Evenement», główny pośrednik w sprawie przelania kolei miejscowych departamentu Var na kolej południową, surowym ukarany wyrokiem, pp. Bardoux, Lemerier i Passy ciągneli zyski z syndykatu, ale, jako członkowie rady zawiadowczej, mieli na to prawo. Inni deputowani: Rouvier, Roche Etienne Deloucle byli zainteresowani w sprawie, ale niema śladów namacalnych szantażu w głosowaniach, izby w której uczestniczyli, nareszcie inicjator całej tej historii, bankier Reinach, nie żyje. Więc tak minister sprawiedliwości, p. Travieux, w obalonem gabinecie, jakoteż prezes jego, p. Ribot, słusznie sprzeciwili się wnioskowi, tem bardziej słusznie, iż poprzednio tak izba, jak i rząd, postanowili wypracować projekt prawa, mocą którego członkom parlamentu nie wolno będzie uczestniczyć w przedsiębiorstwach spekulacyjnych. Takie prawo, bardzo *an und für sich* racjonalne, mogłoby przeprowadzić przez wszystkie instancje prawodawcze tak dobrze gabinet Ribota, jak i ten, co go obecnie zastąpił. Przeszłość parlamentarna pana Feliksa Faure, wraz z obecnym nastrojem opinii publicznej we Francji, nakazują wnosić, iż powołał on radykalistów do władzy jedynie po to, by złożyli dowody nieudolności swej do sprawowania rządów. I jeśli istotnie takie właśnie pobudki kierowały prezydentem rzeczy-

pospolitej przy poleceniu p. Leonowi Bourgeois utworzenia nowego ministerstwa, to już programowa deklaracja tegoż, odczytana w izbach w poniedziałek, daje przewidywać, iż pan Faure nie omylił się w swej rachubie. Izby przyjęły dobrze tę tylko część deklaracji, która oznajmia, iż nowy rząd, postępując zgodnie z powszechnymi życzeniami narodu, pozostanie wiernym polityce zewnętrznej swoich poprzedników. Wszystko zaś, co polityki wewnętrznej dotyczyło, wysłuchaniem zostało przez senat w milczeniu grobowym i izbie zaś deputowanych przyklaskiwała tylko skrajna lewica. Stanowi zaś to stronnictwo zaledwie ćwierć ogólnej liczby deputowanych, a w żaden sposób nie może służyć za rdzeń do utworzenia większości, bo jeśli inne grupy parlamentarne głosują niekiedy z skrajną lewicą przeciw rządowi, to w żadnym razie nie będą wraz z nią głosować za rządem z jej ramienia do steru powołanym. Program prawodawczy i administracyjny p. Bourgeois *et consortes* jego jest rodzaju, iż tylko skrajna lewica może pisać się nań. Są tam wprawdzie rzeczy bardzo ładne, ale w tak dotkliwy sposób potrącające o interesa zamożniejszych warstw społeczeństwa francuzkiego, iż wywołają popłoch i namiętną kampanję przeciw radykalizmowi, która też porażką jego niechybnie się skończy, albo... przewrót rewolucyjny wywoła.

Narodowe «sobranje» bułgarskie zgromadziło się już w Sofji na sesję zwyczajną, oczekiwania jednak, że dzień zagajenia sesji będzie zarazem dniem chrztu małego księcia Borysa w obrządku greckim, nie sprawdziły się i książę Ferdynand nie zapowiedział tego w mowie tronowej. Mówił jednakowoż o przeżywaniu deputacji bułgarskiej w Rosji i stwierdził, iż była bardzo łaskawie przyjęta przez oficjalne koła w Petersburgu. Natomiast nie oznajmił nic, coby obiecywało rychłe przywrócenie stosunków normalnych między Rosją a Bułgarią i wyraził tylko nadzieję, iż to da się uzyskać «cierpliwością i wytrwałością». Wieści, iż uporczywe obstawanie księcia Ferdynanda przy dotychczasowym stanie rzeczy miały wywołać dymisję gabinetu pana Stoilowa, nie zostały stwierdzone. Ministerstwo to pozostaje u władzy, oczekując zapewne, jakie stanowisko zajmie większość «sobranja», wobec postępowania księcia. Według jednej z wersyj, krążących w prasie o sytuacji w Sofji, ks. Ferdynand miał oświadczyć, iż skoroby «sobranje» udało się do niego z prośbą o wychowanie syna w wierze greckiej, wówczas on zgodziłby się na chrzest ks. Borysa. Jeśli informacja ta jest prawdziwą, to odpowiedniego kroku ze strony «sobranja» należy oczekiwać w najbliższej przyszłości.

Na dalekim Wschodzie wszystko zdaje się powracać do stanu normalnego. Chiny wypłaciły już Japonii pierwszą kwotę kontrybucji i japończycy wycofali już część wojsk swych z półwyspu laotańskiego. Dyplomacja zaś japońska oświadcza, że i Korea zostanie niebawem, zgodnie z zapatrywaniami w Europie i Ameryce, oddaną samej sobie.

Natomiast na Wschodzie bliższym, mianowicie, w Azji mniejszej, stosunki

komplikuja się coraz bardziej. Ludość ormjańska burzy się na dobre i rząd turecki widzi się zmuszonym przywoływać dość liczne wojska pod sztandary, gdy skarb państwowy znajduje się w rozpaczliwym stanie.

Ex..

Wiadomości polityczne.

Francja. Kryzys ministerjalny zakończył się sformowaniem nowego gabinetu barwy radykalnej. Przewodnictwem w gabinecie, oraz tekę ministra spraw wewnętrznych objął Bourgeois. Inne teki podzielone zostały w sposób następujący: Ricard — sprawiedliwość i wyznań, Cavaignac — wojny, Lockroy — marynarki, Doumer — finansów. Guyot-Dessaigne — robót publicznych, Mesureur — handlu, Combes — kolonij, wreszcie tekę spraw zagranicznych otrzymał uczony chemik Berthelot. Początkowo istniał bardziej odpowiedni projekt zlecenia p. Berthelot teki ministerstwa oświaty, lecz gdy dotychczasowy minister Hannoteaux stanowczo odmówił wstąpienia do gabinetu radykalnego, wybrano na kierownika dyplomacji uczonego chemika... Nominację tę w większości prasy francuzkiej i europejskiej powitano żartobliwymi uwagami. Do programu nowego gabinetu wchodzi: ścisłe zbadanie sprawy kolei południowej; sąd rozjemczy w sprawie robotniczej w Carmaux; zmiana traktatu, zawartego z Madagaskarem, w duchu wcielania wyspy tej do Francji; utworzenie armji kolonjalnej; ogólny stopniowy osobisty podatek od dochodu; reforma podatku spadkowego; nowy regulamin dla stowarzyszeń religijnych. Prasa francuzka, z wyjątkiem dzienników radykalnych, przyjęła nowy gabinet nader nieprzychylnie. W prasie rosyjskiej objawia się szczególne niezadowolenie, z powodu nastąpienia ministra spraw zagranicznych Hannoteaux. Nawet austriacki dziennik «Fremdenblatt» ubolewa nad ustąpieniem tego męża stanu. Wedle zdania opinji dominującej, Francja wkroczyła na niebezpieczne tory. Program ministerjalny, przeczytany w izbie deputowanych i w senacie, oprócz spraw, wymienionych wyżej, zawiera deklarację, że ministerstwo walczyć będzie przeciwko wszelkim przeciwnikom republiki, zwolennikom walki klasowej, oraz wrogom własności prywatnej. W walce ekonomicznej między kapitałem i pracą rząd zajmie bezstronne stanowisko, będzie bronić interesów porządku społecznego, lecz jednocześnie rozciągnie starania nad polepszeniem doli słabych, wydziedziczonych, w jakowym celu przedłożony zostanie projekt asekuracji robotników na starość. Projektowanym jest także prawo, zabraniające deputowanym i senatorom uczestnictwa w syndykatach do emisji papierów procentowych. Deklaracja przyjęta została w obu izbach objętnie. Sprawa oskarżonych o splegostwo małżonków Schwartz rozstrzygnięta została przy drzwiach zamkniętych. Uznani za winnych skazani zostali na pozbawienie praw cywilnych, karę pieniężną 8 tys. franków, oraz zamknięcie w więzieniu Schwartz na lat 5, zoną jego na lat 3.

Anglja. Na giełdzie londyńskiej, a za nią i na innych zachodnio-europejskich zapanował wielki niepokój, wywołany ni mniej ni więcej tylko pogłoskami o blizkiej i nieuniknionej wojnie europejskiej. Liczne dzienniki, zwłaszcza angielskie, włoskie i niemieckie, uderzyły na alarm. Powodem tego wszystkiego miały być sprzeczne interesy Rosji i Anglii na dalekim Wschodzie, oraz zamieszki w Turcji. Alarmiści giełdowi powoływali się na artykuł «Praw. Wiestn.», zamieszczony w dziale polityki zagranicznej, traktujący o nieszczerzej polityce angielskiej w sprawie ormjańskiej. Z tego powodu «Ros. ag. telegr.» rozesłała okólnik, w którym twierdzi, że organ rządowy nie występował z artykułem o stosunkach z Anglią. Kronika zagraniczna «Praw. Wiestn.» omawia tylko artykuły gazet zagranicznych. Obecne położenie rzeczy uważane jest w Petersburgu za zupełnie pokojowe i nie budzące żadnych obaw. Okólnik ten wywarł wrażenie uspokajające.

Austrja. Wybór słynnego antysemitę, deputowanego, d-ra Luegera, na burmistrza wiedeńskiego, postawił ministerstwo br. Badeniego w trudnym położeniu. Początkowo większość prasy wiedeńskiej, a zwłaszcza węgierskiej, domagała się gwałtownie od rządu niezatwierdzenia tego wyboru. Niebawem jednakże nastąpiła pewna zmiana frontu. Wzięto pod uwagę, że Węgry nie mają prawa mieszać się do sprawy czysto przedlitawskiej. Z drugiej

strony niezatwierdzenie wywołałoby tylko ponowny wybór tegoż kandydata. Zdaniem ludzi trzeźwych, poczekaj należy, aż nowa rada miejska i nowy jej burmistrz dopuszczą się nadużyć i wtedy dopiero wyrać wszystkie z ratuśką, przez rozwiązanie rady miejskiej. Telegrafują z Pragi czeskiej, że ces. Franciszek-Józef nakazał wszystkim uwięzionych za przestępstwa polityczne i nakazał przerwać wszelkie rozpoczęte dochodzenia w sprawach politycznych.

Chiny. Podpisana została umowa z Niemcami, o odstąpieniu drobnego terytorjum, na którym poddani Niemiec będą mogli używać praw ekstraterytorjalności. Podobno flota angielska koncentruje się na wodach chińskich, pod Fuzu. Rząd angielski, wedle doniesień dzienników londyńskich, gotów jest zerwać stosunki dyplomatyczne z Chinami, jeżeli sprawdzą się wiadomości o nowych umowach rządu chińskiego. Poseł chiński z uroczystym ceremonjałem wręczył przedstawicielowi Japonii pierwszą asygnatę (800 milj. funt. szterling.), na poczet kontrybucji wojennej, osiągniętą z pożyczki rosyjsko-chińskiej. W zachodnich prowincjach Państwa Niebieskiego wybuchło groźne powstanie dunganów.

Turcja. Zamieszki ormjańskie nie ustają. Wedle źródeł tureckich, w Erzerumie ormianie napadli na gmach rządowy i zabili komendanta, poczem rozpoczęła się walka, która zabrała dużo ofiar. W Zejtunie, Camarale, Gamaszhanie i innych miejscowościach trwają zaburzenia. Na giełdzie konstantynopolskiej zapanował niebywały kryzys finansowy, który zachwiał nawet stanowisko banku ottomańskiego. Rząd, w obawie o skutki przesilenia, postanowił odroczyć wszystkie wypłaty, wynikające z obowiązków giełdowych i bankowych, na 4 miesiące. Do komisji kontroli nad reformami ormjańskimi mianowano 8 chrześcijan i 3 Turków.

Bułgarja. Ks. Ferdynand Koburski otworzył zgromadzenie narodowe mową, w której wspominał o zycielwym przyjęciu deputacji bułgarskiej w Rosji i wyraził nadzieję, że stosunki rosyjsko-bułgarskie polepszą się. O zmianie obrządku ks. Borysa nie przestają nadchodzić sprzeczne wiadomości. Wedle ostatnich pogłosek, przyłączenie do prawostawia nastąpić w rocznicę urodzin ks. Borysa, w 15 stycznia r. p.

Włochy. Z terenu wojny abisyńskiej otrzymał nie zupełnie pomyślne wieści. Gen. Baratieri, po rozbitiu hordy Ras-Mangaszi, z niewiadomych powodów, powrócił do Massowy. Wiadomość o śmierci negusa Menelika uległa zaprzeczeniu.

Stany Zjednoczone. Poseł japoński wręczył prezydentowi rzeczypospolitej własnoręczne pismo mikado, zawierające podziękowanie za przyjazne zachowanie się Stanów względem Japonii, przy zawarciu pokoju z Chinami.

Niemcy. W stolicy niemieckiej bawi obecnie Don Karlos, król portugalski, serdecznie przyjmowany przez rodzinę cesarską.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Siedemdziesiąt lat ubiegło w dniu 27 z. m. od chwili, gdy pierwsi pasażerowie kolejni odbyli podróż pomiędzy Stockton i Darlington (Anglja) w dniu 27 września 1825 roku, z szybkością 15 mil angielskich (22,86 kilometrów) na godzinę. Dziś miała gałęź Stockton-Darlington stanowić część linii Eastern Railway, posiadającej 1,500 lokomotyw i 90,000 wagonów. Koleje w Anglii uczyniły szybkie postępy: już w roku 1829 zbudowano tam linię pomiędzy Liverpooliem a Manchesterem. Obecnie sieć kolejowa na całym świecie obejmuje 671,170 kilom., to jest równa się 16% razem obwodowi ziemi przy równiku i średnią odległość kolejicy od ziemi przewyższa o 300,000 kilom. Przeszło połowa długości ogólnej linii kolejowych — bo 360,415 kilom. — przypada na Amerykę, która liczy o 122,000 kilom. szyn więcej, niż Europa, obdarzona siecią kolejową długości kilometrów 238,550. W Azji koleje rozciągają się na przestrzeni 38,788 kilom., cyfra ta zwiększy się znacznie w roku przyszłym, po ukończeniu linii syberyjskiej. Afryka ma 12,884 kilometrów szyn, zaś Australja, stosunkowo do swojego zaludnienia, najgęściej pokryta jest ich siecią, liczy bowiem 21,030 kilometrów kolei żelaznych. Na każde 10,000 mieszkańców w Australji przypada 50,6 kilom., a w Europie 6,5 kilometrów, na każdą milę kwadratową przestrzeni w Australji 0,3, w Europie 2,4 kilometrów kolei żelaznych.

> Do New-Yorkskiej gazety «World» donoszą z Meksyku, że w Teksakanu, w wię-

zieniu miejscowym, spalono żywcem, z rozkazu sędziego, dziesięciu więźniów, obwintowanych o herezję. Sędzia, oświadczywszy, że spełnia «wołę Wszechmocnego», osobiście podpisał więzienie. Ludność pod wpływem fanatyzmu nie przeszkodziła spalaniu więźniów. Aresztowano 20 osób i śledztwo się prowadzi.

> W Berlinie w tych dniach odbywała naradę komisja specjalna, w sprawie wystąpienia ekspedycji naukowej do bieguna południowego. Przygotowują się w tym celu dwa okręty. Kierującemu ekspedycją pozostawiona będzie zupełna swoboda działania. Na koszt ekspedycji, która ma potrwać trzy lata, asygnowano 950 tysięcy marek.

> Księżniczka Mand, córka księstwa Walji, zaręczyła się z ks. Karolem duńskim.

PÓLSŁÓWKA.

Znacie państwo zapewne pana Spirydona X owicza, reportera «Warjata», autora grywanego w teatrzykach ogródkowych dramatu «Namiętności na Krzywem Kole», trzech nowelek pesymistycznych i kilkunastu poezji po 3 kopiejki od wiersza, które ujrzały światło dzienne w pismach humorystycznych. Jakto? mówicie państwo, że go nie znacie? Ależ to nie do uwierzenia! Wszak na dziesięciu wystawach fotograficznych warszawskich widzicie jego fotografie w całej postaci, w połowie, w profilu i *dafas*, jak się niegdyś wyraził, a raczej wypisał, jeden z rzeźbiarzy, ubiegających się o nagrodę na konkursie na pomnik Mickiewicza. Prócz tego spotkaliście przecież państwo jego portrety, wykonane przez trzech malarzy, pragnących sobie zaskarbić przychyłność sprawozdawcy dziennikarskiego, oraz dwa portrety w pismach ilustrowanych w czasie, kiedy były wystawione «Namiętności na Krzywem Kole», nie licząc jego portretów w chwili, kiedy płyty przyjechał do mety na bicyklu firmy «Grande Blague» na wyścigach naszych «sprężystych» między Zapałym Kątem a Grocinami.

Aha! teraz wołacie państwo: «znamy, znamy, przypominamy sobie!» To dobrze.

A teraz, czy widzieliście państwo kiedykolwiek portret Żegoty Paulego? Mówicie, że nie — wierzę wam najzupełniej. Rzecz jest w zupełnym porządku, cóż bowiem znaczył jakiś tam Żegota Pauli, którego dzieła wyliczali prawie wszyscy autorowie życiorysów z Encyklopedji Orgelbranda, wydanej w r. 1865 (jakby później Pauli nie już nie wydał i nie napisał) — wobec naszego znakomitego Spirydona X-owicza!

A jeżeli zobaczycie teraz państwo portrety Paulego, to z góry wam powiadam: nie wiercie, aby on tak wyglądał. Pauli nie lubił się fotografować, a więc kład do jego portretu? Raz tylko jeden pewien arcyminizerny rysownik pokryjomu naszkicował jego portret piórkiem, kiedy Pauli znajdował się na pewnym towarzyskim zebraniu — i naturalnie, że portret wypadł arcyminizernie. I z tego jednego portretu, będącego istną karykaturą, muszą korzystać te pisma, które pragną zachować dla potomności rysy Paulego.

Ale za to portret p. Spirydona X-owicza zawsze był *wiernym*.

* * *

Ci anarchiści miewają często dziwne pomysły. Bo, że tam zrobią zamach na jakąś potężną osobistość, że posłażą w podarunku maszynkę piekielną lub bombkę nitro-glicerynową jakiemuś ministrowi, dyrektorowi policji, lub wielkiemu finansistcie i to w takich wielkich miastach, jak Paryż lub Berlin, to są w zgodzie ze swojami «zasadami». Ale z kąd anarchiści europejscy wiedzieli, że w Galicji istnieje miasteczko Kutny nad Czeremoszem, i że w niem mieszka ks. Smagowicz, z kąd w jego osobie uznali tak niebezpiecznego wroga, że go konieczne z tego świata usunąć należy—to do prawdy przechodzi wszelkie ludzkie, a nawet anarchistyczne pojęcia.

A jednak to *je factum*, jak mówił nieboszczyk Polacki. Wszystkie dzienniki

umieściły opis tego anarchistycznego zamachu, a ilustrowane piśmka wiedeńskie i amerykańskie podały nawet widok Kut, portret ks. Smagowicza i podobiznę strażnej maszyny piekielnej, która goziła na jego życie. Jakże nie wierzyć, że to *je factum*.

Tymczasem po bliższym zbadaniu rzeczy okazało się, że blaszane naczynie nosiło na sobie markę fabryki lamp Ditmara, a wewnątrz znajdowała się... oliwa. Niewinny ten materiał światłodajny wysłała pewna pobożna pani ze Lwowa, ażeby go ks. Smagowicz użył do lampki, palącej się przed obrazem M. Boskiej w ołtarzu kościoła w Kutach.

Bądź co bądź, Kutę zyskały, bo dowiedziano się o nich w Europie, zyskał i proboszcz ich, bo doczekał się portretu w piśmie zagranicznych.

* * *

Sława recenzji amerykańskich dawno jest ustalona, nie zaszkodzi jednak od czasu do czasu przypomnieć ją światu.

W Chicago amatorzy polscy odegrali komedję Blizińskiego «Pan Damazy». Wychodzące w tem mieście «Kropidło» przyznaje, iż, jak na amatorów, grano «znakomicie», ale były usterki. I rozpoczyna «Kropidło» wylizywać cały szereg tych usterek, z których kilka przytaczamy:

Oto p. Dillon, wypowiadając słowa: «Mańka, ja cię kocham», tak ułożył swą twarzyczkę, że dla widza dalszego, który słów nie dosłyszał, widocznym było, że pan Dillon woła: «pani, jak mnie rżnie w brzuchu». P. Dillon jeszcze inne, według «Kropidła», popełniał usterki, bo np. chciał się «przyklepać» do Mańki i zczęsto tyłem odwracał się do publiczności, «widocznie uważał, że z tej strony lepiej się przedstawia». P. Grabowiecka znowu «zasadzała naiwność na woltżerskich kroczkach». P. Barszczewska okazała na scenie, że ma «lekkie uczucie», bo nie bardzo ją wzruszało, kiedy ją amant opuszczał. Pani Uczciwek grała dość uczciwie. P. Wojnicki, mówiąc o swej miłości, mówił to tak obojętnie, jakby opowiadał: «jeść mi się chce, chciałbym zjeść choć chleba z masłem».

W taki sposób jest dalej prowadzona recenzja z przedstawienia, na którym «grano znakomicie». Po przedstawieniu były tańce—i o nich też «Kropidło» wyraża swoje zdanie. Najwięcej «Kropidło» zgorszyło się mazurem. «Kilka par widocznie usiłowało fruwać w powietrze, ale coś ich wiązało z ziemią, to też biedacy wymachiwali rękami i nogami, ale nic nie pomogło; żeby to było w wodzie, to możeby trochę popłynęli, ale na piasku, ani rusz». W dalszym ciągu radzi «Kropidło» jakiemuś panu redaktorowi od «Śmietnika», aby nie chodził na przyszłość po sali ze swoją połowicą... gdyż jest od niej o połowę mniejszym.

Dość będzie tych próbek sprawozdania polsko-amerykańskiego.

* * *

W Warszawie śpiewała Sembrich-Kochańska. W dziennikach posypały się pochwały dla głosu znakomitej śpiewaczki. Pochwały słuszne, usprawiedliwione, a więc żadnego zarzutu czynić im nie należy. Ale oprócz sążnistych pochwał dla głosu, okazały się i sążniste pochwały dla... toalety.

«Brylanty nieocenione gardziotka Kochańskiej — pisze jeden ze sprawozdawców — dane było opisać szczęśliwшему odemnie koledze, niechże mnie będzie wolno... opisać toaletę w wielkim stylu i te brylanty, co stanowią rami tak wspaniałej treści». I następuje w wielkim stylu szczegółowy, bo blisko sto wierszy wynoszący, opis «ram wspaniałej treści».

I są tacy, co mówią, że nam brak zamiatowania do sztuki, lub że wszystko bierzemy lekko, po wierzchu, że wstrętem do poważnych badań i dokładności.

Krajoży.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W piątek, d. 20 października, w rocznicę zgonu Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III, w soborze Pietropawłowskim, o godzinie 11 rano, odbyło się nabożeństwo żałobne przy grobie zgasłego Monarchy, w przytomności Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Teodorówny i wszystkich bawiących w stolicy Członków Rodziny Cesarskiej. Na podobnym nabożeństwie, odbytem tamże o godzinie 2 popołudniu obecni byli urzędnicy i damy Dworu, wielu wojskowych i urzędników cywilnych. Takie nabożeństwa miały miejsce w wielu innych świątyniach i w instytucjach rządowych, w przytomności właściwych zwierzchników władz i całego składu osobistego tychże.

Nazajutrz, d. 21 października, obchodzono uroczystie rocznicę wstąpienia na Tron szczęśliwie panującego Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja II. Odpowiednie nabożeństwa odbyły się w świątyniach wszystkich wyznań. Nabożeństwo galowe, celebrowane przez najprzewielebniejszego metropolitę petersb.-ladozsk. Paladjusza, miało miejsce w soborze św. Izaaka; znajdowali się na niem Wielcy Książęta, bawiący w stolicy, urzędnicy Dworu i wiele innych osób. Po nabożeństwie dały się słyszeć z twierdzy Pietropawłowskiej przepisaue salwy armatnie. Przez cały dzień na ulicach miasta powiewały flagi, a wieczorem zajaśniała iluminacja.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszemu Panu, prokurator przy izbie sądowej w Wilnie, rzecz. rad. stanu *Postowski*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nowe nominacje.** «Grażdanin» notuje, że przedewszystkiem interesuje wszystkich pytanie, kto będzie wybrany na towarzysza ministra. Spodziewane są dwie nominacje. Jednym z towarzyszy mianowany został dyrektor departamentu spraw ogólnych, *Dołogowo-Saburow*, o drugim zaś nikt nie wie. «Bozumię się, znowu puszczono wieść o oddzieleniu policji i o organizacji nowego ministerstwa policji, pod kierunkiem szefa żandarmów; wiadomość tę powtarzają sobie gorliwie, ale tylko kumoszki. W istocie nikt o tem nie myśli; sądząc z pewnych danych, można z niejakim prawdopodobieństwem domyślać się, że na przyszłość nie będzie towarzysza ministra z specjalną funkcją zawiadywania policją, jakim był jeneral Szebeko; natomiast zaś będzie dwóch towarzyszy, pomiędzy którymi departamenty ministerstwa będą rozdzielone w równej liczbie; z wyłączeniem spraw i interesów, dotyczących policji, które będą przedstawiane bezpośrednio p. ministrowi przez dyrektora departamentu policji, i spraw żandarmerji, mających być mu przedstawianymi przez szefa żandarmów».

× **Zmiany w służbie rządowej.** W kancelarii państwa. *M i a n o w a n y*: młodszy referent tejsz kancel., *Lipski*—starszym jej referentem. W min. spraw wewn. *M i a n o w a n y*: dyrektor departamentu spraw ogólnych minist. spraw wewn., r. t. *Dołogowo-Saburow* — towarzyszem ministra spraw wewn.; deputat szlachecki z pow. rogaczewsk., gub. mohylowski. *Kign*—marszałkiem szlachty tegoż powiatu. W instytucjach Cesarzowej Marji. *M i a n o w a n i*: gubernator kijowski, ochmistrz Dworu J. C. *Mośel Tomara* i dyrektor włodzimiersk. przytułku dla dzieci w Krasnojarsku. *Raczkowski*—dożywotniemi członkami honor. kuratorów dla dzieci, pierwszy gub. kijowski., a drugi gub. jenijski., obadwaj z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach. W min. skarbu. *M i a n o w a*

n y: referent w państwowym banku ziemskozłacheck., *Garbunow*—zarządzającym oddziałem tegoż banku w Wilnie.

× **Lekarze w Rosji.** Podług wiadomości, zamieszczonych w «Wiestn. Obszczestw. Gigieny», w d. 1 lipca r. b. lekarzy w Rosji było 15,740. W tej liczbie kobiet liczone 563, z których 98 pełni obowiązki lekarzy ziemskich, 43—szkolnych, 14—miejskich. 28 — pracuje przy szpitalach (nie ziemskich), 10 — przy fabrykach i 1—na kolei żelaznej.

× **Zakaz.** W tych dniach ministerstwo spraw wewnętrznych w okólniku do gubernatorów zaleciło im uprzedzić przezydujących w zebraniach ziemskich, że wszelkie roztrząsanie w nich spraw ogólnopństwowego znaczenia wzbrownionem zostaje stanowczo pod osobistą odpowiedzialnością przewodniczących.

× **Złanie departamentów.** «Grażdanin» utrzymuje, że ze względu na łączność działalności departamentu kolejowego przy ministerstwie komunikacji z zarządem dróg żelaznych rządowych, istnieje podobno w ministerstwie projekt połączenia tych dwóch dekasteryj w jedną i oddania jej pod kierunek jednej osoby.

× **Naczelnicy ziemscy w kraju zachodnim.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—według doniesienia «Mosk. Wied.»—sprawę ustanowienia naczelników ziemskich w kraju zachodnim odłożyło na czas nieograniczony. «Birz. Wiedom.» dodają, że przedtem w każdym razie ulegną rewizji ustawy miejskie.

× **Zmiana obligacji.** «Prawitielstwienuyj Wiestnik» opublikował ukaz Najwyższy, dany na imię ministra finansów o przedłużeniu po dzień 1 grudnia r. b. terminu dobrowolnej zamiany obligacji 4-proc. pożyczek wewnętrznych na świadectwa 4-proc. renty państwowej.

× **Koszta monopolu.** Na roboty przygotowawcze, w sprawie wprowadzenia monopolu wódczanego w gub. wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i smoleńskiej, minister skarbu żąda—jak donosi «Swiet» — 7,609,860 rubli.

× **Projekt kredytu meljoracyjnego**—jak donosi «Now. Wr.» — nanowo przerobiony przez ministerstwo rolnictwa, ma być ostatecznie roztrząsany przez Radę państwa w końcu listopada.

× **Służebności.** Podług «Grażd.», ministerstwo spraw wewnętrznych przedstawiło Radzie państwa projekt ustawy o przymusowej regulacji służebności pastwiskowych i leśnych w Król. polskiem.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. wojny. **M i a n o w a n i:** gubernator astrachański, zarazem ataman nakazny astrachańskiego wojska kozack., jen.-lejtant *Tiewiaszew*—naczelnikiem zarządu główn. intendenty, zarazem intendentem główn. min. wojny; członek rady wojennej kaukazk. okręgu wojen., jen. major *Taranowski*—intendentem okr. wojen. kaukazkiego. **W min. skarbu** **M i a n o w a n y:** rewizor przy dep. celnym, rzecz. radca stanu *Iwanow*—naczeln. połudn. okr. celnego. **U w o l n i o n y:** naczelnik pow. wyższego okr., rzecz. radca st. *Zolotilow* — na własne żądanie od służby. **W korpusie leśniczych:** **M i a n o w a n i:** starszy rewizor leśny przy zarządzie dóbr państwa gub. podolsk. i kijowsk. *Asiejew* — rewizorem instruktorem leśn. w gub. kijowsk.; nadleśny leśnictwa Dzwinsk *Sielanin*—młodszym rewizorem leśn. przy zarządzie dóbr państwa guberni: smoleńsk., witebsk. i mohylewskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W tutejszem Towarzystwie elektro-technicznym p. Chr. Dąbrowski, elektrotechnik zakładów putylowskich, odczytał w tych dniach referat o motorach elektrycznych, w którym, podnosząc olbrzymie dogodności i ułatwienia, jakie tego rodzaju motory przynoszą na fabrykach, zaznacza, na zasadzie własnych obserwacji i doświadczenia, niesumienność i niedbalstwo fabrykantów angielskich, dostarczających do fa-

bryk rosyjskich motory elektryczne. Motory te psują i zużywają się nader szybko.

— **Wypadek.** W tych dniach, w okolicach Krasnego-Sioła, przypadkowo wystrzałem z broni myśliwskiej zabitym został znany w sferach przemysłowych inżynier A. N. Glebow. Działalność swoją poświęcił on wyłącznie przemysłowi górniczemu donieckiego zagłębia, gdzie z prostego dziesiętnika, dzięki zdolnościom, został w krótkim czasie zarządzającym kopalniami. On pierwszy odkrył złoto w roku 1893 na południu Rosji. Był on organizatorem i kierownikiem paru akcyjnych towarzystw górniczych: metalurgicznego i kopalni węgla na południu.

— **Kółko muzyczne** zapowiada na sobotę nadchodzącą wieczór tańczący, poprzedzony koncertem, w którym, między innymi, przyjmie udział znana w tutejszych kołach polskich amatorka pani Z., bawiąca chwilowo w Petersburgu i p. Truskowski, który w roku bieżącym ukończył z odznaczeniem tutejsze konserwatorium muzyczne. Ostatni wieczór, choć gromko niezapowiadany, udał się w zupełności. Zabawa szła wesoło, a do ochoczego mazura stanęło przeszło dwadzieścia par. Rozliczne konjunktury zdają się zapowiadać szczególnie ożywienie tegorocznego sezonu, około czego komitet kółka krząta się energicznie.

— **Z kroniki towarzyskiej.** Reprezentację artystyczną najstarszej i największej w Rosji firmy fortepianowej K. Schrödera objął obecnie ziomek nasz, p. Józef Szadurski. Nazwisko nowego kierownika wspomnianego już było na szpaltach naszego piśma. Dobry fortepianista, dzielny akompaniator, próbował też p. Szadurski sił swoich i na polu kompozycji. Artysty, którzy w ostatnich kilku latach koncertowali w Witebsku i Smoleńsku, z przyjemnością wspominają muzyczne zebrania u p. Szadurskiego. Przy sposobności zaznaczamy, że kolonja nasza pozyskała również nowego dzielnego członka w osobie p. Franciszka Piekarskiego, o którego wytrwałej i pozytywnej działalności na polu obywatelskim i filantropijnem w Bydże pisał w zeszłym N-rze «Kraju» nasz korespondent. P. Piekarski osiadł na stałe w Petersburgu i objął główne kierownictwo firmy Frageta.

— **Mieszkania dla robotników.** W komisji specjalnej, utworzonej przy Towarzystwie higienicznym w Petersburgu inżynier p. E. Kątkowski przedstawił plan racjonalnego domu z tanimi i zdrowymi mieszkaniami dla robotników. W projekcie uwzględnił autor wszystkie warunki tak higieniczne, jak i ekonomiczne.

— **Usiłowane samobójstwa** dziewcząt przez rzucenie się na bruk z okien były niejako epidemiczne w zeszłym miesiącu. Między desperatkami znajdujemy 19-letnią Helenę Narkiewicz i 12-letnią Anielę-Romanę Nowicką, uczennicę z magazynu mód. Obie ofiary zostały, za staraniem lekarzy, ocalone od śmierci.

— **Przytułek dla artystów** zgrzybiętych za staraniem «ruskiego Towarzystwa teatralnego» utworzono w Petersburgu; poświęcono go pamięci cesarza Aleksandra III. Lokal na początek składa się z pięciu pokoi. Na korzyść przytułku znany artysta, p. Figner, ofiarował obecnie 1,000 rs.

— **Raul Koczalski**, młodzieńki pianista, uczeń p. Mikulego, dyrektora konserwatorium lwowskiego, d. 6 b. m. dał koncert w Petersburgu. Cudowne dziecko jest nie tylko wirtuozem, ale i kompozytorem: między innymi napisał on operę na temat biblijny, p. t. «Agar», a niedawno dyrygował w Kolonji orkiestrą, grającą jego fantazję.

— **Napad na p. Sawicką** — jak donosi «Now. Wr.» — okazuje się jakąś mistyfikacją, której wyjaśnienie ośmiesza tak samą rzekomą ofiarę, jak i mniemanych jej obrońców. Obudzeni nibyto o godz. 3 w nocy lokatorowie pani S., jak się okazało, mieli czas zawiązać nawet krawaty, a nie brak

również i innych poszlak, stwierdzających, że żadnego napadu nie było.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 listopada.

[Jeszcze kwestja szpitalna. Potrzeba przytułków dla kalek i starców. Opinia szpitalów wśród pacjentów. Doktor w szpitalu i na sali szpitalnej. Brak pomieszczenia w Warszawie nawet dla ludzi zdrowych i zamężnych. Symptomaty pomyślności. Brak śladu.]

— **Brak miejsca w szpitalu**, poruszony w jednej z korespondencji przez kolegę W. Gom., a następnie zaraz w «Kurjerze Warsz.», stanowi w tej chwili kwestję bardzo palącą w mieście naszym. I chodzi literalnie o brak miejsca, nie o brak łóżek, jak się delikatnie u nas wyrażają, bo w niektórych szpitalach lokują już chorych na ziemi, zatem zaś idzie brak powietrza, brak należytej pomocy, obsługi. Niepożądany ten stan rzeczy jest przedewszystkiem skutkiem tego, że dla dzisiejszej Warszawy liczba szpitali jest zamała, w dodatku zaś, ponieważ nie mamy przytułków dla starców, kalek i nieuleczalnych, więc szpitale są zapchane przez kategorię pacjentów, którzy powinni znajdować się w schronieniach innych. O potrzebie przytułków dla kalek i nieuleczalnych mało u nas wiedzą, mało mówią, a jednak ważna ta i pilna sprawa koniecznie domaga się załatwienia. Jedyny, zdaje się, u nas przytułek tego rodzaju w Górze Kalwarji nie cieszy się dobrą reputacją. Obchodzenie się z pacjentami i żywienie ich jest tego rodzaju, że podobno nawet kalecy bez nóg przelazą przez wysoki parkan i uciekają z zakładu.

Zresztą w Warszawie nie trudno słyszeć narzekanie na obchodzenie się z chorymi i w szpitalach tutejszych. Oczywiście sfery inteligentne sprawa ta obchodzi nie wiele, bo każdy ma nadzieję nigdy się tam nie dostać. Natomiast szaremu tłumowi, z suterem i piwnic często z tego powodu ciarki po skórze przechodzą. Dla niego do szpitala tak blisko. Prowadzi go tam każde zaziębienie się w nieopalonej izbie, każde zaziębienie przy pracy. Ilem razy spytał jakiego wyrobniaka, stróża, szwaczkę o szpital, widziałem rozpaczliwy niemal ruch ręki i gorzkie, bardzo gorzkie narzekanie.

Niezadowolenie z lekarza i szpitala, to zjawisko bardzo powszechne i naturalne, bo i chorzy i rodzina jego chętnie przypisują niedbalstwu lub nieumiejętności lekarza, co jest wyłącznie skutkiem naturalnego stanu rzeczy, na który nauka środka nie wynalazła. Ale w Warszawie przekroczyło to, zdaje się, zwyczajną miarę. Chorzy zaczynają się szpitala lękać więcej, niż śmierci. A wstręt i bojaźń nie są oczywiście pomyślnym warunkiem do wyzdrowienia. Wśród ludności utrwaliła się głęboka wiara, że jeżeli pacjent szpitala jest z «prostej klasy», a choroba jego nie zawiera w sobie nic interesującego, to lekarz nie zadaje sobie trudu, aby go zbadać należycie i pomyśleć, co przepisać należy. Nie chce wyrokować, że tak jest, lub nie jest, bo bezpośrednio nie znam prawdziwego stanu rzeczy i oczywiście poznać go nie mam sposobu, a dalej, jeżeli nawet panują naganne obyczaje, to, przekonany jestem, nie we wszystkich szpitalach. Jednak o tem i o owem wiem. Wiem np., że biedny wyrobnik musiał na operację (miał rupturę) czekać cztery tygodnie, chociaż mu ją przyrzeczono wykonać za trzy dni, i chociaż dzieciaki jego przez ten czas żyć musiały z gorzkiej i twardej łaski ludzkiej. Widuję obecnie biedną służącą, która, pobierając 4½ rs. miesięcznie, płaci za ojca w szpitalu 2 złote dziennie (a więc 9 rs. miesięcznie), a prócz tego nosi mu jeszcze, kiedy może, strawę płynną, gdyż szpital takiej nie daje, a ojciec twardego nie przekłnąć nie jest w stanie. Drogę swoją do szpitala oblewa zawsze gorzkimi łzami i długo jeszcze w kuchni uspokoić się nie może nie nad rozpaczliwym stanem ojca.

ale nad tem, co ów znosić musi w szpitalu. Oczywiście najpewniejsze pojedyncze wypadki mogą nie być normą, ale jeżeli nie oplakany stan rzeczy w szpitalach, to opinia o nich wśród pacjentów jest faktem niewątpliwym i doniosłym. W każdym razie należy rzecz tę jakoś zbadać i wyświecić i albo radzić nad udoskonaleniem szpitali i czuwać nad wykonaniem rad, albo pracować nad obaleniem mylnych przesądzeń wśród ludności.

Pacjenci z sal szpitalnianych mają często pleć śniadą od brudu, wrośniętego w skórę, racjonalnych pojęć o zdrowiu i chorobie niepodobna tam najczęściej doszukać ani śladu. krzywd swoich w gazetach nie ogłaszają, ale psychiczne ich właściwości są zwykle takie, jak u ludzi wypolerowanych. Oni także, jak my we własnych szpitalach, wpatrują się niespokojnym okiem w twarz lekarza, aby z niej wyczytać nadzieję: dla nich także głos pociechy jest balsamem. Jeżeli lekarze nie żałują nam śmiechów i dobrem słówkiem starają się wlewać otuchę w nasze serca, to czemu jałmużny moralnej nie mają dla biedaków, przecie chyba to nie za honoraria robią. Dla lazareta, leżącego w szpitalu, każda wizyta lekarska jest epoką, spodziewa się czegoś od niej, rachuje minuty do jej nadejścia; gdy zaś lekarz przejdzie i ograniczy się na spojrzeniu, na zamienieniu kilku cichych słów z felerem, chory pozostaje na dalsze 24 godziny w gorączce obaw i oczekiwania. Jeżeli ktoś powie, że idealne spełnienie obowiązków lekarza w szpitalu wymaga dużego poświęcenia—zgodzę się z nim zupełnie. Gdy lekarzowi zbraknie czasu i siły, powinna go zastąpić siostka miłosierdzia, jej także leżeć musi na sercu, aby chorych nie trawiły wciąż czarne myśli, aby opuszczający szpital nie wpajali w ludność przekonania, że to iaskinia mąk i śmierci.

Ważna i paląca jest kwestja braku miejsca w Warszawie dla chorych, ale bodajże ze względu na skutki nie więcej znaczy brak przytulku dla zdrowych i jako tako zaopatrzonych w środki zaspakajania potrzeb własnych. Znalezione mieszkanie jest dziś u nas poważną trudnością. Stały mieszkaniec może sobie jeszcze poradzić jako tako, szczególnie, jeśli posiada dobre nogi i odpowiednią energję do oblatywania na początku kwartału licznych pieter na wielu ulicach. Kogo jednak losy sprowadzą do Warszawy w srodku kwartału, ten może być poważnie nawiedzony przez samobójcze zamiary z rozpacz. Mija się jedna ulicę, drugą, trzecią — ani jednej karty! Wreszcie ukazuje się niebieska plama na bramie — pokój kawalerski do wynajęcia. Gdy wreszcie w jakimś zakątku znajdzie się coś, to za wzorowy komplet niedogodności płacić trzeba o wiele drożej, niż w innych miastach za porządne lokale. Drożyna łączy się zawsze z brakiem ułatwień przy szukaniu i z butą gospodarzy, którzy bardziej dziś lekceważą lokatorów niż cyrkulowcy dobroczyńca natrętnego klienta. Przyczyna tu jest ta sama, co w dolegliwości braku miejsca w szpitalach. Przy dzisiejszej liczbie mieszkańców, Warszawa posiada zarówno zamało szpitali, jak zwyczajnych domów mieszkalnych. Okazuje się, iż ruch budowlany obecny, z którego byliśmy dosyć dumni, pomimo, iż rzeczywiście jest znaczny, bo niemal w każdym punkcie miasta widać rusztowanie, jest jednak mniejszy, niż potrzeba, niż wzrost ludności miasta. Może nie bez wpływu jest tu też wzrost dobrobytu. Choć więc skutki braku mieszkań są oplakane pod każdym względem, te jednak fakt ten, jako objaw symptomatyczny, zawiera w sobie nieco pociechy.

Słyszałem wiele równie ponurych i katagorycznych zapewnień pesymistów, iż rok 1885 był końcem pomyślności i przy nowych warunkach Warszawa upadać musi, bo ani przemysł, ani handel dalej kwitnąć nie będą. Kiedy przewidywane skutki upadku ekonomicznego miasta nie nadeszły,

przypisywano to napływowi żydów z Cesarstwa, tymczasem od lat 3 — 4 napływ ten ustał lub dalej sączy się pojedynczemi kropkami, przez ten czas domów wybudowano masę, a mieszkań wolnych coraz mniej. Jestem daleki od przeczenia, iż od r. 1885 nie zaczęły się rzeczywiście gorsze warunki ekonomiczne, wcale a wcale nie chcę również twierdzić, że przyjazd nawalny żydów nie miał tych skutków, jakie mu przypisywaliśmy, ale w życiu narodów tak często się zdarzało, iż pewne przyczyny spowodowały całkiem inne następstwa, niż oczekiwane, tyle razy obrachunki ludzkie były niweczone przez interwencję czynnika nieprzewidzianego i nieoczekiwanego, że niema powodu przypuszczać, iż się coś podobnego i tu nie stało. Poprostu Warszawa zapewne przy pomocy jakichś okoliczności pomyślnych przeogła warunki nieprzyjacie lub mniej przyjazne i dalej kroczy po drodze ekonomicznego postępu.

Zmniejszenie się chorób zakaźnych i śmiertelności w latach ostatnich, o którym pisał w 40 N-rze «Kraju» dr. Troickij, a które u nas zwykle przypisują wyłącznie kanalizacji, może też w pewnej mierze zależne jest od wzrostu dobrobytu.

Mówiąc o brakach, wynikających z szybkiego wzrostu Warszawy, niepodobna nie wspomnieć o wielkim braku sług; czasem sługę znaleźć jest równie trudno, jak miejsce w szpitalu lub mieszkanie.

L. Str.

Warszawa, 7 listopada.

[Aleksander Zarzycki, Adolf Ostrowski].

— Dwa zgony jednego dnia zapisała nekrologja w dziedzinie sztuki; oba były oddawna przewidziane, a mimo to sprawiły wrażenie głębokie i bolesne. Umarł jeden z najcenniejszych kompozytorów i muzyków naszych, były dyrektor Tow. i Instytutu muzycznego, Aleksander Zarzycki, skutkiem choroby nieuleczalnej; umarł Adolf Ostrowski, artysta dramatyczny, komik, jeden z najpracowitszych i najpoważniejszych przedstawicieli dawnego pokolenia aktorów polskich, od dwóch lat pochylający się się powoli, lecz stale, ku grobowi.

Nazwisko Zarzyckiego miało zasłużony rozgłos w świecie muzycznym; znano go i ceniono zagranicą jeszcze przed laty przeszło 30, gdy rozpoczynał zawód pianisty w Paryżu, jako uczeń Rebera, i w sali Hestra popisował się na pierwszych swoich koncertach, zdobywając potem oklaski muzycznej publiczności i krytyków niemieckich w Dreźnie, Lipsku i Berlinie, znano go, jako kompozytora, którego utwory popularyzował Sarassate i Kochańska.

W kraju ceniono go wysoko, odkąd dał się poznać w podwójnej roli twórcy i wykonawcy; szanowano go dla talentu zarówno, jak i dla charakteru, bo umiał powagę artysty utrzymywać razem w parze z godnością człowieka nieskazitelnego. Miłował sztukę i traktował ją z wyższego stanowiska, nie ubiegając się o popularność łatwą, nie robiąc żadnych ustępstw dla filisterskiego smaku publiczności, nie dbając nigdy o swoje osobiste interesy i korzyści, nie starając się o tuzinkową reklamę, do której czuł wstręt i pogardę.

Niezależny majątkowo, służył też sztuce z czystego zamiłowania, pracował niewiele, ale tylko w chwilach szczerzego natchnienia; na estradzie koncertowej występował rzadko, lecz wnosił na nią zawsze jakąś uroczystą powagę prawdziwego artysty, który był wynikiem raczej sumiennego rozmysłu, aniżeli instynktu i chwilowej inwencji. Gra jego była też więcej rozumna, solidna, ściśła, niż uczuciowa, zajmowała więcej, niż ośniewała błyskotliwością efektów i afektacja; nie porwał nigdy, nie rozpałał słuchaczy, ale tą cechą refleksyjności i, że tak powiem, rzetelności w oddawaniu głównych intencji kompozytora, budził szacunek w poważniejszych znawcach. Miękość, siła, rozumnie miarkowana, energia, zdrowy duch, słowem—tężyzna bez kokie-

terji i sentymentalizmu, obliczonego na efekt, u słuchaczy zwłaszcza, charakteryzowały go, jako wirtuoza.

Te same zalety posiadały jego utwory, opracowywane zwykle z wielką sumiennoscą, pracowicie, starannie pod względem kontrapunkcyjnym, osnute na szlachetnych, oryginalnych motywach, w których odzywały się prawie zawsze rytm i nuta swojska, unikające szablonu i banalności. Kompozytor cieszył się też większym uznaniem od wirtuoza; wytworność stylu i melodji wyróżniała szczególnie jego pieśni, pomiędzy którymi znajdują się prawdziwie klejnoty muzycznego natchnienia. Poezje Asnyka przypadały mu najwięcej do smaku i usposobienia; oba te talenty dostrajały się też nader szczęśliwie i uzupełniały wzajemnie, bo było między nimi jakby pewne pokrewieństwo duchowe.

Zarzycki był z urodzenia kownianinem, ale połowę życia spędził w Warszawie, zajmując tu odrazu, od pierwszego występu, stanowisko bardzo poważne; on pierwszy kierował założonem przed 25 laty Tow. muzycznym, usiłując nadać mu odrazu charakter i kierunek stateczniejszy, co wobec niskiego wówczas jeszcze stanu muzycznej kultury nie było zadaniem ani łatwym, ani bardzo wdzięcznem. Jako dyrektor instytutu muzycznego, w skromnych warunkach tej instytucji nie mógł zdziałać wiele i przyczynić się do należytego jej rozwoju. Usunawszy się dla czysto formalnych względów, jako obcy poddany, w zacisze domowe, zniknął na dłuższy czas z widowni publicznej; dopiero tego roku na wiosnę wystąpił znów po raz pierwszy na estradę koncertową, aby zabłysnąć w podwójnej roli pianisty i kompozytora; był to tryumf zupełny Zarzyckiego, niestety — ostatni!...

Dowiedł, że pracował wiele i skutecznie przez owych lat kilka; grał wówczas ten sam koncert Henselta, w którym popisował się po raz pierwszy przed publicznością warszawską, z dojrzałością skonconego w swoim rodzaju wirtuoza; dyrygował też sam orkiestrą, która wykonała prześlizną jego «Suite polską», przyjęta nader gorąco przez słuchaczy i krytykę. Było to dzieło niepospolitego talentu, które świetnie uwiecznić miało twórczość Zarzyckiego, ale i zamknąć ją raz na zawsze. Już na tym koncercie objawy choroby zaznaczyły się niepozorna chrypka, przypisywaną chwilowej niedyspozycji gardła; w pół roku później wszelako w najstraszniejszych męczarniach zakończył życie, padając jej ofiarą. Najtroskliwsza opieka rodziny i lekarzy nie zdołała przedłużyć mu życia, którego 61 lat dźwigał na swoich krępkich barkach bez widocznych śladów tak poważnego wieku.

Jednego dnia z Zarzyckim umarł Adolf Ostrowski, artysta dramatyczny, dobrej, starej szkoły aktorskiej, wychowany w tradycjach wielkiego poszanowania i miłości dla sztuki, serdecznego przywiązania do sceny i poczucia obowiązków względem tej instytucji, którą dawniejsze pokolenie uważało za istotną świątynię Thalji i Melpomeny.

Przeszło trzydzieści i pięć lat występował nieprzerwanie na deskach teatru Romaitości w rolach charakterystyczno-komicznych, około czterystu tych ról miał w swoim repertuarze, dzieł tryumfy z najświetniejszą plejadą artystów takich, jak: Żółkowski, Rychter, Pańczykowski, Królikowski, Tatarkiewicz, których śmierć przed nim zabrała; starych szlagonów i wojskowych, filistrów z komedji mieszczkańskiej, dorobkiewiczów, żydów i ojców komicznych grywał z niepospolitym humorem, werwą i temperamentem. Było w nim wiele rutynisty dawnych czasów, ale był przedewszystkiem talent i indywidualność prawdziwie artystyczna. Żadna prawie komedja, oryginalna zwłaszcza, nie obezła się bez Ostrowskiego. Takiego Fromenta'a z «Safandulów», kapelana z «Serafiny», eks-baletnika z «Nieszczęśliwych», nie łatwo byłoby zna-

leż na pierwszorzędnym scenach zagranicznych.

Traktował swój zawód serjo, nie lekcewał najmniejszej roli, dbał o opinię dobrze zasłużoną i pomimo tak długiego obycia się ze sceną, czuł zawsze przed każdym występem, szczególnie w nowej roli, ów charakterystyczny lęk i niepokój prawdziwego artysty, bo czuł swoją odpowiedzialność wobec sztuki i publiczności. Widziałem go niejednokrotnie, jak w kulisach żegnał siebie i żonę krzyżem świętym, polecając siebie i ją opiece Boskiej przed premierą, którą uważał za kampanję.

Od dwóch lat zeszedł ze sceny, przymuszony do tego chorobą, która go strawiła względnie szybko, pomimo wielkich zapasów zdrowia i sił żywotnych. Jako artysta i człowiek, zasługiwał zawsze na szacunek i sympatię, a to w teatrze daje poważną miarę moralnej wartości.

M. Gaw.

Warszawa, 3 listopada.

Zaduszki i egzekwje. Dwa zgony w świecie artystycznym. Uczucie i spekulacja. Ślepotą ekonomiczną. Zawile pojazdów. Dwie loterie zamiast jednej. Metamorfozy i maskarady lichwiarskie. Pomnik s. p. Aleksandrowicza. Czy będzie miał pomnik ks. Baudouin? Słowo o hr. Bergu. Z kryminalistyki].

+ Przeżyliśmy kilka dni bardzo pośpynych. Doroczna uroczystość «zaduszek» zawsze o tej porze Warszawę zasmuca, w tym roku zaś zesła się jeszcze z wyjątkowo przykrą nie pogodą i licznymi zgonami. Kioski uliczne dawno nie czerniły się takim mnóstwem «klepsydr», jak w dniach ostatnich. Ze znanych powszechniej pojawiły się na nich nazwiska: Adolfa Ostrowskiego i Aleksandra Zarzyckiego, aktora i muzyka, obu w swoim zawodzie wydatne miejsce zajmujących. Żaden z nich nie był jeszcze starcem, a choć o chorobie jednego i drugiego oddawna już słyszeliśmy, nikt nie przypuszczał, aby śmierć tak rychło zabrać ich miała. Zapisując dwa te zgony w rubryce «strat», nie możemy, niestety, pocieszać się myślą, że rubryka «zysków» wyrównać je potrafi...

Uroczystość dnia zadusznego odbyła się, jak zawsze u nas, tłumnie, uroczysto i — dość bezładnie. Na Powązkach, gdzie w latach ostatnich dokonano wiele porządków i ulepszeń, nie mógł jeszcze dotąd zakwitnąć: systematyczny i na racjonalnych podstawach oparty przemysł cmentarny. Każde przystrojenie grobu kwiatami i lampkami połączone tam jest dotąd z trudnością i kosztami, stanowczo wartość takiej dekoracji przenoszącymi. Spekulacja na uczucia ze wszystkich podobno rodzajów wyzysku najwstrętniejsza, dotąd jeszcze, niestety, nie została u nas z miejsc poświęconych wypłeniona...

Pielgrzymki do cmentarzy, dalej położonych, odłwalały się też po dawnemu: niewygodnie i kosztownie, nikt bowiem dotąd nie pomyślał o urządzeniu stałej i łatwej komunikacji z nimi. Rzecz dziwna doprawdy, jak opieszale bywają u nas zaspokojone najpilniejsze potrzeby publiczności! Rzecz dziwna — którą wytłómaczyć chyba można jedną w swoim rodzaju ślepotą ekonomiczną, nie pozwalającą potrzeb owych dostrzegać. Tam, gdzie tłumy wyciągają ręce z pieniędzmi, wołając: «Weźcie pieniądze, dajcie nam wygodę!» — niema nikogo, kto by głosu tego wysłuchał; tam, gdzie zaofiarowań o wiele więcej, niż ich potrzeba wymaga, cisną się jedni przez drugich, jak na odpust. Któż nie wie o naszej nadprodukcji w zawodzie fotograficznym, cukierniczym i t. d. Od pewnego znów czasu przedsiębiorczość nasza poczęła zwracać się z upornością, niczem nie wytłómaczoną, w kierunku powozowo-kareciano-dorożkarskim. Pomimo, że linje tramwajowe łączą dziś wszystkie niemal dzielnice miasta, pomimo, że wygodne chodniki umożliwiają najdalsze nawet kursa piechotą, pomimo wreszcie, że powszechne chudopachoństwo powstrzymuje od publicznych popisów na

«gumie», zwiększa się z dniem każdym ilość kantorów, wynajmujących powozy i karety, oraz przedsiębiorców, utrzymujących dorożki. Tych ostatnich posiada dziś Warszawa 2,257, co, w stosunku do ilości mieszkańców, jest cyfrą nieprawdopodobnie wysoką. Skutków tego, poczynają już dorożkarze nasi doświadczać bardzo dotkliwie, aby zaś zapobiedz im, wymyślili sposób wielce oryginalny i który nazwałbym «iście» warszawskim, domagają się mianowicie: podwyższenia taksy. Jednocześnie kareciarze i powoźnicy, pod naciskiem konkurencji, tak ceny obniżyli, że dziś już nie tylko złota, pozłacana i talmigoldowa, ale nawet szczeromosiężna młodzież jest w stanie dotrzymać placu jasnym panom w wyścigach kołowych zarówno na drewnianym bruku Krakowskiego Przedmieścia, jak chrzęszczącym żwirze Ujazdowskich alei.

Natomiast, podawnemu, zamalo jest wciąż biletów na loterję klasową, w którą grają i na której spekulują jedynie — wybrani. Wielką też radość sprawiła warszawiakom wiadomość przez petersburską gazetę «Swiet» przyniesiona, że w Królestwie polskim mają być od przyszłego roku rozgrywane dwie loterie klasowe, po ra. 1,250,000 każda. W istocie, ten tylko, a nie żaden inny środek jest w stanie zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, nadużyciom i zamieszaniom, do których loterja dotychczasowa daje powód nieustanny.

Radosną jest też dla Warszawy wiadomość o zamierzonej reformie lombardów prywatnych. Podobno kilka takich przybytków dobroczynności publicznej, ze strachu przed nową ustawą działalność swą zawiesza. Uważamy to jedynie za kaprys, lub może figiel spekulacyjny, nawet bowiem przy zredukowaniu dzisiejszych zysków do połowy, lombardy nasze będą interesem doskonałym. Tymczasem lichwa drapieżna, lichwa Szajlokowa, lichwa, wysysająca z dłużnika razem z pieniędzmi, krew i siłę do życia, nowemi prawami skrzepowana, jak mitologiczny Proteusz, zmienia wciąż kształty i pod coraz inną występuje formą. Od pewnego czasu operacje lichwiarskie dokonywają się w naszym mieście pod płaszczykiem tak zwanych «sprzedaży na raty». Sprzedaż bywa tu albo istotna, albo fikcyjna, rezultat wszakże jest zawsze jeden: wystawienie wekslu, spłacanego rataami i zaostrożonego warunkiem: «wymagania całej sumy, w razie uchybienia terminu którejkolwiek raty».

Powracam na cmentarz Powązkowski, aby zapisać, że ustawiono tam w tych dniach piękny pomnik na grobie s. p. Jerzego Aleksandrowicza, uczonego botanika, b. dyrektora ogrodu botanicznego, b. prezesa Towarzystwa ogrodniczego i t. d. Pomnik ten wychodzi po za ramy zwykłego szablonu i jest dziełem prawdziwie artystycznym. Według projektu Sikorskiego modelował go Oleszczyński, części zaś bronzowe odlewał i cyzelował Lopiński. Warszawscy «ogrodnicy», którzy zmarłemu nie mało zawdzięczają, przyrzekli o pomniku tym pilnie pamiętać i zielonością a kwieciami stale go przystrajać.

Czy doczeka się pomnika maż większej jeszcze zasługi, i któremu dłużej, bo już lat blisko 200, kraj wypłatę nagrody zwieka? maż w pieśniach sławiony i w legendzie żyjący, słowem: ks. Piotr-Gabriel Baudouin, misionarz, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie? O wypłaceniu tego zaległego długu wdzięczności bardzo wiele dziś się pisze, projekty sypią się za projektami, ale jest ich podobno zawile, aby w urzędowym istnieniu któregośkolwiek można było silnie uwierzyć. Tymczasem sprawę całą uproszcza znakomicie fakt, że jeszcze przed 20 laty nieżyjący już dziś rzeźbiarz s. p. Ludwik Kucharzewski wykonał model posągu ks. Baudouina, i że pozostaje już dziś tylko model ten wykuć w marmurze lub odlać z brązu. Nadmienić muszę, że artysta wykonał tę piękną pracę na żądanie hr. Berga, b. namiestnika w Król. polsk.,

który był i znawcą i miłośnikiem sztuk pięknych, i artystów szczególnie życzliwością, oraz opieką otaczał. Podobno model znajduje się w obecnej chwili wewnątrz gmachu szpitalnego.

W głosnej sprawie p. Salerno di Colonna (i spółników) o kradzież cegły kanalizacyjnej, zarządono nową ekspertyzę, wskutek czego termin osądzenia sprawy przez izbę sądową został odroczone.

Sprawa o zabójstwo s. p. Wallnera, dyrektora młynu parowego w Słodowcu, sądzoną będzie w końcu tego miesiąca przy drzwiach zamkniętych.

W. Gom.

+ W sprawie ubezpieczeń. Czytamy w «Warsz. Dniwnik» (Nr. 238): «W tygodniu bieżącym u pomocnika general-gubernatora, ochmistrza A. I. Petrowa, odbyła się narada w sprawie reformy ubezpieczeń w guberniach Królestwa polskiego. W rzeszonej naradzie brali udział: gubernator siedlecki, J. M. Subbotkin, gubernator piotrkowski, K. K. Miller, prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, A. A. Toloczanow, p. o. zarządzającego kancelarją general-gubernatora, D. W. Pankow, i delegowany w tej sprawie przez ministerstwo spraw wewnętrznych, r. st. Ostrogradzkij. Jako rezultat wszechstronnego rozbioru w mowie będącej sprawy, powstało przeświadczenie, że, jakkolwiek zachodzi potrzeba pewnych częściowych zmian i uzupełnień ustawy o ubezpieczeniach z d. 20 lipca 1870 r., to wszelako nie wynika ząd konieczność radykalnej reformy zasad, na których oparty został system wzajemnych (gubernialnych) ubezpieczeń. Korespondent z powiatu miechowskiego do «Słowa» przytacza następujące desideraty, co do zmian, pożądaných w rzeszonej ustawie: 1) połączenie poszczególnych gubernialnych instytucyj obowiązkowego ubezpieczenia budowli w jedną, rozciągającą się na całe Królestwo; 2) zniesienie obowiązku przerabiania szacunków przy mniej ważnych zmianach w budowlach; 3) zrównanie taryfy opłat, pobieranych od włościan i od obywateli. Należałoby dodać jeszcze życzenie uproszczenia manipulacji przy wypłacaniu wynagrodzeń i ściślejszego określenia niektórych niezbyt jasnych przepisów. Prawdopodobnie, oprócz osób urzędowych, komisja zechce wysłuchać także zdania ludzi kompetentnych z pośród specjalistów i obywateli miejscowych.

+ Ukrocenie kradzieży. «Warsz. Dn.» pisze: «W sierpniu r. b. general-gubernator warszawski zwrócił uwagę na wybitną liczbę kradzieży, popełnionych w pow. jedrzejewskim, gub. kieleckiej. Delegowani wskutek tego przez gubernatora kieleckiego naczelnicę straży ziemskiej przystąpili niezwłocznie, pod szczególnym nadzorem prokuratury, do badań i poszukiwań. Energiczna działalność urzędników administracji miejscowej i nadzoru prokuratorskiego została uwieńczona pomyslnym skutkiem. Wykryto, że w guberni kieleckiej w ostatnich czasach zorganizowała się pewna liczba band koniokrady, z zysdań na cele, którzy przyjmowali konie kradzione i sprzedawali je zagranicę, albo zwracali je uszkodzonym za pewne wynagrodzenie. W chwili obecnej liczba aresztowanych w tej sprawie dochodzi do 200. Śledztwo w pełnym toku. Liczba kradzieży w guberni zmniejszyła się w sposób widoczny. Ludność włościańska zachowała się ze szczególną wdzięcznością wobec energicznych środków, skierowanych do wykorzenienia koniokrady, wyrażając swoje uznanie w listach, posyłanych do osób stojących na czele administracji».

+ Budżet teatrów rządowych w Warszawie przytaczają dzienniki miejscowe. Z podanych cyfr okazuje się, że dochody wszystkich trzech teatrów wyniosły w roku 1894 przeszło 688,000 rubli, wydatki zaś rubli 664,465. Najważniejszą pozycję dochodową stanowi, oczywiście, wpływ z biletów na przedstawienia; wynosi on 522,788 rubli. Subsydium rządowe udzielone zostało w kwocie 60,000 rubli. W rozchodzie znajdujemy następujące ważniejsze pozycje: pensje artystów stałych 378,000, artystów, występujących gościnnie, około 80,000, utrzymanie dyrekcji 34,000, garderoba i pranie 28,700, wydatki nieprzewidziane 27,872 i t. d.

+ Nagana. «Warsz. Dniwnik» w N-rze 825 ogłosił, co następuje: «We wtorek pomocnik general-gubernatora, ochmistrz A. T. Petrov, oglądał szpital Jana Bożego, przyczem wyniósł wrażenie niezadowolające co do stanu tego zakładu leczniczego i wypowiedział osobom, które nim zarządzają, że nawet przy

obecnym położeniu i budżecie zakładu byłoby można zaprowadzić pewne ulepszenia, odnoszące się do utrzymania chorych».

+ **Na polowaniu.** Dnia 23 b. m. na polowaniu w majątku Turza Wielka, w guberni płockiej, u p. Meczyńskiego zabity został wypadkowo wystrzałem ze strzelby p. Tadeusz Zaborowski, młody i znany w szerokich kołach, właściciel sąsiedniego majątku. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i dwoje małych dzieci.

+ **Reklamy kolejowe.** Ministerstwo komunikacji cyrkularzem osobnym, wydanym do wszystkich kolei w Królestwie polskiem, poleciło wszelkie ogłoszenia, reklamy i zawiadomienia firm handlowych bezwzględnie z wagonów usunąć.

+ **Kompanja francuzka.** Podług informacji «Gaz. Losowań», pierwotna kompanja francuzka, w imieniu której działał p. Devars, została rozwiązana. Natomiast utworzyło się nowe towarzystwo z kapitalistów francuzkich i niemieckich, celem popierania projektów p. Devarsa.

LISTY Z PROWINCJI.

Kijów, 18 października.

[Działalność Tow. rolniczego. Wystawa kijowska w r. 1897. Konkurs na plan wystawy. Ogrody i bulwary. Cukrowniczy kryzys. Niepowodzenia rolnicze].

□ W pierwszym tygodniu października odbyło się ogólne zgromadzenie członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, na którym przewodniczący, książę Bepnin, zawiadomił zgromadzenie o otrzymanem w ciągu września ministerjalnem zezwoleniu na urządzenie wystawy w Kijowie w roku 1897, na co ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa asygnowało sumę dziesięciu tysięcy rubli, płatną w trzech ratach, z których pierwsza już do kasy Towarzystwa w wysokości 3,000 rubli wpłynęła. Po sprawozdaniu z przedwstępnych robót, na które wydano już znaczną, bo cztery tysiące rubli przenoszącą sumę — zgromadzenie dowiedziało się, że strona finansowa przyszłej wystawy, jak na pierwszą początki, już jest jako tako zabezpieczoną, gdyż prócz subwencji rządowej, hr. Aleksander Tyszkiewicz podpisał wniosek 10,000, ks. Roman Sanguszko, Jakób Tarnowski, Leonard Jankowski, M. Tereszczenko, po 1,000 rubli, i wielu innych z mniejszymi datkami, tak, że suma podpisów przekracza dwadzieścia kilka tysięcy rubli, przyczem wiadomo, że i magistrat miasta Kijowa ma przeznaczyć dosyć znaczną subwencję.

Przedwstępniemi robotami zajmowała się dotychczas rada Towarzystwa, ponieważ jednak znosi się na to, że wystawa ta przybierze bardzo poważne rozmiary, czego spodziewać się można było, przeto jeszcze jesienią roku zeszłego była wybrana komisja, z kilkudziesięciu osób złożona, dla zajęcia się sprawami wystawy. Taki obszerny skład jest niedogodnym dla zgodnej pracy, przeto p. Otton Glinka wniósł, w uмотywowanym referacie, projekt stworzenia różnych podkomisji, celem rozłożenia i ułatwienia pracy, na wzór, jak się to wszędzie w takich razach praktykuje, co zgromadzenie przyjęło. z odesłaniem jednak do właściwego komitetu wystawy. W myśl tego projektu, wybranym został na ostatniem posiedzeniu komisji wystawowej ściślejszy komitet. Jest więc podstawa i nadzieja, że przygotowanie roboty pójdą przyspieszonym tempem.

Celem ożywienia działalności Towarzystwa, kilkunastu członków wniosło podanie do zarządu Towarzystwa o otwarciu oddziału I, to jest ekonomji i kwestji ogólnych, co też zgromadzenie, nieuwzględniając niezrozumiałej tutaj opozycji prof. Bogdanowa, uchwaliło.

Nie można tu pominąć smutnego dla rozwoju kultury krajowej faktu. Oto już druga szkółka drzew owocowych, od długich lat w Kijowie istniejąca, mianowicie Straussa, przestaje istnieć z powodów, zależnych od

inżynierii wojskowej. Towarzystwo rolnicze chciało szkółkę na dłuższy czas wdzierżawić, celem założenia wzorowej paśniki i kilku innych przedsiębiorstw z dobrem pżytku publicznego połączonych; zarząd inżynierji postawił jednak tak wygórowane niepodobne do spełnienia warunki, że Towarzystwo, chociaż z żalem, musiało się cofnąć.

Ze Kijów rozwija się, to nie ulega wątpliwości, rozsiadł się bardzo szeroko i ciągle powstają nowe budynki miasto upięszające i nadające mu pozór miasta większego. Bulwary się ulepszają i rozszerzają; ostatniemi czasy rada miejska przeznaczyła fundusz przeszło 27,000 rs., celem ulepszenia dawniej istniejących i założenia nowych buwarów. Ogród botaniczny pod nowym kierunkiem przybiera również porządniejszy wygląd zewnętrzny, gdyż strona tak dekoracyjna, jak i naukowa były w wielkim zaniedbaniu. Tramwaj elektryczny rozwija swoją sieć — przedmieścia Łukjanówka i Żydowski Bazar połączone zostały z wnętrzem miasta tym szybkim i wygodnym lokomocyjnym sposobem. Zyczyćby należało tylko, żeby uciążliwa kontrola była z większem uwzględnieniem publiczności przeprowadzoną. Kontrola w tramwajach i łaski na spacerowych miejscach i trotuarach trzymane pod pachą, są istną plagą tutejszych spokojnych obywateli, których pewna część odznacza się tem, że np. w tramwajowych wagonach nie lubi damom ustępować miejsca; często bowiem i to jest najzwyczajniejszem zjawiskiem, że damy muszą stać, gdy młodzież, szczególnie mundurkowa, rozsiada się najwygodniej.

W Kijowie koncentruje się siedziba i ruch handlu cukrem i, jak wiadomo, cukier nadaje tu wszystkiemu główny ton. To też obniżenie ceny cukru do poziomu, mgdy jeszcze niebywało, wywołało poprostu panikę wśród szerokich warstw ludności, bo nie tylko wśród przemysłowców, ale także wśród szerokiej masy ziemian, oraz spekulantów, którzy obecnie tracą miliony. I w 1886 r. było przesilenie cukrownicze, lecz to nie dało się tyle odczuć, bo ceny zboża były prawie dwa razy wyższe, niż są dzisiaj. Przesilenie w przemyśle zeszło się razem z przesileniem rolniczym, skutki tego są więc tem silniejsze. Już dzisiaj nie tylko mówią, ale na serio myślą o obniżeniu ilości plantacji i ceny buraków. Ceny cukru z każdym dniem są niższymi; tymczasowe rozporządzenie sfer miarodajnych w stworzeniu obowiązkowego pięcioletniego zapasu nie wywarło dodatniego, a natomiast skutek ujemny, wytworzywszy mnóstwo nieprzyjemnych a nieprzewidywanych komplikacji, co wszystko razem z podderwaniem powagi istniejącego syndykatu i niewiarą, żeby jakimikolwiek półśrodkami można zażegnać burzę, oddziaływa znikomo na giełdę. Wydajność cukru z buraków jest nadzwyczajna, lepsza, niż kiedykolwiek, buraki prawie wszędzie przy sprzyjającej pogodzie wykopano i dostawiono; syndykat kijowski szacuje produkcję tegoroczną wraz z niewywiezionymi i dotychczas ukrytymi zapasami w cukrowniach na 38,000,000 pudów, to jest, że do wywozu przyjdzie blisko 10 milionów pudów; a tu tymczasem nikt nie wywozi, bo dzięki sytuacji fałszywej, wytworzonej przegraniem procesu z p. Baskakową, syndykat nie jest w stanie zmuszać nikogo do eksportu. Położenie jest obojętne tem, że mało jest ludzi, którzyby mogli zająć się na serio tym przedmiotem, godząc różne sprzeczne interesy, a zarazem broniąc takowe tam, gdzie należy, tembardziej teraz, gdy hr. Bobryński zachorował i musiał dla leczenia udać się zagranicę.

Pszenica, obok buraków, najgłówniejszy produkt w kraju, jest prawie bez ceny, i jakkolwiek urodzaj był niezły, to ceny nie doszły do poziomu, któryby zapewnił rolnikowi należyty dochód. Żyta nie wystarczy na przeżywanie kraju nawet do Nowego-Roku. A chociaż gorzelnictwo nie stanowiło tu w kraju przeważnej gałęzi dochodowej, jak np. w mińskiej gub., jednak

niepewne położenie, wywołane wprowadzeniem monopolu w niedługim czasie, zachwiało zupełnie rozwijającym się u nas kartoflanem gorzelnictwem, melasowe prawie już upadło, utrzymał się tylko jeden wielki zakład w Uladówce, który wódkę wyłącznie z melasu przerabia, a i ten już bokami robi, pomimo, że melasa upadła zupełnie w cenie do tego stopnia, że dochód z niej dawniej dla fabryki cukru stanowiący bardzo poważną pozycję — dzisiaj jest bez znaczenia.

Wszystko w cenie upada, wszędzie przeważa się nadprodukcja, wywołana niskimi cenami na zboże. I tak np. uprawa koniczyzny czerwonej stanowiła w gospodarstwach tutejszego kraju bardzo poważną pozycję, tutejsza koniczyzna zyskała sobie wysoką renomę na targach zagranicznych, wywóz dosięgał cyfr bardzo poważnych, bo nawet obiecywał przerosnąć ów osławiony import amerykańskiej koniczyzny, dzisiaj ceny spadły i spadają i 80 proc., jeżeli nie więcej, ziarna tego zostanie w kraju niesprzedanym, co w budżecie tutejszego ziemianina i tak już różnemi niepowodzeniami ciężko doświadczonego, niepoślednią zrobi szczyrbę.

Omega.

Białystok, 22 października.

[Wybór głowy miasta oraz zarządu miejskiego. Tramwaje. Wodociąg w Słonimie. Słowo o Brześciu litewskim. Drobne wiadomości.

□ Wszystko ma swój koniec. Doczekaliśmy się też i my nareszcie początku końca panującego w tutejszej gospodarce miejskiej od lat paru chaosu, a od roku niemal absolutnej anarchji, której zgubne skutki omal że nie przyprawiły miasta o bankructwo sromotne, i to nie tylko materialne niestety. Bądź co bądź, wszakże lada dzień funkcjonować już u nas prawidłowo zaczną przed paru miesiącami obrana i przez władzę gubernialną zatwierdzona rada miejska, oraz świeżo w dniu 3 b. m. wybrany nowy zarząd miejski z p. Reszetniowem, jako «głową miasta», na czele. Zdaje się, że ostatnie wybory p. R. na prezydenta, pp. T. Malinowskiego i Pelczyńskiego na członków zarządu, oraz p. Sarosięka na sekretarza aprobatę władzy otrzymają. Zanim to nastąpi, nie mogą nie wyrazić tu ubolewania, iż ci, którzy zśród czterech żywiołów narodowościowych w składzie dumy obecnej stanowią większość, z grona swego kandydata odpowiedniego postawić i wyboru jego przeprowadzić nie odważyli się, czy też nie chcieli. Dzięki temu przeto, a przytem z racji choroby współzawodnika, na ostatnich wyborach zjawił się już jeden jedyny, uprzednio zabalotowany kandydat mniejszości i ten 13 głosami na 18 wyszedł z urny zwycięzca.

Będziemy więc wkrótce mieli «głowę» w osobie p. Reszetniowa, za którym, pomiędzy innymi, przemawia i na korzyść jego świadczy już i to, iż na dotychczasowem stanowisku swem zasłużył sobie zaufanie zwierzchnika i szacunek ogółu, co zdaje się wróżyć, iż pono prezydent miasta potrafi kierować się sprawiedliwością, idąc ręką w rękę z radnymi, dobro i pożytek miasta i jego mieszkańców mającymi jedynie na względzie.

Panu R., jak widać, wypadnie między innymi i zainaugurowanie w Białymstoku ruchu tramwajów, które spółka belgijska budować już rozpoczęła. Szkoda tylko, iż w miejsce konnych nie zdecydowano się na elektryczne tramwaje, których urządzenie proponował p. Harkawi, z niemi bowiem posiadlibyśmy za jednym zachodem i elektryczne oświetlenie, które miastu bardzo jest potrzebne wobec panujących stale na ulicach ciemności. Nowy zarząd powinienby przedewszystkiem zająć się kwestją lepszego oświetlenia miasta, która kosztem tysiąca rubli, jakie będzie płacił miastu w przeciagu pierwszych dziesięciu lat zarząd tramwajów, oraz innych wpły-

wów, z łatwością przy dobrych chęciach i rozumnej inicjatywie rozwiązaćby się dała.

Za przykładem Białegostoku, który posiada od lat paru czystą i zdrową wodę do picia, poszedł obecnie Słonim; p. Kunier, mianowicie, otrzymawszy koncesję na lat 40, zabiera się do urządzenia i eksploatacji wodociągów w tem mieście i obiecuje dostarczać mieszkańcom wody wyłącznie źródlanej. Mają być urządzone i krany pożarne, z których woda w razie potrzeby używana będzie bezpłatnie.

Zaledwie cztery miesiące upłynęły od daty, krwawymi w kronikach guberni grodzieńskiej zapisanej zgłoskami, której nie-szczęśliwy Brześć padł ofiarą tak strasznej klęski ogniowej, a już ulice jego zdobi półtorasta przeszło pięknych murowanych kamienic, obok których jednak wznoszą się smutną przypominającą przeszłość nędzne, prowizorycznie posklecane chałupy. Z 93 tysięcy rubli, jakie po dzień 1 b. m. wpłynęły do kas komitetu na rzecz pogorzalców Brześcia, dotąd rozdano 52 tys., co, wobec ogromu potrzeb, stanowi sumę bardzo niewystarczającą; tymczasem, niestety, ofiarności publicznej zasypiać już się zdaje na dobre.

W gub. grodzieńskiej goszczą obecnie jen. Lewicki, mający zbadać stan hodowli u nas koni wierzchowych, oraz r. st. Kotelnikow, który ma tu rozstrzygnąć niektóre kwestje, wiążące się z projektem wprowadzenia monopolu spirytusowego. Rozpoczęto starania, w celu założenia w Białymstoku klubu cyklistów. Mieszkańcy naszego, oraz paru innych sąsiednich powiatów odetchnęli swobodniej na wieść o schwytniu herszta grasującej tu przez czas dłuższy bandy opryszków.

Fr. Gl.

± Z Kijowa piszą do nas: Rozpatrzenie skargi apelacyjnej proboszcza zlotopolskiego, ks. K., w kijowskiej izbie sądowej zostało odroczone po raz drugi, nie stawil się bowiem świadek Obolenski, prof. medycyny sądowej. Ze względu na projektowaną w r. 1897 w Kijowie wielką wystawę rolniczo-przemysłową, kijowskie Tow. rolnicze wydelegowało ze swego łona wykonawczy komitet wystawowy, pod przewodnictwem prezesa Tow., ks. Repnina; w skład komitetu weszli: wice-prezes p. Leonard Jankowski (wydział finansowy), profesor Bunge (w. przemysłowy), p. J. Szydłowski (w. rolniczy), inżynierowie Nikolajew i de Lillie (w. budowniczy). Ogłoszono konkurs na najlepiej opracowany plan przyszłej wystawy; termin konkursu upływa w d. 15 grudnia; nagrody wynoszą rs. 500, 250 i 100. W sferach handlowych przesilenie, spowodowane uczuwającym się powszechnie brakiem gotówki, wywołało kilka bankructw i zawieszę wypłat. Między innymi zawiesiła wypłaty jedna z poważnych polskich firm kupieckich, używająca od lat 80 najzaufaniejszego powołania. JE. generał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, wyjechał do Petersburga, wraz z naczelnikiem kancelarii. W.

± Z Wilna piszą do nas: Pani Sembrich gościła w naszym mieście przez dni kilka, w ciągu których dała koncert w sali resursy Ignacowskiej i zwiedziła osobliwości grodu Gedyminowego. Znakomita artystka zachwycała się pomnikami architektury tutejszej, chwaliła akustykę sali koncertowej i wyraziła zadowolenie z przyjęcia, jakie jej publiczność na koncercie zgotowała. Powiemy jednak od siebie, że przyjęcie, jakkolwiek entuzjastyczne, widocznie nie było zorganizowane, jak się należy i tem chyba tylko można objaśnić okoliczność, że tak wysoce utalentowanej artystce nie ofiarowano wcale kwiatów, co przecież ze wszech miar się jej należało. D. 17 b. m. w nocy pani Sembrich wyjechała do Rygi, poczem w dniach 27, 28 i 30 października ma dać koncerty w Witebsku, Smoleńsku i Mińsku. —staw.

± Z Chabarowska p. J. Goremykin donosi do «Now. Wr.», że wskutek zmiany pierwotnego planu budowy drogi żel. usuryjskiej i odsunięcia jej linii w głąb kraju, do miejscowości więcej oddalonych od granicy chińskiej, trafiają się przeszkody, opóźniające postęp robót. Wszelkie jednak trudności usunięte zostaną przez komisję kontrolującą, wysłaną tam specjalnie z Petersburga. Jedną z największych przeszkód stanowił brak robotników. Jeden z przedsiębiorców sprowadził 300

włóscian z gub. kainskiej, ale ci, przepiwszy przedewszystkiem otrzymaną naprzd saliczkę, obowiązki swoje spełniali niedoładnie i niechętnie. Również nie udało się prba użycia do pracy przy budowie linii przestępców, zesłanych na ciężkie roboty i osiedlenie. Lepszymi znacznie okazali się korejczycy i chińscy, oraz japończycy, którzy odznaczają się pracowitością i karnością. Największ jednak korzyść przynieśli żołnierze, którzy w liczbie 3,000 pracowali na linii bez zarzutu. W r. b. znowu powołano do zajęć na linii zesłanych do ciężkich robót, z których 1,000 sprowadzono z Sachalinu. Tym sposobem kontyngens robotników doszedł do normalnej liczby 16,000 (u jednego tylko przedsiębiorcy Skielskiego pracuje ich 5,500). To daje możność wykończenia linii do Chabarowska na lato 1897 r.

± Kazan. Do «Russk. Wied.» dotoszą, że dozorca więzienia w Kungurze, Lewickij, schwytałszy dwóch aresztantów, produkujących uciezki, kazał ich za karę bić żołnierzom. Ci tak dobrze spełnili ten rozkaz, że, mimo błagań o łaskę, uderzeniami kolb, kuliaków i obcasów powalili aresztantów na ziemię i znęcali się nad nimi bez litości. Jeden z pobitych, Żilin, zmarł wkrótce, a władze sądowe wdrożyły śledztwo. Sprawę tę rozpatrywała izba sądowa w Kazaniu: Lewickij tłumaczył się, że był wówczas pijany, wskutek czego ułoił się gniewem; czerzej oskarżeni o znęcanie się żołnierze bronili się tem, że nie śmieli nie usłuchać rozkazu swego zwierzchnika, który zmusił ich do bicia aresztantów. Izba sądowa obu tych tłumaczeń nie uwzględniła, skazując wszystkich oskarżonych na pozbawienie praw stanu, a nadto Lewickiego na zesłanie do guberni tobolskiej, a 4 żołnierzy na oddanie do rot aresztanckich na 20 miesięcy.

± Kowel, gub. wołyńskiej. W «Birz. Wied.» korespondent z Kowla skarży się, że tam od ośmiu miesięcy sąd pokoju zupełnie nie funkcjonuje i że stan taki z małemi przerwami trwa już od lat dziesięcin. Dla okręgu sądowego, obejmującego miasto powiatowe i okolice z ludnością przeszło 300,000, taki stan rzeczy przedstawia poważne niedogodności.

± Z gub. płockiej. Wychodźstwo do Ameryki — jak donoszą z Miawy do «Kur. Warsz.» — nie ustaje. W ostatnich kilku tygodniach wyemigrowało znów kilkunastu mieszkańców ze stacji Miawa i sąsiedniej wioski Studzienca. Wychodźcy sprzedają dobytek swój za bezcen.

± Astrachań. Niedawno zmarły A. Bekunow zapisał miastu na cele dobroczynne znaczną część swojego majątku, wynoszącą około 600 tys. rs. Na domu i ogrodzie zastrzegł tylko dożywocie swej żony, oraz postawił za warunek, żeby wszystkie instytucje, założone za jego pieniądze, nosiły imię zmarłej jego córki.

± Kijów. Jen.-adjutant Dragomirov powrócił do Kijowa z Francji, gdzie, jak wiadomo, był obecny na manewrach wojskowych.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Czytamy w «Przeł. Lekarskim»: «Pewien dziennik lekarski francuzki podał niedawno, jako rzecz godną uwagi pod względem higienicznym, że w Wieliczce istnieje całe miasto podziemne w kopalniach z ratuszem, salami na zebrania towarzyskie, kościołem, teatrem, dobrze zniwelowanymi ulicami, obszernymi placami, oświetlonemi elektrycznością i ludnością 1,000 głów, wśród której znajduje się wiele rodzin, których członkowie od kilku generacji nie wyszli na powierzchnię ziemi, dodając do tego ostatniego szczegółu na szczególne znak zapytania i widzi w tem dowód siły konserwacyjnej chloru sodu (ce qui prouve une fois de plus la force de conservation du chlorure de sodium!) Nie ma co mówić, pyszna informacja!

↓ Prezes Koła polskiego, p. Zaleski, otrzymał z Elischau następującą depeszę: «Proszę członkom Koła polskiego, zebrany na pierwszym posiedzeniu, za życzenia wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie, a to tem bardziej, że idzie tu o mężów nie tylko politycznie mi sympatycznych, lecz nadto blizkich mojemu sercu. Z niezmienną przyjaźnią hr. Taaffe».

↓ Prawowitym spadkobiercą znanego bogacza Kautza z Kobelnicy uznany został, jak donoszą pisma berlińskie, kelner Świtalski z Berlina; otrzyma on 700,000 marek. Wypłata nastąpi w lutym.

↓ Znowu kawał ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie, gdyż spadkobiercy po radcy ziemstwa poznańskiego, p. Dembińskim,

spredali majątek swój Marzenin w pow. witebskim za 184,000 marek p. Henning von der Osten.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W Towarzystwie prawniczym, prezes oddziału kryminalnego, p. I. Fojnickij, wyjął, że gazety petersburskie niezupełnie ściśle streściły jego pierwsze sprawozdanie z obrad międzynarodowego kongresu więziennego w Paryżu. Prasa mianowicie podała, że z liczby delegatów rosyjskich jeden tylko p. Gałkin-Wraskij, naczelnik zarządu więziennego, przemawiał w obronie zsyłania przestępców. Tymczasem w sprawozdaniu p. Fojnickiego powiedziane było, że naczelnik zarządu więziennego wykazywał pożyteczność zsyłania, mianowicie, na Sachalin, to jest tam, gdzie kara ta łączy się z robotami przymusowemi. Nadto p. Gałkina-Wraskiego popierał p. Leveillé.

♦ Projekt nowej ustawy karnej — jak donosi «Grażd.» — ustanawia nowe rodzaje kar; teraz np. dla ludzi, którzy się dopuścili pewnego rodzaju wykroczeń, istnieją tylko domy poprawy; w przyszłości zaś mają powstać także domy pracy przymusowej dla włościan i t. p. Wraz z zamknięciem w takim domu pracy przymusowej, będzie się łączyć pozbawienie praw szczególnych. Nadto zamknięciu czasowemu i dożywotniemu w twierdzy, mają według nowego projektu, podlegać, obok wojskowych, także osoby prywatne.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członek konsultacji przy min. sprawiedl., p. o. towarzysza prokuratora naczelni. przy cywiln. dep. Senatu rządzącego, rzecz. radca st. Borkowski — prokuratorem naczelnym przy 8 (dawniejszym granicznym) depart. Senatu; członek sądu okr. w Czernihowie Swiridienko — wice-prezesem sądu okr. w Żytomierzu; asesor sądu okr. atatorowsk. Majewski i aplikant sąd. Sienkiewicz — sędziami śledcz. w gub. tobolsk. Przeniesieni: wice-prezes sądu okr. w Rewlu Pawłowicz — do Smoleńska; prokuratorem przy sądach okręgowych: w Rydze Poznański, w Izbawie Mozniński i w Mitawie Dobrowolski — pierwszy do Petersburga, drugi do Kijowa, a trzeci do Rygi.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu telegrafują: Gr. kat. metropolita lwowski, ks. Sembratowicz, przybył tu w sobotę, dnia 26 b. m., wraz z biskupem przemyskim, ks. Petesem i infulatem stanisławowskim, ks. Faciejewiczem, oraz 20 kanonikami tych kapitał. W dniu 29 b. m., t. j. we wtorek, przybyli do Rzymu pielgrzymi ruscy, którzy w dniu 30 b. m. wzięli udział w t. zw. akademji, czyli w uroczystym posiedzeniu, urządzanem na ich cześć w greko-ruskim kolegium. Na akademji tej odegrano kilka utworów muzycznych, deklamowano poezje, których treścią był powrót rusinów do katolicyzmu za rządów ojca św. Klemensa VIII. Akademji przewodniczyli kardynałowie: Bianchi i Galimberti. W d. 31 b. m., z powodu 300-setnej rocznicy zjednoczenia, odprawił ks. metropolita Sembratowicz w bazylice watykańskiej uroczystą mszę św., według grec.-katol. obrządku, w asystencji biskupa przemyskiego i infulata stanisławowskiego, oraz czterech innych infulatów.

** Ze strony watykańskiej donoszą z Rzymu do «Polit. Corresp.», iż apostołski wikariusz Kościoła koptyjskiego, magr. Macario, wyjechał do Wiednia. Zamierza on być na posłuchaniu u cesarza Franciszka-Józefa i prosić go, aby zatrzymany został austriacki protektorat nad Kościołem koptyjskim także po wejściu w życie uchwalonego przez Stolicę św. samodzielnego patriarchyatu i aby cesarz nowy porządek hierarchiczny popierał. Magr. Macario, jak wiadomo, został przez Stolicę św. przeznaczony na pierwszego patriarchę koptyjskiego Kościoła.

** Papież przyjmował we czwartek 200 pielgrzymów, przybyłych z Austro-Węgier, pod przewodnictwem ks. Clary i magr. hr. Lippe. Księżę Clary odczytał fałszyki adres, w którym wyrażono uczucia najgłębsze

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Ze względu na olbrzymie znaczenie, jakiego w ostatnich czasach nabiera z dniem każdym Wschód w polityce, życiu i nauce międzynarodowej, «Now. Wr.» zasnacza, że tylko w jednym uniwersytecie petersburskim istnieje fakultet wschodni, na którym wykładane są języki: chiński, japoński, mongolski i mandżurski. Ze względu na trudność nauki tych języków, a zapewne i dlatego, że znajomość ich dotychczas nie dostatecznie się opłacała, na fakultecie języków wschodnich bywało lotychczas nie więcej, jak dwóch, trzech słuchaczy. Tymczasem szybko następujące po sobie wypadki, wprowadzające w grę interesów europejskich państwa dalekiego Wschodu, sprawiają, że rozszerzenie znajomości tych języków staje się rzeczą pierwszorzędną potrzeby. Zestawiając tę potrzebę społeczną niensprawiedliwionym nicem ostracyzmem, z jakim w nabyciu wykształcenia uniwersyteckiego spotykają się wychowawcy szkół duchownych i seminarjów, «Nowoje Wremia» przychodzi do przekonania, że byłoby wiele pożytecznym dozwalać tym z wychowawców seminarjów, którzy kończą kursy z odznaczeniem, wstępować na fakultet wschodni. Oddawna stwierdzono, że właśnie uczniowie szkół duchownych odznaczają się czysto chińską wytrwałością i pracą, i że najlepsi nasi znawcy języków wschodnich, albo byli wychowankami szkół duchownych, albo też pochodzili ze stanu duchownego».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Otwarcie niższej szkoły rolniczej na folwarku Brzozowa (w gub. siedleckiej), z fundacji ś. p. hr. Kickiego, nastąpi w połowie listopada r. b. Pierwsza w Król. polsk. 3-klasowa szkoła rolnicza, której zadaniem będzie, oprócz kształcenia ogólnego, rozpowszechnianie wśród ludu zasadniczych wiadomości o gospodarstwie rolnem, na początek pomieszczać będzie w klasie I 25 uczniów. Z pomiędzy 3 kandydatów, przedstawionych na kuratora szkoły nowej, zatwierdzony został przez władzę ministerjalną p. Iwanowski, obywatel ziemski i członek rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa.

** Ministerstwo oświecenia publicznego pozwoliło byłemu nauczycielowi języka polskiego w gimnazjum plotrkowskim, a następnie nauczycielowi gimnazjum w Goldyndze, p. Edw. Świecimskiemu, utworzyć kosztem własnym prywatną niższą szkołę techniczną w Warszawie. Nowy zakład będzie miał trzy oddziały: mechaniczny, budowniczy i chemiczny, a nadto założycielowi wolno utrzymywać przy szkole pensjonat.

** P. Karpiński, właściciel apteki i przemysłowiec warszawski, przeznaczył rs. 2,000 na urządzenie przy warszawskim Tow. farmaceutycznym laboratorium chemicznego. Celem nowego laboratorium ma być ułatwienie wszelkich analiz, oraz badań naukowych, jak niemniej uprzystępnianie tych badań uczącej się młodzieży.

** Na założenie szkoły rolniczej obywatel pow. dniewrowskiego, gub. taurydzkiej, p. L. Pawlenko—jak donosi «Grażd.»—zapisał dniewrowskiemu ziemstwu powiatowemu swój majątek ziemski i kapitał, w ilości 150 tys. rs.

ZAGRANICZNE.

** Ze Lwowa donoszą do «Politik», że z rozporządzenia ministra oświaty wszyscy, którzy występowali w procesie tarnopolskim, mają być wykluczeni ze szkół publicznych całej Austrii.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Eichlerowa Józefa, lat 64, wdowa po urz. b. kom. sji rząd. przych. i skarbu Król. polsk. — w Dąbrowie, 22 października. Grabowska Felcja, lat 52, ob. ziem. ska gub. płock. — w Oguzelicach, 28 października. Jezierski hrabia Aleksander, lat 43, ob. ziemski gub. lubelski. — w Garbowie, 28 października. Knapfński Wincenty-Jan, lat 69, emeryt — w Warszawie, 27 października. Krasnińska hrabianka Maria, ob. ziem. ska pow. węgrowski, gub. siedlecki. — w Starej-Wei, 30 października. Lasowski Jan-Karol, lat 76, radca kol., b. sędzia b. sądu apelac. Król. polsk., wychowawiec b. warszawsk. kursów praw. — w Warszawie, 29 października. Ostrowski Adolf, lat 58, znany i ceniony wiele artysta dramatyczny warszawsk. teatrów rząd., jeden z filarów komedji polskiej—w Warszawie, 1 listopada. Pławuska Joanna, lat 78, ob. ziem. ska—w Warszawie, 24 października. Będziejewski Mieczysław, lat 20, student med. — w Warszawie, 24 października. Sadowski Aleksander, urzędnik okr. nauk. warsz. — w Warszawie, 25 października. Sommerowa Józefa (z Lilipów), lat 86, ob. m. Warszawy — tamże, 31 października. Sumiejska Stefania, lat 81, wdowa po budowniczym—w Warszawie, 26 października. Skarbeck-

szej cześć dla Ojca św. Papież odpowiedział również w języku łacińskim i wzywał do jedności i do działania, aby nie dać osłabnąć postępowi ducha katolickiego.

** Z Wiednia telegrafują, iż już jest postanowionem, że ks. metropolita Sembratowicz na najbliższym konsystorzu otrzyma kapelusze kardynalski.

DJECEZJE.

** W świeżo wydanym «Kalendarzu katolickim» na rok 1896 znajduje się ciekawy artykuł Lud. Grendyszyńskiego, p. t. «Ludność katolicka w państwie rosyjskim». Autor na podstawie rubryceli djecezalnych i wykazów komisji poborowych, oblicza przypuszczalną ilość katolików, zamieszkujących całe państwo. Podług tego obrachowania ogólna liczba katolików wynosi 11,000,000 osób, t. j. na 10 ludzi innych wyznań w państwie rosyjskiem przypada 1 katolik. Poszczególne prowincje wykazują następujące liczby katolików:

Królestwo polskie	6,663,604
Gub. kowieńska	1,220,000
• wileńska	833,258
• grodzieńska	368,738
• witebska	351,074
• wołyńska	259,477
• podolska	259,277
• mińska	205,273
• kijowska	102,667
• kurlandzka	67,508
• mohylewska	48,636

Zatem kraj północno-zachodni posiada ogółem 3,026,995 katolików, a południowo-zachodni 621,421 katolików. Procentowy stosunek liczby katolików do innych wyznań przedstawia się rozmaicie. W Królestwie wypada na 100 ludzi 75 katolików, a w innych guberniach na 100 ludzi przypada katolików: w gub. kowieńskiej 76, wileńskiej—60, witebskiej—26, grodzieńskiej—24, wołyńskiej—11, mińskiej—11, kurlandzkiej—10, podolskiej—10, kijowskiej—3 i mohylewskiej—3. Obliczeń ścisłych autor nie mógł dokonać dla braku dokładnych danych; lecz przytoczone przezeń cyfry wogóle bardzo są zbliżone do rzeczywistości. Dodamy jeszcze, że autor w djecezji tyraspolskiej (niemiecko-katolickie parafje nad Wołgą) liczy 261,975 katolików, a na Kaukazie cyfrę ormjan-katolików podaje na 28,940. Prócz tego w Petersburgu mieszka 36,550 kat., w Moskwie 14,122 kat., w innych miastach i guberniach Cesarstwa około 100,000 kat.; po za parafjami autor naliczył 31,000 katolików i w wojsku służy około 150,000 katolików.

** Z Ostroga piszą do nas: We wsi Piłżne, w powiecie ostrogskim, poświęcono kaplicę, zbudowaną na miejscu spalonej w zeszłym roku. Właścicielka Piłżnego, księżna Ludgarda Jabłonowska, uzyskawszy pozwolenie odbudowania kaplicy, niezwłocznie przystąpiła do budowy i dokonała jej tak szybko, że w rok po pożarze zupełnie już była ukończona. Kaplica jest obszerna i dość wysoka; wewnątrz, ozdobione sześciu dużemi kolorowemi oknami, mile się przedstawia. Główną jego ozdobę stanowi piękny rzeźbiony ołtarz w stylu gotyckim, z ciemnego dębowego drzewa, wykonany przez p. Iglatowskiego. Wogóle wszystko tam nowe, gdyż przy pożarze nie udało się uratować; a czcigodna fundatorka nie szczędziła kosztów, aby nową kaplicę od razu we wszystko zaopatrzyć. Wielką zasługę przy wykonaniu tego pobożnego dzieła położył także p. Eustachy Szezyński, właściciel sąsiedniego majątku, Kaletyńce, który już oddawna administruje dobrami księżnej Jabłonowskiej. Ceremonja poświęcenia kaplicy odbyła się bardzo skromnie. Fakt tak prędkiego odbudowania domu Bożego sam za siebie przemawia i zapewnia uznanie i wdzięczność dla fundatorki w sercach tych, którzy, mieszkając daleko od kościołów, oddawna przywykli korzystać z nabożeństwa w piłżańskiej kaplicy. L. Zw.

ZAGRANICZNE.

** Zjazd kapelanów przy zakładach dla obłąkanych odbył się w Dreznie. Kapelanów zjechało się około 40, a z konferencji, jakie się z tej okazji odbyły, dwie szczególnie zasługują na wyróżnienie. Jedna (miał ją dr. teologii oraz filozofji): «O pieczy dusz u melaneholików», pełna psychologicznego materiału i «in crudo» oraz wybornej obserwacji; druga, piękna formą literacką i wzruszającą prostotą: «Ranny i wieczorny pacierz w domu obłąkanych». Przy drzwiach zamkniętych omawiano także sprawę złego traktowania chorych umysłowo przez służbę i przytaczano wiele jaskrawych faktów na dowód, ponieważ jednak obrady nad tym przedmiotem były poufne, niepodobna zatem podać jakichkolwiek szczegółów.

Weyczyńska Anna, lat 53, obywat. ziem. ska gub. Tom. tyńsk. — w Grajewie, 29 października. Warszycki Aleksander, lat 61, znany mistrz i kompozytor muzyyczny, b. dyrektor warszawsk. Instytutu muzycznego i warszawsk. Towarzystwa muzycznego, kierownik chóru archikatedralnego w Warszawie — tamże, 1 listopada. Zgliczyńska Paulina, lat 83, ob. ziem. ska pow. lipnowsk. gub. płock. — w Warszawie, 28 października.

ZASŁUBINY.

W Słobódce na Podolu d. 20 września odbyły się zaręczyny panny Eweliny Orzechowskiej, córki nieżyjącego Justyna i Anny z Langów, z p. Ignacym Łążyńskim, synem Filipa i Eleonory Wrońskich.

DONIESIENIA.

Dnia 22 listopada 1895 roku w Mińsku gub. ZAPOWIADA SIĘ KONCERT ŚLIWIŃSKIEGO. Bilety otrzymywać można w księgarni B. ADAMOWICZA w Mińsku. (3261)

DYREKCJA GŁÓWNA

Tow. Kr. Ziemskiego.

OBWIESZCZENIE.

Podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4 1/2 proc. serji bezterminowej, w dniu 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 2 półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od dnia 3 (15) grudnia r. b., to jest przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej, wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 z rana do 1 po południu.

Nadto kasa główna Towarzystwa za listy zastawne 4 1/2 proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja główna, że na zasadzie Najwyższej zatwierdzonych dnia 20 maja (v. s.) 1885 r. przepisów o podatku docho-

dowym od kapitałów. potrąconą będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu, w ilości 5 proc. (3237-3-2)

Prezes rada tajny
A. Tołoczanow.

Naczelnik kancelarji
Ignacy Górski.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

JOSEPH KRAY.

MARCHAND TAILLEUR,

13. Grand Moraska, 13. (3254-8-1)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Stanisław Maków, adwokat przy-
sędzia, ul. Piotrkowska № 56. (1027)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołącza się katalog księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. (3262)

EKONOMISTA.

Ogólne zebranie Mińskiego Tow. Rolniczego.

1.

Mińsk, 19 października.

Nasze Towarzystwo rolnicze, osiągnawszy liczbę przeszło 400 członków, nie mogło zmieścić przybywających na zebrania w swym dawnym lokalu, i ogólne zebrania musiano odbywać, koczując pomiędzy salą klubową a salą, daną do dyspozycji gub. marszałkowi. Zgromadzenie w d. 15 i 16 b. m. było pierwszym we własnym lokalu w sali domu, którego parter, według umowy z właścicielem, w budowie został zastosowany do potrzeb Tow. rolniczego. Pomimo obszaru sali, łatwo mogącej zmieścić 200 osób, była ona pełną. Tak ludne zebranie przypisywane jest głównie dwóm przyczynom, z jednej strony chwila pozwalała na wyjechanie z domu, ponieważ roboty polowe zostały już ukończone, z drugiej—ekonomiczne warunki zmuszają dziś każdego głębiej się zastanowić nad swym gospodarstwem i wielu spieszyło na zjazd, by w wymianie zdań skontrolować siebie i wspólnymi siłami szukać wyjścia.

Zebranie obecne odbyło się pod przewodnictwem JE. p. gubernatora, ks. Trubckiego, przy czynnym współudziale wiceprezydenta, p. Edw. Wojniłowicza, marszałka i wszystkich członków rady.

Na wniosek wiceprezydenta, przez powstanie, została uczczona pamięć ś. p. Konstantego Gordziakowskiego. Zmarły brał zawsze do serca wszystkie sprawy Towarzystwa, a wolny swój czas i doświadczenie chętnie przynosił w ofierze. Przystąpiono do wyboru nowych członków, tych jednogłośnie przyjęto 33, mianowicie panie: hr. Marja Czapska, Jadwiga Lubańska, Olga Kamińska, Helena Narkiewicz-Jodko i Marja-Narkiewicz-Jodko; panowie: Julian Chalecki, Jan Francuzowicz, Karol Mazewski, Ksawery Wolski, Jan Falewicz, Jan Boryczewski, hr. Tomasz Łubieński, Kazimierz Giecwicz, Stefan Jałowiecki, Marjan Życki, Onufry Makarski, Marjan Zawadzki, Włodzimierz Baturyn, Wojciech

Iwanowicz, Florjan Adamowicz, Władysław Kierbedź, Ludwik Salomonowicz, Jan Kasperowicz, Tadeusz Pac-Pomamacki, Roman Kielbsz, Aleksander Montwiłł, Stefan Wereszczako, Mikołaj Majewski, Józef Chomiński, Włodzimierz Orda, baron Henryk Manteufel, Sergjusz Hrycenko, Józef Bohdanowicz.

W kwestji formalnej p. E. Wojniłowicz zaproponował dotychczasowo prawomocny punkt w regulaminie składu narzędzi rolniczych, dający każdemu członkowi prawo składać na obroty tego składu pieniądze bez żadnego ograniczenia, na 10 proc., zmienić w tym sensie, że każdy ma prawo składać pieniądze nie inaczej, jak za uchwałą członków zarządu składu, a to w celu uniknięcia nadmiaru kapitału, który, trzymany po za pokryciem potrzeb otrotowych, staje się niepotrzebnym balastem. Wniosek uchwalono.

JE. gubernator zakomunikował, że podanie, uczynione na wniosek p. Leona Jelskiego o urządzenie samodzielnej dla mińskiej guberni stadniny ogierów rządowych, w ilości 40 sztuk, motywowane tem, że kilka ogierów ze stadniny wileńskiej, przeznaczonych dzisiaj dla mińskiej gub., bardzo mało korzyści przynosi, zostało odrzucone, bo się spóźniono z wniesieniem podania i w dodatku prośba i sama kwestja w niej wyluszczone nie były dostatecznie umotywowane, zatem JE. p. gubernator radzi, by komisja opracowała kwestję wszechstronnie i zawczasu weszła z podaniem do głównego zarządu chowu koni.

Wice-prezes, p. Edw. Wojniłowicz, podniósł kwestję ważną i nową dla znacznej większości gospodarstw, mianowicie kwestję zbytu kartofli. Chodzi o to, że w r. b. oziminy nie urodziły zupełnie. Jare obrodziły niezłe, ale te idą całkowicie prawie na karm dla żywego inwentarza: zaś system płodozmienny, zaprowadzony w wielu gospodarstwach, uprawę kartofli wprowadził musowo i w miarę postępu gospodarstw, uprawa ta stale rok rocznie się zwiększa. Lat ubiegłych kartofle zbywające nie sprawiały ambarasu gospodarzowi, gdyż albo były zbywane do sąsiednich gorzelni, albo z łatwością były skarmiane przez inwentarz. Dziś skarmianie jest niemożliwe przy braku słomy, zaś gorzelnie nietylko nie nabywają kartofli, lecz przeciwnie same znaczną ilość ich mają do zbycia; ponieważ zgodnie ze świeżo ogłoszonym ograniczeniem normy dla każdej gorzelni, te ostatnie nie mają prawa po nad normę przerabiać kartofli na spirytus. P. Edw. Wojniłowicz poddaje dyskusji kwestję czyby nie było stosownem wejść z przedstawieniem do ministerstwa i prosić o pozwolenie wypędzenia jeszcze w tej kampanji gorzelanej tyle spirytusu, ile się ma w zapasie surowych materiałów. Oponowali temu silnie pp.: O. Bielinowicz, ks. Giedrojé, E. Kowalewski i inni, przeważnie właściciele gorzelni, motywując, że takie ograniczenie można było przewidzieć, a zatem i uprawę kartofli należało ograniczyć do potrzeb swego gospodarstwa; a dalej, że dzisiaj cena spirytusu jest niemożliwie niską i ledwie się jeszcze opłaca jego produkcja, a zwiększenie podaży wywołać może krach gorzelniczy, spirytus trzeba będzie sprzedawać poniżej kosztów produkcji; osobom, posiadającym kartofle, radzą skarmiać je opasami. P. Ratyński radzi prosić o zniesienie taryfy, a kartofle pójdą do gub. centralnych. P. O. Bochwic jest zdania, że kartofle tu, czy gdzieindziej użyte będą na produkcję spirytusu, w takim razie przy obecnym powszechnym ich urodzaju okoliczność ta osłabi zapotrzebowanie spirytusu z tego kraju i obniży jego cenę. Panowie Krahelski i L. Jelski radzą zastanowić się nad tą kwestją głębiej, gdyż po wprowadzeniu monopolu, nadprodukcja kartofli będzie stała, z tego więc względu należy koniecznie obmyśleć sposób zużytkowania nadwyżki tego produktu. Postanowiono tedy kwestję tę polecić do opracowania sekcji rolnej i prosić ją o przedsta-

wienie swych wniosków na przyszłym zgromadzeniu.

W roku zeszłym na dostawę zboża do intendenty ogłoszono licytację, do której nasze Tow. nie stanęło. W r. b. natomiast Tow. rolnicze otrzymało ponownie wezwanie, ażeby podjęło się dostawy zboża do magazynów w Mińsku i w guberni. Ilość zapotrzebowanego tam zboża obecnie wynosi 19 tys. czetwerti, a więc znacznie jest większa, niż dawniej, dzięki rozporządzeniu, by młyn rządowy miński dostarczał mąki do magazynu borysowskiego. Ponieważ warunki dostawy (znane były ogółowi z poprzedniej praktyki), przeto odrazu zaczęto zbierać zapisy. Kierownictwo nad dostawą do magazynu w Mińsku przyjęli na siebie pp.: E. Lubański i O. Bogdaszewski, w guberni zaś hr. K. Czapski. P. O. Bogdaszewski, wzywa pp. obywateli do składania deklaracji odpowiednich niezwłocznie, by przed wyjazdem, w celu umówienia się o cenę z intendenturą, posiadał dane o ilości zafiarowanego na dostawę zboża.

P. O. Bogdaszewski, jako kierujący sprawą ubezpieczeń ogniowych, zaznaczył, że w r. b. szkody od pożarów wynoszą 52 tys. rs., czyli sumę znacznie większą, niż w latach poprzednich, niewątpliwie przeto Towarz. ubezpieczeń północne w tym roku napewno na umowie z Towarz. rolniczym poniesie znaczne straty. Niektórzy członkowie podnosili z uznaniem to, że Towarz. północne niezwłocznie po pożarach asekurację wypłacało.

W sekcji leśnej dr. Z. Święcicki, jako przewodniczący, oświadczył, że sekcja jest już dość zorganizowana, aby mogła podjąć się prowadzenia handlu drzewem na wielką skalę. Brak tylko kapitału odpowiedniego i specjalisty, któryby stanął na czele tego interesu. Postanowiono jednogłośnie prosić d-ra S., aby przyjął główne kierownictwo w sprawie handlu lasami i materiałami leśnymi, na co zgodę p. S. uzyskał. Na zebranie zaś kapitału potrzebne do zbierania podpisy.

Sekcja rolna sprawozdanie ze swej cz. ności odłożyła do dnia następnego.

Obrana na jednej z ostatnich sesyj komisja, która pod przewodnictwem p. E. Lubańskiego zajmowała się rozpatrzeniem programu wszechrosyjskiego zjazdu rolniczego, ma już przygotowane następujące referaty pp.: Kotowa «O niższym wykształceniu rolniczym», hr. O'Rourke'a «O hodowli owiec», W. Jelskiego «O wyższym wykształceniu rolniczym», L. Jelskiego «O hodowli koni». Delegatami na pomieniony zjazd wybrano pp.: W. Pawłowa, hr. K. Czapskiego, hrabiego O'Rourke i N. Kotowa; listy jeszcze nie zamknięte, przeto mogą się na nią zapisać i inni członkowie.

Kwestja podniesienia chowu koni, podjęta przez p. L. Jelskiego, zajęła sporo czasu. Środki, mające ten cel osiągnąć, proponowano rozmaite; np., między innymi, podjęto myśl opodatkowania reproduktorów, ażeby w ten sposób zmusić niejako właścicieli stajen do trzymania ogierów wyłącznie dobrych. Aprobaty ogólnej wniosku ten nie uzyskał, a natomiast zamierzono urządzić stajnię zarodową w Mińsku, która, stosownie postawiona, mogłaby istotnie podnieść miejscowy chów koni. Przy wyborze jednak reproduktorów dla takiej stadniny należy kierować się jedynie względami na potrzeby i warunki miejscowe, a nie unosić się wymaganiami mody np. na kłusaki i t. p. chwilowymi upodobaniami osób pojedynczych lub towarzystw.

Pan Edw. Wojniłowicz wniósł projekt zebrania poważniejszego kapitału, np. 100 tys. rs., i założenia przedsiębiorstwa handlowego, któreby zbierało wszelkie wiadomości handlowe i mogło w każdej chwili każdy nadarzający się interes przeprowadzić! Pokierowaliby tym interesem ludzie wykwalifikowani, pobierający, prócz stałej pensji, jeszcze tantiemę, a przeto osobście zainteresowani w tem, żeby obroty były najpomyślniejsze. Koszt utrzymania tych urzędników, zrekrutowanych z ludzi

swoich, rozłoży się na tak wielką ilość interesów i osób, że nie będzie nikomu uciążliwym, tem bardziej, że uniknie się dotychczasowego drogiego pośrednictwa. Wniosek przyjęto z uznaniem ogólnym i zaraz obrano komisję do opracowania szczegółowego projektu, oraz obmyślenia sposobów wprowadzenia go w życie. Komisję tę składają pp.: O. Bochwic, E. Kowalewski, Lentowski, St. Bochwic, Obrapalski, L. Cybulski i O. Swida, a nadto do współpracownictwa powołano wszystkich, ktokolwiek w tej sprawie może być użytecznym. Komisja postanowiła zebrać się niezwłocznie, mianowicie d. 17 b. m. Na tem zamknięto pierwszy dzień obrad.

Za pośrednictwem dyrektora niższej szkoły rolniczej w Marjonej Górze, ministerstwo rolnictwa przysłało okazy trzody chlewnej, rasy Yorkshir, otrzymane wprost z Anglii, w celu ułatwienia członkom Tow. rolniczego nabycia rozplodników; cena, zależnie od wieku, 44, do 68 rubli za sztukę; kilka sztuk sprzedano natychmiast.

L. C.

Projekt ustawy giełdowej.

Na zasadzie informacji, zaczerpniętych z «Więsnika Finansów», dajemy naszym czytelnikom w streszczeniu projekt normalnej ustawy giełdowej, będący przedmiotem obrad zasiadającej obecnie komisji, specjalnie w tym celu wyznaczonej.

Wszystkie giełdy w Cesarstwie będą podzielone na trzy klasy: do 1 należą mają giełdy petersburska i moskiewska; do 2 warszawska, odeska, rostowska, kijowska, ryzka i libawska; do 3 wszystkie inne, nie wyłączając giełdy jarmarcznej niższej. Giełdy będą miały charakter korporacji zamkniętych, pozostających pod nadzorem bezpośrednim departamentu przemysłu i handlu i mających za zadanie rozwój i prawidłowe funkcjonowanie handlu giełdowego w tych miejscowościach, gdzie dla takiego handlu istnieją odpowiednie warunki i materiał. Zezwolenie na otwarcie nowych giełd będzie wydawane na przedstawienia miejscowych władz miejskich, które dokładnymi i ścisłymi danymi powinny umotywić ich potrzebę i przedstawić fundusz potrzebny na ich urządzenie. Stowarzyszenia giełdowe składać się będą z osób, mających prawo zajmowania się przemysłem i handlem i posiadających przytem odpowiedni cenz moralny; pod tym względem projekt robi liczne zastrzeżenia. Osoby, służące w zarządach jakichkolwiek przedsięwzięć handlowych i przemysłowych, jak również kasjerowie w instytucjach rządowych i publicznych do stowarzyszeń giełdowych należeć nie mogą. Wyłączenie stanowią dyrektorowie powyższych przedsięwzięć i ich pomocnicy, którym projekt zapewnia w stowarzyszeniach giełdowych wybitne stanowiska. Nowi członkowie będą przyjmowani przez balotowanie prostą większością głosów. Władza i nadzór nad działalnością giełdy będzie obowiązkiem komitetu giełdowego, działającego zupełnie samodzielnie i niekierowanego, jak dotychczas, uchwałami zebrań ogólnych; komitety giełdowe składają się z 12 do 24 członków, stosownie do klasy, do której należy giełda. Członkowie komitetów wybierają się na ogólnych zebraniach stowarzyszonych prostą większością głosów, przez zakryte balotowanie, do którego dopuszczają się i kobiety, o ile należą do stowarzyszeń giełdowych. W naradach komitetu, w charakterze ekspertów, mogą przyjmować udział zaproszeni w tym celu technicy, marynarze, prawnicy, specjaliści w rozmaitych gałęziach handlu i t. p. Przy komitetach zaprowadzone będą kancelarie do prowadzenia korespondencji i załatwiania spraw administracyjnych, a nadto funkcjonować będzie: notariusz giełdowy, maklerzy okręgowi, sortownicy, inspektor zbożowy i t. p. Jak dotychczas, komitetem

giełdowym przyswaja się charakter izb handlowych

Najważniejszą zmianę, jaką zaprowadza nowa ustawa, jest zniesienie instytucji przysięgłych maklerów, działających w charakterze urzędników giełdowych. Odtąd każdy członek stowarzyszenia, wybrawszy odpowiednią specjalność, będzie miał prawo pośredniczyć w zawieraniu umów, pod warunkiem zawiadomienia o tem komitetu giełdowego. Nazwiska tego rodzaju pośredników będą wystawione w sali giełdowej. Każda umowa giełdowa powinna być zawarta w dwóch egzemplarzach na odpowiednich bankach i wniesioną przez notariusza do rejestru giełdowego, w tym tylko razie nabiera ona znaczenia aktu notarialnego. Wszelkie spory pomiędzy stronami i nieporozumienia przy wykonaniu umów rozstrzyga ostatecznie komitet giełdowy. Biuletyny giełdowe układa codziennie specjalne biuro, składające się z dyżurnego członka komitetu, 3 członków stowarzyszenia, obecnych na giełdzie, 3 pośredników i notariusza.

Niemniej ważnymi są przepisy projektowane, co do notowania na giełdzie akcyj i innych papierów publicznych. Instytucja lub osoba, żądająca wprowadzenia tego rodzaju papierów na giełdę, powinna przedstawić komitetowi giełdowemu: ustawę stowarzyszenia i sprawozdanie o działalności przedsiębiorstwa za rok ostatni. Żądanie takie będzie wywieszane w sali giełdowej w ciągu dwóch tygodni, podczas których przyjmowane będą w kancelarii komitetu wszelkie informacje, dotyczące stanu danego przedsiębiorstwa. O dopuszczeniu na giełdę papierów decyduje komitet prostą większością głosów.

Ministerstwo skarbu ma prawo w każdej chwili zażądać usunięcia z giełd nie przedstawiającego odpowiedniej gwarancji papieru. Takie prawo przysługuje mu i co do członków stowarzyszeń giełdowych.

Gra na giełdzie.

«Torg.-Prom. Gaz.» informuje czytelników o środkach, przedsięwziętych przez różne państwa europejskie, celem ukrócenia gry giełdowej, szalejącej nieomal wścieklej na Zachodzie, niż u nas. Z pomiędzy nich najbardziej zasługuje na uwagę reforma instytucji akcyjnych, przedstawiona przez rząd parlamentowi angielskiemu. Anglicy przyszli do najzupełniej uzasadnionego wniosku, że o szulerów troszczyć się nie warto: niepodobna znaleźć skutecznych środków na ludzi, którzy z całą świadomością chcą być ślepy. Według ich zdania, zajmować się należy tylko tą poważniejszą częścią ogółu, która pragnie i potrzebuje lokować swoje oszczędności w przedsięwzięciach pewnych i kapitalnych; do tego zaś jest konieczną najzupełniejszą jawność w sprawach przemysłowych. Z tego powodu komisja, pracująca obecnie nad nową ustawą o stowarzyszeniach akcyjnych, przysłała do przekonania, że «jedynym środkiem zabezpieczenia interesów tej części ogółu, która przyjmuje udział w przedsięwzięciach akcyjnych, jest zaprowadzenie ścisłej i szczegółowej rachunkowości w tego rodzaju przedsiębiorstwach. Obowiązkiem rządu jest poddać działalności wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw akcyjnych, w których udział biorą obecnie wszystkie prawie sfery społeczne, kontroli ogółu w najobszerniejszym zakresie, pozostawiając każdemu swobodę korzystania lub nie z przysługującego mu prawa».

Niemożliwą będzie wtedy ślepa wiara publiczności w ten lub inny walor, często zupełnie fikcyjnej wartości, gdyż w razie przeciwnym, poszkodowany sam sobie winę przypisać musi. Żeby jeszcze więcej zabezpieczyć interesy poważnej publiczności, komisja angielska, oprócz środków, przedsięwziętych mających dla informowania ich o położeniu finansowem danych przedsię-

biorstw, obmyśla środki, któreby mogły zabezpieczyć gruntowność ich organizacji pierwotnej, określić odpowiedzialność założycieli za prawidłowe prowadzenie interesu i za dokładność prospektów, rozporozeczonych przy emisji akcji na rynek publiczny, ustanowił określone warunki przyjmowania akcji i obligacji do notowania na giełdach i t. p.»

«Torg.-Prom. Gaz.» dodaje, że w tutejszych sferach finansowych w krótkim czasie rozstrzygać się mają szczegółowo wszelkie kwestje, dotyczące giełdy i przedsięwzięć akcyjnych.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

«Brz. Wied.» donoszą, że zorganizowana przy ministerstwie skarbu komisja, rewidująca rosyjsko-finlandzkie taryfy celne, podobno nakreśliła zasady główne, na których oparte są przyszła ustawa taryfowa. Zasady te są następujące: 1) przez Finlandję nie będą mogły przechodzić transito bez cła do Rosji towary sagrańskie; 2) regulujące opłaty celne będą wyrównywały różnicę, wytworzoną przez warunki pomyślniejsze, w jakich znajdują się niektóre gałęzie przemysłu fabrycznego w Finlandji, w porównaniu z Rosją; 3) wzrastający wwoz wytworów przemysłu finlandzkiego powinien być ograniczony, gdyż przynosi szkodę przemysłowi rosyjskiemu.

W ministerstwie skarbu obecnie opracowuje się projekt jednostajnego dla wszystkich przedsięwzięć akcyjnych szematu sprawozdań rocznych, konieczność którego przyznana została, w celu ułatwienia i udokładnienia kontroli otrzymywanych z tych przedsiębiorstw zysków. Środek ten, między innymi, ma na względzie i tę okoliczność, że od wysokości czystego dochodu, ustanawianego przez zarządy tego rodzaju przedsiębiorstw, zależy i wysokość opłaty 5 proc., pobieranej na rzecz skarbu.

Z początkiem roku przyszłego mają być podobno zorganizowane w gub. Król. polsk. i w kraju turkiestańskim miejscowe urzędy rolnicze i dóbr państwa, na co ministerstwo rolnictwa przeznacza fundusz 150,000 rs.

Do mińskiej gub. przybyli agenci otwierającego się w Kijowie Towarzystwa, z kapitałem półtora miliona rubli, do prowadzenia handlu drzewem w kraju północno-zachodnim.

SPRAWY KOLEJOWE.

Utrzymują, że Tow. dr. ziel. rybińskobologowskiej, właściwie rybińsko-pskowskiej, otrzymało koncesję na budowę linii od Nowogrodu do Witebska, z obowiązkiem przebudowania drogi nowgorodzkiej na szerokotorową.

«Nowoje Wremia» komunikuje, że naczelnikiem zarządu budowy drogi syberyjskiej ma być mianowany dotychczasowy inspektor dróg rządowych Iwanow-Miasojedow.

WYSTAWY.

W d. 3 lutego r. p. otwartą zostanie w Warszawie wystawa nasion roślin gospodarskich i produktów gospod. wiejskiego w gmachu muzeum przemysłu i rolnictwa i trwać ma 10 dni. Deklaracje od wystawców przyjmować będzie kancelarja muzeum do d. 5 lutego, okazy zaś dostawić należy najpóźniej do d. 10 lutego. Staraniem komitetu, wydany będzie szczegółowy katalog wystawionych okazów, razem z wiadomościami statystycznymi, o ile takowe będą dostarczane przez wystawców; o dostarczanie tych wiadomości, jakoteż dotyczących wyłącznie zbioru traw łąkowych i roślin pastewnych, komitet usilnie prosi rolników. Program i warunki przyjęcia udziału w tej ósmej z rzędu wystawie nasion, pozostają bez zmiany. Miejsca dla okazów udzielane będą bezpłatnie.

CUKROWNICTWO.

«Kijewlanin» zamieszcza korespondencję niejakego «rolnika», zarzucającego naszym cukrownikom zaoferowanie i niezajomość interesu własnego. Rzecz w tem, że na cukrowniach rosyjskich dopuszcza się burak, zawierający zaledwie 10 — 18 procentów cukru i w rzadkich tylko wypadkach dosięga 17 proc. Tymczasem we Francji nawet ten ostatni procent zawartości cukru w burakach uznany został w ostatnich czasach za zupeł-

nie nieprodukcyjny, skutkiem czego zaczęto uprawiać buraki o daleko wyższej zawartości cukru. Takie buraki—twierdzi korespondent—można plantować i u nas. Ale nasi cukrownicy interesu swojego nie pilnują, o jakiegokolwiek ulepszeniach w nim nie myślą, wolać zabiegać o normowanie i monopol. Niech sobie tam trzeszczą, kleszenie konsumentów!

GORZELNICTWO.

— W Niemczech zawiązuje się akcyjne «Tow. ubezpieczenia cen okowity», mające na celu zabezpieczenie gorzelnikom odpowiedzialnych cen. Kapitał akcyjny wrótce ma być zebrany. Tow. zamierza nabywać od gorzelników całą ich produkcję po cenie z góry ustanowionej, sprzedawać zaś może produkt po jakiegokolwiek cenie, cała bowiem różnica między ceną kupna a sprzedażą, idzie na jego korzyść. Gorzelnicy nie będą obowiązani sprzedawać okowity tylko Tow., ale będą mogli sprzedawać ją i innym nabywcom, lecz w takim razie pobierana będzie od nich pewna opłata od każdego sprzedanego hektolitru. Aby dać gorzelnikom możliwość powiększenia produkcji w razie dobrego urodzaju, mają być wrótce opracowane odnośne przepisy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Znów mamy do zaznaczenia, ale już niewielką zniżkę w kursie waluty rosyjskiej zagranicą, jaka się w minionym tygodniu zarysowała. Według świeżych (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam i podczas giełdy i po jej zamknięciu 220 marek za 100 rubli, to jest jeszcze o 50 pf. mniej, niż przed tygodniem. Tak więc kurs wspomniany zeszłoty już do poziomu, na jakim się czas nieco dłuższy był utrzymywał.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 23-go października. *Pożyczki premjowe:* I em. 270, II em. 232. *Listy premjowe banku saskiego:* 210. *Akcje banków:* dyskontowego 817, międzynarodowego 683, ruskiego 510, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 815, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 650, petersbursko-taurydzkiego ziemskiego 413. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,50, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,00, połtańskie — 99,21, moskiewskie — 101,00, besarabsko-taurydzkie — 99,00. **Giełda warszawska** dnia 4-go listopada. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A (nie not.), miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). *Akcje banku handlowego* — 515,00. *Monety:* Funt sterling — 9 rs. 30 kop., marka — 45,30 kop., frank — 36,85 kop., gulden — 77,55 kop. *Półimperjały*, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku, oraz asygnacje, Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dnia 31 grudnia r. 1895 po cenie nie niższej jak 7 rs. 40 kop.

Z rynków towarowych.

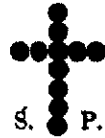
ZBOŻE I MAKKA. Zimna, jakie sapały powesechnie w Europie, wzmogły w znacznym stopniu popyt na zboże, a wskutek tego międzynarodowy handel zbożowy ożywił się znów nieco w ciągu minionego tygodnia, obok czego sarysowała się tendencja wyraźnie wykłosa, niezbyt rachująca się nawet z dość wygórowanymi żądaniem sprzedawców. Tendencji tej sprzyjało też nadchodzące zamknięcie śległugi, a nadto i wiadomości o suszy, jaka trwa od pewnego czasu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; wreszcie doniesienie z Indji i Australji, że podobna susza moone już tan poczynała sapać szkody, nie były również bez jakiegoś wpływu na handel zbożowy. Największy ruch dał się zauważyć w Niemczech, gdzie oprócz transakcyj na zaspokojenie potrzeb miejscowych, znaczne partie zboża zakupowano też z zagranicy, dla przewiezienia jedynk do Anglii i państw skandynawskich. Wszakże zbożo ruskie, jako droższe, mianowicie też pszenica, nie miało wielkiego powodzenia, usbywcy bowiem oddawali pierwszeństwo tańszemu provenansom zamorskim. We Francji natomiast negocjowano prawie wyłącznie towar miejscowy. Wszakże nie tylko pszenica, ale i inne zboża lepszego, niż wprzód, doznawały popytu, poskoczywszy też mniej więcej równomiernie w cenę. Na rykach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 79; w Londynie: pszenicę ruską 81 — 89, indyjską 83—84, miejscową 87—101, owies ruskij 74—79, jęczmień ruskij 64 — 65, dunnajski 64 — 66, miejscowy 50—53; w Marsylii: pszenicę ruską 73, owies ruskij 59 — 60, jęczmień ruskij 55; w Berlinie: pszenicę 96 — 111, żyto 83 — 93, owies 87; w Krolewcu: pszenicę ruską 77, miejscową 93, żyto raskie 59 — 58, miejscowa 83—84, owies ruskij 56 — 53, miejscowy 77—81, jęczmień ruskij 56 — 62, miejscowy 81; w Gdańsku: pszenicę miejscową 100, żyto raskie 55 — 56, miejscowa 80, owies ruskij 58 — 61, miejscowy 78 — 84, jęczmień ruskij 66, miejscowy 84—92.

Rynek krajowy zwolna tylko ulegał wpływowi zagranicznego usposobienia, a jakkolwiek obecnie barłziej, niż wprzód, były ożywione, wszakże nie yle jeszcze, nieby się można spodziewać ze względu na ogólną sytuację handlu zbożowego. Jak wspomina organ ministerstwa skarbu, nawet tam, gdzie wzmocnienie się usposobienia najwięcej się uwydatniło, było to wynikiem raczej organicznej podaży, a nie ożywienia się popytu. Rynek wewnętrzny mało bardzo negocjował zboża, eksportowe zaś ograniczyły się na zapasach miejscowych, nagromadzonych w rynkach wywozowych i na nowych bezopornych do tych rynków dowozach, nie poszukując ziarna w dalszych okolicach. Właściciele młynów również nie bardzo się akwapliwie garnęli do świeżych zakupów, widocznie postępując dość jeszcze własnego miewa i ziarna surowego. W Petersburgu i Moskwie, dla całkiem nieznacznych dowozów, ceny zboża nieco się podniosły, mianowicie też owsa. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — wobec ograniczonych dostaw żyta i pszenicy, oba te zboża poskoczyły w cenę; pierwsze szukało tylko 5 kop. na korcu, ale pszenica i to w średnich gatunkach, gdyż wyborowej wcale nie było na targu, szukała kop. 10 na korcu. Tamże, w handlu mąką ta zasada zmiana, że żytnia poskoczyła o kop. 10 do 20 na worku pięciopudowym, pszena zaś pozostała na poprzednim poziomie. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 445 — 500, żyto wyborowe 360 — 375, owies 240 — 270, jęczmień wyborowy 395 — 405; w Libawie: żyto 55 — 56, owies 52 — 67, jęczmień 55, siemię lniane (87,50-proc.) 104, stepowe 108; w Odesie: pszenicę 62 — 72, żyto 48 — 51, owies 47—64, jęczmień 44 — 45; w Kijowie: pszenicę 57 — 62,

żyto 40 — 44, owies 38 — 44, jęczmień 30—35; w Witebsku: żyto 53, owies 36, jęczmień 50. Z Kyji wiadomości nie nadeszły.

Na zakończenie wspomniemy, że według otrzymanych w ministerstwie skarbu doniesień inspektorów podatkowych, siew zboża ozimych nie szedł w r. b. zupełnie normalnie; w wielu okolicach jeszcze go nieukończono, a w niektórych, dla zbytłej suszy, wcale nawet nie rozpoczęto, jak np. na samem południu Cesarstwa, co wszakże, wobec długo trwającej tam awytki jesieni, nie jest jeszcze rzeczą zaskakującą.

NEKROLOGJA.



ś. p.

Michał Gorski

W dniu 25 września, na Słuckim cmentarzu złożyliśmy w grobie jednego z najdzielniejszych obywateli, obok należytego spełnienia obowiązków familijnych i obywatelskich.

Niech zgon jego w jednych obudzi, drugim przypomni spełnienie obowiązków tak, jak je spełniał ś. p. Gorski.

Ziemia, która go przygarneła, pewno mu lekką będzie, bo ją szczerze kochał i tyle dlań pracy położył.

(3260)

J. K.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ

WYDAWNICTWA

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu.

ul. Ekaterynsku Nr. 2.

- Cervantes M. S. Don Kichot z la Mancey, ilustr. G. Dore'go, rs. 1 kart., rs. 1 k. 20.
 Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, rs. 2.
 Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 80.
 — Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.
 Gomulicki W. Nowe powieści, rs. 1 k. 50.
 Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janżułł. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.
 Kallay o Andrassym, k. 30.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 30.
 Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Kosziakiewicz W. Bawelna, pow., rs. 1.
 Koszyc Wł. W szynelu. obr. pow. k. 80.
 Kraszewski K. Poturczeńczy (1683 — 1684), opowiadanie, k. 80.
 Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Lisicki Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłędanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.

- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
 Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
 Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
 Ostoja. Królewna, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 — Wychowanka, powieść, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Piłkowski H. Polskie malarstwo

- współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Straszewicz L. Fantazje, k. 80.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thlerry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchórcznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Umiński Wł. W nieznanie światy, pow. fant. dla młodzieży z ilustr., kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Wydawnictwo KSIĘGARNI POLSKIEJ we Lwowie.

DZIEŁA SZEKSPIRA

w przekładach Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Paszkowskiego, Kasprowicza, Langego, Porębowicza, Rossowskiego, pod redakcją

d-ra Henryka Biegeleisena.

10 tomów (około 280 arkuszy druku) 10 rs., w ozd. opr. 13 rs. 50 k.,

Nabywać także można każdy tom oddzielnie lub zeszytami po 15 k.

- Tom I. Romeo i Julja. Hamlet. Otello. Król Lir. Makbet. Cena 2 rs., w opr. ozd. 2 rs. 50 k. Tom II. Korjolan. Juljusz Cezar. Antonjusz i Kleopatra. Cena 1 rs., w opr. 1 rs. 50 k. Tom III. Król Jan. Ryszard II. Król Henryk IV, części I i II. Henryk V. Cena 1 rs. 50 k., w opr. ozd. 2 rs. Tom IV. Henryk VI (8 części). Ryszard III. Cena 1 rs., w opr. 1 rs. 50 k. Tom V. Sen nocy letniej. Baśń zimowa. Burza. Cena 75 k. Tom VI. Stracons zachody miłości. Ułaskawienie sykutnicy. Dwaj panowie z Werony. Komedja omyłek. Cena 75 k. Tom VII. Kupiec Wenecki. Figle kobiet Windsorskich. Wiele hałasu o nic. Cena 75 k. Tom VIII. Co chcę. Troilus i Kresyda. Cymbelin. Cena 75 k. Tom IX. Jak wam się podoba. Miarła za miarłką. Wszystko dobre, co się kończy dobrze. Cena 75 k. Tom X. Studium o życiu i dziełach Szekspira, o stanowisku jego w literaturze i na scenie polskiej, przez D-ra H. Biegeleisena.

Do nabycia w księgarni K. Grendyżyńskiego w Petersburgu, w księgarni G. Centnerszvera w Warszawie i innych księgarniach.

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Wo.s.). Leczn., plomb., zęby satuc

Magazyn Ubiorów mezk. p. f. „MAGAZYN FRANCUZKI”

Newski 21, naprz. W. Koniuszennej

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny, z czystej wlny:

Kostj. marynark. od 18 rs.

Spodnie zimowe . . . 5 . . .

Palto jesienne . . . 20 . . .

Palto zimowe . . . 24 . . .

Na obstalunki otrzymał wielki wybór materj. franc., angielsk., oraz najlepszych krajowych. Punktualne i eleganckie wykończenie.

W niedziele otwarty od 12—4.

Obstalunki z prow. załatwia za zaliczeniem pocztowem. Zadatek 1/3 całej sumy. Przy zamówieniu nadsyłać stary surdut lub miarę w pierśiach i ramionach dobrze leżącego ubrania. (3206-52)

WYROBY PLATEROWANE
NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WERNER,

Moskwa, Kuźniecki most, dom Zacharjina.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(269-5-2)

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.



MAGAZYNY

ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierch-nije Torgowyje Riady.

SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męzka, damska i dziecienna, gotowe i na obstalunek.

Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dżutowe. (272-10-7)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

Skład i Biuro elektrotechniczne

LEONA STABROWSKIEGO.

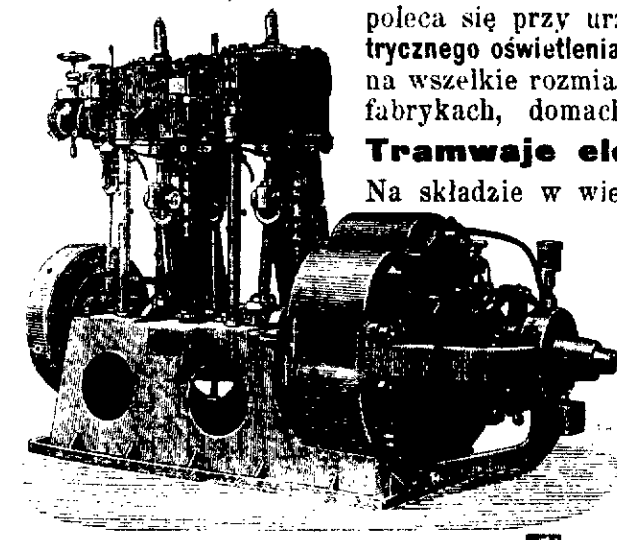
Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.

poleca się przy urządzaniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sił, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i



wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociągi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

Najciekawsza nowość XIX wieku

FONOGRAF EDISSONA,

czyli aparat muzyczny, wykonywający: śpiew, grę na fortepianie, na wszystkich instrumentach, grę orkiestrową, oraz monologi wypowiada znajduje się

w Magazynie muzycznym

JULJUSZ HILKNER W MOSKWIE,

na Twerskiej ul., w domu Wargina, wprost gmachu generał-gubernatora.

Wejście i posłuchanie aparatu Edissona za opłatą k. 30. Dla uczniów, studentów i wojskowych k. 20. Osoby, kupujące nuty lub instrumenty, lecz nie mniej nad rubel jeden, mogą korzystać z aparatu (302)

bezpłatnie.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

A. OEBERG' A,

Moskwa, W. Zubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system śrubowy poziomy dla strojenia, który utrwała czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (265-10-7-M)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działy ogłoszeniowej, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Krawiec męzki J. ALFRED (Bykowski)

Moskwa, W. Zubianka, róg Kistelnego pier. Wielki wybór materiałów.

Za gotowizną i na kredyt. — Panie in-tendencie!

— Słucham pana hrabiego.
— Kupisz pan wina podług tego wyka-
zu, ostrzyg, kawioru i pieczywa, bądźże dziś
u mnie kawalerskie śniadanko.
— Czy te produkty mam wziąć na kredyt?
— No, nie wszystkie. Pieczywo weź pan
za gotowiznę... (Mucha).

Pomnił go. Właściciel fonografu spotyka śpiewaka, którego głos uwieczniono w aparacie.

— A toś mnie pan urządził ze swoją
arją.

— Co takiego? — pyta zdumiony artysta.
— Ano, już za drugim razem, gdy fonog-
raf oddawał podobną pasażerską głosu,
publiczność przyszała z kartkami i aguil-
mi jajkami i o mało co nie zniszczyła mi
całego przyrządu. (Kur. Por.)

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa,

zastępujące wody naturalne
przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Zubiańska Apteka.
Cena proszku, odpowiadającego bu-
telce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

Dobra rada. — Ile masz lat, drogie
dzieci? — pyta radca w ogrodzie młodej pa-
nienki.

— Czternastcie, proszę pana radcy.
— Śliczne, cudowne lata, zachowaj je
jak najdłużej, luba dziecińo, albowiem ras
stracone, nie powracają już nigdy.
(Przegląd).

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuźniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
wyrobów platerowanych
fabryki

JOZEF A FRAGET

w Moskwie, Kuźniecki Most,
d. Zacharjina. (268-12)

Oj, to prawdziwy Bohor. ...całowanie
bywa niebezpieczne.
Niedyś człowiek. O tak — może doprowadzi
niezdar do małżeństwa... (Kur. Cods.)

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):
Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi:
Kurjerski ..	10,30 w.	10,40 r.
Pospieszny ..	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy ..	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski ..	10,45 r.	6,00 r.
»	5,30 p.	4,00 p.
»	11,30 w.	5,30 p.

Niznie-Nowgorodzka.

Pospieszny ..	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy ..	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski ..	5,00 p.	8,30 r.

Kazańska.

Pospieszny ..	12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy ..	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski ..	10,20 w.	9,25 r.
»	10,10 r.	7,20 r.

Jarostawska.

Pocztowy ..	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski ..	7,15 r.	7,15 w.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeńska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

Cena ogłoszeń za wiersz pełną na stronicy «Odesa»: w dziale swyrcyjnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 ra. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 25 k.

ODESSA

Prenumerata «Kraju» przyjmują i polecają egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomickiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biurze ogłoszeń M. Radomickiego, Kijów, Funduklajewska, 21. Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

KURJEREK ODESKI.

— Jubileusz. Święcił go w tych dniach bankier Hais; wszyscy dostojnicy miasta, z Aleksandrem Zielonym na czele, składali jubilatowi powinszowania. Dzień ten upamiętniony został ofiarą jubilatowi na cele dobroczynne, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

— Kościół ewangelicko-reformowany. Niebawem wykończony zostanie piękny gmach, w romańskim stylu prowadzony, kościoła ewangelickiego, vis-à-vis Grand-Hotelu, przy ul. Chersońskiej. Dach i wieżycy budynku, wyskakując śmiało w górę, każą mimowolnie przechodniowi zatrzymać się, aby oglądając uważniej tę gustowną budowę. Planu świątyni dokonał pan Szreter, prof. szkoły budowniczej w Petersburgu.

— Orkiestra lubelska w Odesie. Z pod «Gwiazdy» na Bielańskiej ulicy w Warszawie, przeniósł Namysłowski swoich dziarskich lublinian do Odesy i w sali Grand-Hotelu zdźwięczna nuta mazura i oberka zadawała tłumnie zebranych na wieczorny odpoczynek gości. Patrząc na zgodnie zharmonizowaną tę kapelę, piszącemu przypomina się, jak niejednokrotnie przejeżdżając przez Chomęciska (stacja pocztowa przy szosie Zamojskiej, w Lubelskiem), w późną noc słyszał, jak chłopcy ci, rekrutowani z włościan pobliskich wiosek, uczyli się lekcji zadanych przez zamieszkałego w Chomęciskach pana Namysłowskiego, który podjął się niemałej pracy, biorąc do swej orkiestry przyniesioną prawie chłopaków od pluga i wkładając w ręce mżnia szlachetne i przyjemne zajęcia! Sowiłaż teraz na nagrodę p. Namysłowski! Wszędzie jest pożądanym i dobrze opłaca się orkiestra!

Dom Handlowo-Komisowy.

ADRIAN OBORIN & C^o.

W ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kładkę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków «Floty Dobrowolnej», przybyłą wprost z Chańkou.

Magazyny mieszczą się: 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sancenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.

Reprezentacja win Tokmakowa i Mołotkowa w Atuszczie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja Herbaty prasowanej Tokmakowa, Mołotkowa & C^o w Chańkou.

● Wszelkiego rodzaju komisji dla dalekiego Wschodu. ●

Stosunki handlowe, zawiazane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możność otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowańszych. (229-10-8)

NAJNOWSZY WYNALEZEK

ogniotrwale grafitowe kasy i szkatułki chemika T. Hilla.

Lepiej zabezpieczające od pożaru niż kasy żelazne, czego dowodem dokonane próby publiczne w Briańsku, Klincach, Kozłowie, a ostatnio na wystawie budowlanej w Odesie, gdzie do palącego się domu wrzucono szkatułkę, zawierającą wewnątrz zapaliki, lak, watę, papiery itp. Po upływie godziny w 1,2000° temperatury szkatułkę wyjęto i wszystkie przedmioty znalezione nie uszkodzone. Cena szkatułki od 15 rs., kas od 120 rs. Cenniki wysyłam bezpłatnie. Przyjmuję obstatunki na kasy, futerały do ksiąg handlowych, skrzyń itp. Reprezentacja na kraj poł.-zach. Leon Baranowski, Odesa, Spiridonowska № 20. (298-12-4)

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażńska 56 (róg Troickiej).

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym.

Asesor kolegjalny

A. DOLANOWSKI

wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiście lub listownie. Odesa, ul. Elizawetyńska № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (250-26)

Zakład artystyczny stolarsko-tapicerski

BR. W. i K. WORUSZYŁO,

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonywa podług najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wysyła bezpłatnie. (204-14)

CUKIERNIA POLSKA J. LIPCZYŃSKIEGO

W ODESIE, Hawanna № 7.

Poleca się przyjeźdnym. Ceny warszawskie. Piama polskie. (260)

Dla PP. Inżynierów, budowniczych, techników, zakładów przemysłowych, fabryk, oraz dla Amatorów - fotografów polecam papier fotograficzny wynalazku chemika T. Hilla, ułatwiający kopjowanie planów, rysunków, nut, fotografii i t. p. w ciągu 1—2 minut. Papier negatywny daje białe linie na tle niebieskiem, papier pozytywny—czarne linie na tle białem. Rola papieru od 8 rs. Próby kopji jak i papieru wysyłam za trzy 7 k. marki. Obstatunki za zaliczeniem pocztowym. Odesa, Spiridonowska № 20. Leon Baranowski. (299-12)



Specjalny zakład reperacji zegarów, biżuterji, antyków, złota i srebra, zegarków. Przyjm. się oksydowanie, złocenie, srebrzenie i niklowanie biżuterji, platerów i t. p. metali. Zamów. z prow. wykon. pospiesznie. Zegarm. P. WOJCIECHOWSKI, Odesa, Jamska, róg Terespolskiej. (297-26)

— W ciągu całej choroby straż się pan przedwzrostkiem wszelkich wruszeń.
— A czy mogę dalej tworzyć swoją tragedję, panie doktorze?
— Ależ, naturalnie! (Fl. Bl.)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckiego i kupieckiego, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wyrabia b. sekretarz marszałka gub. A. Makowiecki. Odesa, Jamska № 63. Wynagrodzenie z dołu. (230-52)

Rozumie się. — Używam nadzwyczaj silnych okularów. A pan, jakie nosisz, panie radco handlowy?
— Jakieżby? rozumie się, złote. (Fl. Bl.)

Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
»	7,85 »
Pocztowy ..	9,00 »
Pasażerski ..	10,20 r.
»	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
»	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski ..	8,00 w.
»	6,00 r.



Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Właściciela sadu F. F. Fiszera Odesa, ulica Razumowska, dom własny Nr. 15. (232-25)

N. KORSAK. Odesa, ul. Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na południu Rosji fabryka drutu izolowanego do dr. onków elektrycznych, telefonów i oświetlenia. Skład różnych elementów, dzwonek, przycisków, telefonów, ostrzegaczy elektr. akumulatorów i małych dynamo-maszyn oraz lampek żarowych do różnego użytku. Ceny fabryczne. (296-12-4)

POKOJE UMEBLOWANE

na 1 i 2 piętrze w środku Newskiego, od najtańszych do najwykwintniejszych. Tamże Obiady domowe. (2988-12-3)

Newski prosp. 80.

Magazyn warszawskiej fabryki

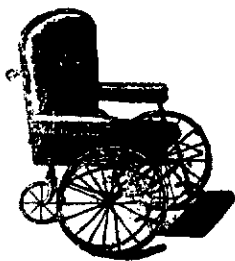
KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka

Petersburg, Newski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

TÓZEK METALOWYCH, UMYWALEK, FOTELI DLA CHORYCH, KOLDER etc.

Cenniki gratis i franco. (3159-18)



KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, paczki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piśm; usługa polska. (2669)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje wyczerpał. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{ka},
Warszawa, Sewitulna 5. (772-59)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunwiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłki płaskich. Budowa Krupniarni, Ryzarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski
 Warszawa, Miodowa № 4,
 polecają:

Młocarnie amerykańskie do koniczyny „MONITOR”,
 oraz **BUKOWNIKI** do koniczyny.

Młocarnie parowe i Lokomobile
 RUSTON, PROCTOR et C^o w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe Claytona, cepowe Cegielskiego.
Wialnie Ideal, Bakera, Claytona i inne.
Młynki „Triumf”, Tryeury i Sortowniki Mayera.

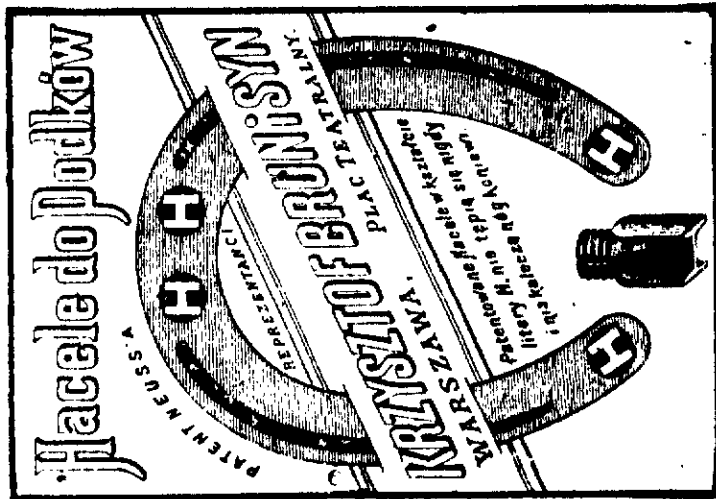
Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki Schmeja „EXCELSIOR” wyrobu fabryki Fried. Krupp Grusonwerk.

PAROWNIKI DO KARTOFLI „REFORMA”
 najnowszej ulepszonej konstrukcji,
 ogólnie za najlepsze uznane.

Centryfugi do mleka «La Silencieuse».
Chłodniki nowej konstrukcji.
Wygniatacze do masła, Masielnice.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. (1022-6-2)



(1026-6-2)



Zaprzęgi, Siodła, Kufry, Walizy, Baty, Dery na konie, Ospraki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać w wielkim wyborze z najlepszych towarów zagranicznych i krajowych, podług najświeższych zurnali, w składzie fabryki wyrobów Rymarskich, Stolarskich i przyborów podióżnych w firmie, egzystującej od roku 1861.

J. KUCZMIEROWSKIEGO

w Warszawie, 17 Królewska 17. (986-10-8)

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTLARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWNIA METALI

w Warszawie, ul. Grzybowska № 16,

POLECA:

Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji i browarów, podług najnowszych systemów.

Aparaty gorzelnicze i rektyfikacyjne systemów: własnego, «Perriera» i «Savalla».

Aparaty, węzownice, rury komunikacyjne, rezerwoary, cysterny i t. p. dla cukrowni i innych zakładów przemysłowych. (983-12-5)

Armatury do kotłów parowych i aparatów na składzie.

FABRYKA I SKŁAD TRYKOTAŻY I BIELIZNY A. RIEDEL,

istnieje od 1880 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15. Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznictwa wchodzące. Na sezon obecny: Garnitury kutnerowe lekkie i nadzwyczaj ciepłe, zalecane przeciwko reumatyzmowi, oraz włóczkowe i wełniane. (760) Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p. Towary są tylko dobre. Przyjmują się obstalunki.

Zakłady gazowe

w WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

Magazyn mebli i luster

PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwiutnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-4)

Magazyn Ubiorów Męzkich

E. SAWICKIEGO

w Warszawie, Śto Krzyzka 19, obok Poczty

poleca na sezon jesienny i zimowy wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych oraz gotowej garderoby. Obstalunki wykonywa jak najszybciej podług najświeższych zurnali, wykończenie staranne. (1024-12)

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 ZAŁĘSKI Mazowiecka 16
w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (989)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (988-26)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C^o.

Biuro i skład Nowo-Młodowa № 1. Zakłady Mechaniczne Warszawa. Praga. (948-26)



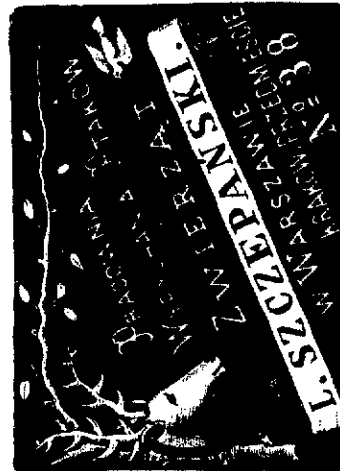
(720-20)

LECZNICA

specjalna

cherób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

SPITAL CHIRURGICZNY I NIEKOŁODGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)



(986-6-2)

SKŁAD TECHNICZNY

D. Kahan i S-ka,
Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystępnych: pasy do maszyn, przybory wodociągowe i kanalizacyjne, armatury do kotłów i maszyn parowych, pompy, bormaszyny etc. (1014-7-4)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY d-rów K. Benni i L. Garanowskiego,
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady oods. od 9—10 i od 11—12. Cena biletu k. 50. (749-12-9)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Fabryki. W okolicy Krzemieńca, na Wołyniu, od września b. r. budują się 4 fabryki większe: jedna, gdzie lignit ma być przetwarzany w formie cegiełek, huta szklana, fabryka esencji octowej i fabryka wapna, z produkcją do 700,000 pudów. Projektują również przedsiębiorcy założyć hutę żelazną, znaleziono tam bowiem odpowiednią rudę. Fabryki te dadzą zajęcie 2,000 ludzi. Budująca się droga żelazna od stacji «Rudnia» do stacji Krzemieńca dostanie odnogę do Kalichówki, miejsca ożywającego się wspomnianemi 4 fabrykami, pod Krzemieńcem.

Narady. Kilku członków Tow. rolniczego wniosło podanie o zwołanie nadzwyczajnego zebrania, w celu obmyślenia środków, zabezpieczających ziemian od strat, jakie wypłynąć mogą ze złego stanu cukrownictwa w kraju naszym. Plantacja buraków przy obecnych niskich cenach na zboże jest jednym z głównych źródeł dochodu z majątków. Tymczasem zachodzi obawa, aby i ten dochód nie zawiódł, ponieważ niektóre cukrownie, z powodu ciągłych strat, noszą się z myślą obniżenia cen na przyszłoroczne buraki.

= Tramwaje i telefony. Kwestja nieporozumienia pomiędzy zarządem pocztowo-telegraficznym, a zarządem kolei elektrycznej, bliżką jest rozwiązaniu, ponieważ zarząd telegraficzny zgadza się na przeprowadzenie nowych sieci kolei elektrycznej, pod warunkiem, że zarząd tej ostatniej poniesie pewną część kosztów, spowodowanych przebudową stacji telefonicznej.

„ARKADIA“

(dawnie „Tivoli“)

Kijów, Bulwarska № 52.

Nanowo wytwornie urządzony

• TEATR •

Sala koncertowa.

= **Café-chantant.** =

Codzien. urozm. przedstawienia. Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. (Oświetlenie elektryczne.

(247) Adam Gintowt.

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać szlifowanie porcelanowych i ryfowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: znane ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

RURY

żelazne ogniowe
1 1/2" 1 3/4" 2" 2 1/4" 2 3/4" 3" 3 1/4" 3 3/4" 4" 5" 6"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1 1/4" 1 3/4" 2" 2 1/4" 2 3/4" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE

lniane.

angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe,

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktur gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Fundulejskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów».

(206)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, i także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

Ceny niższe.

Księgarnia i skład nut
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.

Pozostałą resztę nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznie niższych cenach**:

Basyllisek. Skrzydła, kom. w 8 akt. Warsz., 1888, zamiast 75 k. 25 k.

Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1875, cena rs. 1, niż. na 50 k.

Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Marylki i zbiór wierszyków. Warszawa, 1880, cena 60 k., niż. na 80 k.

Gawroński Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 80 k.

Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1859. Cena rs. 2, niż. na 75 k.

Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena zlr. 3.60, niż. na rs. 1 k. 80.

Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k., 30 niż. na 15 k.

Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.

Plug A. (Pietkiewicz). Drzewo przekłute. Wyd. 2, Żytomierz, 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.

— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.

Pietshman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 36 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuratnością i spiesznie; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-4)

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,
powieść Tadeusza Jerzego Steckiego, sprzedają po 60 k. zam. 1 r. 20 k. Księgarnia Bol. Korewyy w Kijowie.

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

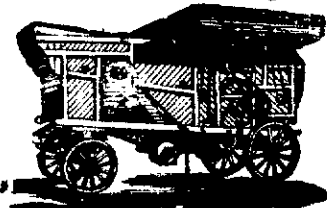
● Kijów, Instytucka 4. ●

Generałna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (131)

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: seczoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożyczek dla robót damskich, do paznokci, nożyczek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymaczk i magle do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragnetowskie. Znanne welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (205-25)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarska № 9.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

SIKAWKI i POMPY

i części zapasowe.

PASY TRANSMISYJNE

skórzane, gumowe, z szerści wielbłądziej etc. Cenniki i oferty bezpłatnie. Ceny niskie.

N. FAHLBERG w KIJOWIE,

Kreszczatik № 40.

227)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Skarbowa sprzedaż trunków, jak wiadomo, w gub. kijowskiej ma być wprowadzoną z d. 1 lipca 1896 r. Dotychczas niema jeszcze w tej kwestji rozporządzenia departamentu podatków. Podług krążących wieści, gub. kijowska podzielona będzie na 10 okręgów; sprzedaż uskuteczniać się będzie, zamiast w 3,700 sklepach, tylko w 1,090 i 68 bufetach. W samym zaś Kijowie sprzedaż trunków odbywać się będzie w 28 zakładach pierwszorządnych, a mianowicie: klubach, hotelach, teatrach i na dworcu kolejowym, oraz w 25 drugorzędnych. Upaństwowionych sklepów, ze sprzedażą detaliczną w obanuderolowanych naczyniach, zaprojektowano urządzać 56 i jeden skład hurtowy, z zawartością 600,000 wiader. Dotychczas sprzedają spirytualij zajmowało się 119 handlów kolonjalnych, 248 restauracyj i traktjernih, 129 szynków i 7 hurtowych składów.

= Akt uroczysty zakończenia roku szkolnego 1894 — 95 w tutejszem I gimnazjum męzkim, odbył się 13 b. m. Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że uczniów wszystkich było 780, w tej liczbie około 65 proc. synów szlachty i urzędników. Promowanych do klas wyższych było 82,2 procent ogólnej liczby. W roku sprawozdawczym rada pedagogiczna, w celu zmniejszenia uczniom pracy domowej, wprowadziła następującą inowację: postanowiono zadawać do II klasy wyłącznie nie więcej, niż 3 lekcje dziennie, do odrobienia w domu, i w pozostałych klasach — nie więcej, niż 4. Wprowadzono także t. zw. «krasnyje uroki», które mają charakter pogadank. Na lekcjach tych nie mogą być zadawane wypracowania na dzień następny i stawiane stopnie.

Niemile przebudzenie.

Wojan, dedykowana jednemu z wicekonsulom.

Spać się położył jako wielki człowiek. Ale nazajutrz po przetarciu powiek. Od swojej własnej dowiedział się zony. Ze już kto inny wielkim ogłoszony. (Kur. Warsz.).

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: *Kreszchatik Nr. 50.*
2-gi „ *Kreszchatik, d. Grand-Hôtelu.*

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości. paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modell

Przyjmują się obstalunki. (196-80)

J. C. HUBER i S^{ka},

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzeln i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hłuboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwoary, pompy i różne części techniczne. (307)

Na ulicy. — Prawdziwe nieszczęście, w tym roku Boże Narodzenie — w niedzielę, Nowy-Rok — w niedzielę... Tyle świąt nam przepadło...
— To nie, ale, wyobraź sobie, patrzyłem właśnie w kalendarz, to i Wielkanoc także będzie w niedzielę. To już jak naumyślnie. (Kulce).

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszchatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszki jedwabne. Nowości: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorządnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

Ostrożny. — Czemu to pan gospodarz, widując się codziennie z proboszczem, chodzi zawsze to spowiedzi do kapłana?
— Bo jakby się proboszcz dowiedział, że go co wieczór przy kartach oszukują toby już nie chciał grać. (Kur. Por.).

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

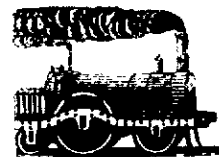
FABRYKA TEKUR i BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszchatik № 43.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-56)

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proreznaja № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, środek Kreszchatka.

(309)

Elegancko urządzone numery od 75 k. d. 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. KULCZYŃSKI.

NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie,

na fortepian na 2 ręce:

Beethoven. Marche funebre, 80 k.
Strauss. Le Rossignol, polka, 80 k.
Artemiew. Mazurek na temat Straussa, 40 k.

Romanowski. Naprzód do boju, marsz, 50 k.

Kaliwoda. Kozacki marsz, 50 k.
Küttler. Oczekiwanie, walc, 80 k.

Zaremba W. Languer apres l'Ukraine, 60 k.

— Au Clmetière. Elegie, 60 k.

Kassy G. Reminiscences d'Hongrie, 60 k.

— Le reve d'une Hongroise, 60 k.
— Une nuit dans les steppes d'Hongrie, 90.

— Lui et Elle, serenade hongrois, 60 k.

— Echo d'Hongrie, 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka, 80 k.

Krajski Adolf. Trois valse, 75 k.

Zawadzki M. Op. 198. Prządka ukraińska (Fileuse ukrainienne). Cena 75 k. Op. 199. Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Op. 199. Ja nie kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le printemps, Wiosna polka. Op. 315. Parafraza dwóch piosenek Komorowskiego: Idzie sobie pachole i Wspomnienie. Cena 90 k. Op. 316. Rhapsodie Rhoumaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de plus jolies valsees de Strauss-pere et fils et de Keler-Zela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze zaporożskie, każdy po 60 k. Op. 861. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Paraphrase. Cena 90 k. Op. 363. Themes polonais transcrits. Cena 90 k.

Przy jednorazowym zamówieniu nut na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt księgarni. (303)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelskiej i Policzejkiej. Szczegół. cenulki wysył. się bezpłatnie (135)

Sprzeczka małżeńska. — Jesteś nieznośny w swoim każdym odezwaniu się czuć takonim!
— A w twojem fikonizim! (Kulce)

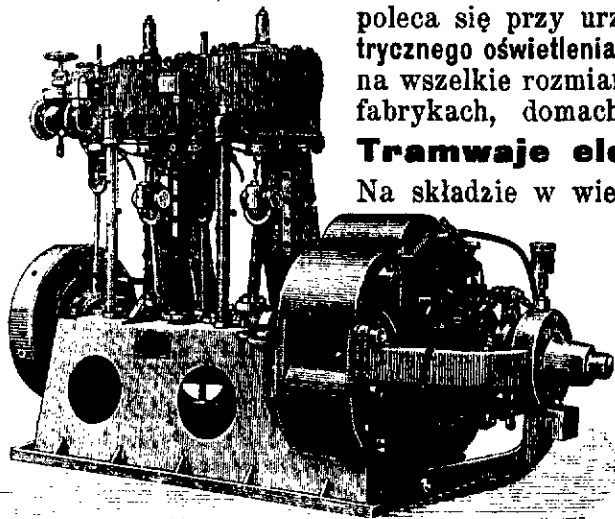
Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Moskwa» w dziale swyrczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

MOSKWA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomińskiego. Główna Agentura ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biurze ogłoszeń M. Radomińskiego. Kijów, Fundulejewska, 13. Tamże przyjmują się i prenumeratę.

Skład i Biuro elektrotechniczne LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sił, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociągi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.



MAGAZYNY

ZAKŁ. ŻYBARDOWSKICH HELLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierchnije Torgowyje Riady.

SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męzka, damska i dziecinna, gotowe i na obstalunek.

Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dzutowe. (272-10-8)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

A. OEBERGA,

Moskwa, W. Łubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system łąkowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (265-10-8-M)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM” W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (8170-26)

Najciekawsza nowość XIX wieku

FONOGRAF EDISSONA,

czyli aparat muzyczny, wykonywający: śpiew, grę na fortepianie, na wszystkich instrumentach, grę orkiestrową, oraz monologi wypowiada znajduje się

w Magazynie muzycznym

JULJUSZ HILKNER W MOSKWIE,

na Twerskiej ul., w domu Wargina, wprost gmachu generał-gubernatora.

Wejście i posłuchanie aparatu Edissona za opłatą k. 30. Dla uczniów, studentów i wojskowych k. 20. Osoby, kupujące nuty lub instrumenty, lecz nie mniej nad rubel jeden, mogą korzystać z aparatu (302)

bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Wygodne bardzo mam mieszkanie,
Na czwartym pięttrze, na faćatce,
Bogactw tam pełno: stolik, stołek,
Doniczka w oknie, piasek w klatce.
Choć chmury prawie mam nad głową
I karkołomne nieco schody.
Mieszkanie moje jest bogate,
W wykwinł wszelaki i wygody.
Opału nigdy nie brak w lecie,
Zwłaszcza, gdy słońce praży z nieba,
Dość spuścić w okno mem frankę.
A ciepła weździe, ile trzeba,
I światło darmo: we dnie słońce.
A w nocy księżyc świeci jasno,
Póty za chmury się nie schowa,
Aż wszyscy twarzą w domu zasną.
Powietrze także jest wspaniałe.
Bo wiatru powiew wpada stale
Przez wentylator (taka zybza,
Którą oddawna niema wcale).
No, a komorne? — Nie rozumiem,
Choćtaż wyrazów znam bez liku,
Wierzajcie, proszę, „komornego”
Nie było nigdy w mym słowniku. .
(Gł. Nar.)

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz
P. OCHOCIMSKI
Moskwa, Łubianska Apteka.
Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY wyrobów platerowanych fabryki
JÓZEFA FRAGET
w Moskwie, Kuźniecki Most, d. Zacharjina. (268-12)

Krawiec męzki
J. ALFRED
(Bykowski)
Moskwa, W. Łubianka, róg Kiszelnego pier. Wielki wybór materiałów.

Dobra rada. — Wyobraź sobie, że ten niegodziwiec Władek nazwał mię wczoraj publicznie osłem! Mam zamiar sądownie skarżyć go o obelgę.
— Jąbym na twojem miejscu tego nie czynił.
— Dlaczego?
— A nuż ci dowiedzie — dopiero byś się skompromitował. (Kur. Por.)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurg.

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 80. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgens, w Moskwie. (2646)

Mały Geldhab. — Jakże się miewa syn pański?
— Dziękuję panu; dzisiaj rano, pierwszy raz po chorobie, wyszedł z naszego salonu i naszych siedmiu pokoi. (Fl. Bl.)

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego):

	Wychodzi.	Przychodzi:
Mikołajewska.		
Kurjerski ..	10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny ..	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy ..	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski ..	10,45 r.	6,00 r.
»	5,80 p.	4,00 p.
»	11,80 w.	5,80 p.
Niżnie-Nowgorodska.		
Pośpieszny ..	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy ..	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski ..	5,00 p.	8,30 r.
Kazańska.		
Pośpieszny ..	12,30 p.	5,80 p.
Pocztowy ..	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski ..	10,20 w.	9,25 r.
»	10,10 r.	7,20 r.
Jarosławska.		
Pocztowy ..	9,45 w.	3,20 r.
Pasażerski ..	7,15 r.	7,15 w.
Kurska.		
Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.